

~~L. 1002~~

PRZEKŁADY JANA KASPROWICZA

XIII.

Biblioteka porównawcza.

JAN KASPROWICZ

PRZEKŁADY

TOM XIII

WYDAŁ WOJCIECH MEISELS

1931

EURYPIDES

~~2. 1993~~

CYKLOP

HERAKLES SZALEJĄCY

PRZEŁOŻYŁ

JAN KASPROWICZ

Biblioteka Uniwersytecka

KRAKÓW

1 9 3 1

599

Biblioteka Miejska
Głubczyce

N. 3. II.

875-2

Włafek

875-1/2

CZCIONKAMI DRUKARNI NARODOWEJ W KRAKOWIE

OTAMATI PEOZO

CYKLOP

OSOBY DRAMATU:

SYLEN.

CHÓR SATYRÓW.

ODYSEUSZ.

CYKLOP.

Rzecz dzieje się na Etnie w jaskini Cyklopa Polyfema.

SYLEN.

Przez ciebie, Bromju, znoszę przetysiężne znoje —
Zarówno dziś, jak wówczas, kiedy ciało moje
Młodzieńczą kwitło siłą, gdy za Hery zdradą
Uciekleś swym piastunkom, wdzięcznym Oreadom.
I w onej walce strasznej z olbrzymami ziemi
Jam wiernie służył tobie! Wszakże dłońmi temi
Zwaliłem Encelada: moja włócznia sroga
Przekłuła go skróś tarczy! Majacze? na boga!
Nie! dzisiaj duszy mojej żaden sen nie mroczy!
Toć Bromjos widział łup mój na swe własne oczy!
A dziś mnie jeszcze troska stokroć większa truje:
Bo kiedy przeciw tobie tyrsenijskie zbóje
Wysłała znowu Hera, byś uciekał dalej,
Ja, wieść powziąwszy o tem, nie bałem się fali,
Lecz razem ze synami skoczyłem do łodzi,
By szukać cię, o panie, na morza powodzi.
Na tyłach mego statku jam ster ujął w dłonie,
A zasię w te błękitne, pieniające się tonie
Synowie skwapliwemi uderzali wiosły.
A kiedy ku Malei wody nas poniosły,
Wiatr wschodni nas wyrzucił na Etny opoki —
O! tu, gdzie ludożerczy, straszny, jednooki
Cyklopów ród ma swoje ponure jaskinie.
Z tych dzieci boga morza oto jeden ninie
Przychwycił nas i w służgi zamienił w swym domu.

Polyfem zwie się pan nasz! O godzino sromu!
Nie z Bacha dziś rozkoszy nasz się żywot składa:
Na paszę wyganiamy Cyklopowe stada!
Tam oto na tych zboczach moje syny młode
Jagnięta wypasają, a ja muszę wodę
Nalewać do koryta: na prostego chłopą
Przemienion, muszę izbę zamiatać Cyklopa
I jego przeohydne gotować mu jadło.
W tej oto właśnie chwili z służby mej wypadło,
Że trzeba mi się imać żelaznej motyki
I wymieść wszystkie kąty, aby pan mój dziki,
Pan Cyklop, mógł z owcami wejść do czystej groty.
Już widzę, moje dzieci wrócą wnet z roboty —
Spędzają owce z stoków... A cóż to? tańczycie,
Jak ongi, gdy w uciechach upływało życie
Bachijskich? Gdy na czele rozbawionej zgraji
Przy dźwięku lir biegliscie do domu Altaji?

CHÓR.

O zacnych ojców płodzie ty,
O płodzie zacnych matek,
Poco się błąkasz gdzieś wśród skał,
Swoją opuściwszy statek?
Ani tam świeży dmuchnie wiew,
Ni płynie strumień wody,
Ani cię słodki dojdzie bek
Tweją latorośli młodej.

Rogaty koźle, idź-że precz,
Z tej rośnej idź uboczy!
Do Cyklopowej strągi wróć!
Coś taki dziś ochoczy?

Wróć, bo kamieniem palnę w łeb,
Aż ci się zaćmią oczy!

A ty wymiona pełne spuść,
Daj swojej trzodzie mleka,
Co, pobekując, w strądze tam!
Na swą maciorkę czeka.
Porzuć soczystych zieleni traw,
Bo skoro cię ukarzę,
I do swych śpiochów-koźłat spiesz
W etnijskiej tam! pieczarze.

Rogaty koźle, idź-że precz,
Z tej rośnej idź uboczy,
Do Cyklopowej strągi wróć!
Coś taki dziś ochoczy?
Wróć, bo kamieniem palnę w łeb,
Aż ci się zaćmią oczy!

Gdzieś, Bromjosie? gdzież jest tan
Bachantek z tysem w dłoni?
Już tympanonu nie brzmi głos
I ruczaj nam nie dzwoni!

Wina nie cieknie świeży zdrój!
Nysejskie gdzież boginie?
Już w Afrodyty naszej cześć
Jachijski hymn nie płynie —

W cześć Afrodyty, którą wraz
Goniłem z bachantkami!
O jasnowłosy Bromju nasz!

Zła dola władnie nami:
Zdala od twoich słodkich dróg
Błąka się moja stopa;
Odzian w kozłową wstrętną sierść,
Jam służą dziś Cyklopa!

SYLEN.

No, bądźcie mi już cicho! Niech parobcy zgonią
Te owce, by spoczęły pod skalistą schronią.

CHÓR.

I owszem, ale czemu tak spieszyć należy?

SYLEN.

Greckiego łódź okrętu widzę u wybrzeży
I jacyś z naczelnikiem idą k'nam żeglarze.
Zapewne on żywności szukać im tu każe:
Naczynia mają próżne i skórzane wory
Do wody. Biedni ludzie! Polyfem nie skory
Powitać ich przyjaźnie. Nie wiedzą — ze strachem
To mówię, — co ich czeka pod tym jego dachem!
Nie wiedzą cni przybysze, że przychodzą w gości
W tę ludożerczą gardziel Cyklopowej mości.
Sza! spytam, jakie wiatry ich tutaj przywiały
Pod Etny sykelijskiej niegościnne skały?

ODYSEUSZ.

Jest woda gdzie źródłana? Mówcie, przyjaciele!
A może i żywności — choćby małowiele —
Odsprzedać nam zechcecie? Umieramy z głodu.
Ej! cóż to? śnać jesteśmy wśród Bromjosa grodu,

Bo widzę tłum satyrów naokół tej jamy...
Lecz przedsię najstarszego pięknie pozdrawiamy.

SYLEN.

Dziękuję, ale z jakim los cię krajem wiąże?

ODYSEUSZ.

Z Itaki Odyseusz, kefaloński książę.

SYLEN.

A! chytry syn Syzyfa, gaduła i złodziej.

ODYSEUSZ.

I owszem, lecz obrażać wcale się nie godzi.

SYLEN.

A skądże na Sykełji ujrzeliśmy ciebie?

ODYSEUSZ.

Z Iljonu, po trojańskiej przybywam potrzebie.

SYLEN.

No, jakże? do ojczyzny nie znalazłeś drogi?

ODYSEUSZ.

Przemocą mnie tu wicher zapędził złowrogi.

SYLEN.

Ha! widzisz, i mnie również los podobny boli.

ODYSEUSZ.

Więc takżeś tu się dostał na przekór swej woli?

SYLEN.

Tak, wówczas, gdy mi Bromja porwali zbójowie.

ODYSEUSZ.

A powiedz, kto tu mieszka? jak się kraj ten zowie?

SYLEN.

To Etna, szczyt najwyższej sykelijskiej góry.

ODYSEUSZ.

I owszem, lecz gdzież miasta okoły i mury?

SYLEN.

Tu niema ich — te głązy to pustka przekłeta.

ODYSEUSZ.

Lecz któż tu przemieszkuje? Czy tylko zwierzęta?

SYLEN.

Cyklopi, jaskiniarze, nieznający domu.

ODYSEUSZ.

Kto pan tu? lub czy ród ten nie służy nikomu?

SYLEN.

Nomadzi; nikt nikogo słuchać tu nie może.

ODYSEUSZ.

A czem ich pożywienie? Czy sieją też zboże?

SYLEN.

Ich strawą serki kozie, mleko, baranina.

ODYSEUSZ.

A trunek Bromjosa — co? nie znają wina?!

SYLEN.

Przenigdy! zbyt bezpłodną zamieszkują ziemię.

ODYSEUSZ.

A bywa też gościnne to Cyklopów plemię?

SYLEN.

Tak, — mówią — najsmaczniejsze z gości są mięsiwa.

ODYSEUSZ.

Co gadasz? Ludożercza to czerń obrzydliwa?

SYLEN.

Ktokolwiek tutaj przybył, co tchu go pożarto.

ODYSEUSZ.

A Cyklop gdzie? czy w domu? Dowiedzieć się warto.

SYLEN.

Na Etnie, tam! ze sforą psów wyprawia łowy,

ODYSEUSZ.

A jakżeby stąd czmychnąć? Masz środek gotowy?

SYLEN.

Niestety, Odyseju! ot, pomógłbym chętnie.

ODYSEUSZ.

Odstąpcie nam żywności, wyszła nam doszczętnie.

SYLEN.

Nie mamy nic, prócz mięsa, jak rzekłem w tej chwili.

ODYSEUSZ.

Ha! trudno — niechże się tam człek czembądz posili.

SYLEN.

Jest także ser figowy, jest i mleko krowie.

ODYSEUSZ.

Więc pokaż! Brać na oślepie nie idzie na zdrowie.

SYLEN.

A ileż ja też złota — powiedz mi — zarobię?

ODYSEUSZ.

Nie złoto, Dionyza trunek mam przy sobie.

SYLEN.

O chwilo przenajśłodsza! chwilo utęskniona!

ODYSEUSZ.

A mam go od synalka bożego, Marona.

SYLEN.

Od tego, com go chował jak swe własne dziecię?

ODYSEUSZ.

Od syna Bachowego, mówię prawdę przecie.

SYLEN.

Na statku masz ten trunek, tę rozkosz bez miary?

ODYSEUSZ.

Nie, tutaj, w tej ot! sakwie, popatrz się, mój stary.

SYLEN.

Co? tego na raz w gębę wystarczyć nie może!

ODYSEUSZ.

Dwa razy mamy tyle, niśli jest w tym worze.

SYLEN.

O jakaż mi się słodka krynica odsłania!

ODYSEUSZ.

A możebyś skorzystał naprzód bez mieszania?

SYLEN.

No, juści! inny handel, gdyś się napił krztynę.

ODYSEUSZ.

Przy sakwie jest i kubek.

SYLEN.

Me serce jedyne!

Nalewaj, bym zobaczył, co to za rozkosze!

ODYSEUSZ.

Masz!

SYLEN.

Rety! jaki zapach!

ODYSEUSZ.

Widzisz zapach? proszę!

SYLEN.

Nie widzę go, na boga! lecz czuję! wspaniały!

ODYSEUSZ.

Więc kosztuj, by nie były li w słowach pochwały.

SYLEN.

Oj dana! już mnie Bachus przywołuje w tany!

A! a! a!

ODYSEUSZ.

Co? dobrze płucze gardło ten trunek cacany?

SYLEN.

Wyborniel! toć mi poszedł aż w palce u nogi.

ODYSEUSZ.

I złota ci sypniemy, przyjacielu drogi.

SYLEN.

Nalewaj tylko wino, złoto już poświęcę.

ODYSEUSZ.

A teraz gdzież te sery i mięso jagnięce?

SYLEN.

Przyniosę bez zbytecznej o mych panów troski.
Cyklopów wszystkich stada oddam za ten boski
Trunczek, potem, pijany, rzucę się z opoki
Z przymkniętą ach! żrenicą w morza wir głęboki.
Bo ten-ci jest szaleńcem, kto nie lubi wina!
Gdzie wino, tam i miłość budzić się zaczyna:

Na łonie leżysz białem i ku rajskim wdziękom
Ogrodu otwartego zbliżasz się swą ręką
I tańczysz i o twardej zapominasz doli.
Gdy mam ten napój słodki, los mnie już nie boli
I już mi ten łotr Cyklop nie wyłazi bokiem
Z tą dziką rubaszością i z tem jednym okiem.

PRZODOWNIK CHÓRU.

Posłuchaj, Odyseju! pogawędźmy sobie.

ODYSEUSZ.

Gadajcie jak ze swoim, krzywdy wam nie zrobię.

PRZODOWNIK CHÓRU.

Więc Troję wraz z Heleną już wy tam wzięliście?

ODYSEUSZ.

Padł cały ród Priama.

PRZODOWNIK CHÓRU.

Ano, oczywiście,

Dostawszy raz tę dziewczę w tej zwycięskiej chwili,

Porządnieście ją jeden po drugim sprawili —

Lubiła przecież wszystkim dogadzać bez miary!

Zdrajczyni, co ujrzała krasę szarawary

Na biodrach i na szyi jakiś łańcuch złoty,

Odrzuć się wyrzekła swego pocziwoty —

Mężusia Menelaja!... Mówię to niekłamnie:

Gińcie, baby! a — żyjąc, żyjcie tylko — dla mnie!

SYLEN.

Mój książe Odyseju! Najtłustsze ci wiodę

Barany i bekliwe jagniąteczka młode
I ze zsiadłego mleka sera warstwy grube.
Zabieraj to i w drogę, byś nie popadł w zgubę,
A dla mnie tu w nagrodę niech wino zostanie.
O rety! Cyklop idzie! Co nam począć, panie?!

ODYSEUSZ.

Zginiemy! Starcze, rady! Co ja tu uczynię?

SYLEN.

Ha! trzeba gdzieś się ukryć! Dalej! W tę jaskinię!

ODYSEUSZ.

Zła rada! Sam do sieci idzie-li półgłówek.

SYLEN.

Bynajmniej! W tej jaskini pełno jest kryjówek.

ODYSEUSZ.

Nie mogę! Cóżby na to powiedziała Troja,
Że zląkłem się jednego, gdy ta ręka moja,
W tarcz zbrojna, nieraz Frygów waliła tysiące!
Nie! umrzeć, lub mieć życie chwałą jaśniejące!

CYKLOP.

Do pracy! do roboty! Cóż to się tu dzieje?
O, jeszcze Dionyzos nie zaszedł w te knieje —
Z dzwoneczków swoich brzękiem, z swymi bębenkami!
Czekajcie! Ja tu zrobię wnet porządek z wami.
Cóż? w strądze me jagniątka? Dobrze ssią wymiona?
Czy chodzi przy maciorce młódź rozweselona?
A sery, tego zbite, napelniają kosze?

Mów! gadaj! bo tym kołem ściągnę was po troszę,
Aż świerszczki staną w oczach! No, ślepie do góry!

CHÓR.

Toć widzisz, że je wznoszę do Zeusa, nad chmury —
Tam hen! ku Orjonowi! hen! ku gwiazd tych rojom!

CYKLOP.

A jadło me gotowe? potrawy me stoja?

CHÓR.

Są, tylko każ się na smak zdobyć swej gardzieli.

CYKLOP.

Do garnców czyście mleka dostatnio naleli?

CHÓR.

Gdy zechcesz, to i beczkę wypić nie zawadzi.

CYKLOP.

Mleko owcze? czy krowie? czy mieszane — w kadzi?

CHÓR.

Do woli! Tylko proszę, nie połknij mnie społem.

CYKLOP.

O jam w usposobieniu nie tak zbyt wesółem,
Bym pęknąć miał ochotę, gdybyście mi jeszcze
Wyprawiać chcieli w brzuchu swe skoki złowieszcze.
Lecz jakąż to ja widzę zgrają przed mą chatą?
Udałoż tu się wtargnąć złodziejom? piratom?
Z jaskini mojej widzę, ktoś wyniósł jagnięta,

Wikliną powiązane — on to popamięta!
I sera przerównego leżą sterty całe!
A ty aż spuchłeś, dziadu, tak ci zbito pałę.

SYLEN.

Niestety! aż gorączkę mam od tego bólu.

CYKLOP.

Któż śmiał ci łeb tak wyprać? powiedz mi, dziadulu.

SYLEN.

O, ci, gdym chciał ich wstrzymać na rabunku drodze.

CYKLOP.

Nie wiedzą, zem jest bogiem i z bogów pochodzę?

SYLEN.

Mówilem im, lecz oni, jak zbóje zwyczajni,
Poczęli ser rabować i jagnięta z stajni,
Z tą groźbą, wiesz, że wezmą trzy łokcie łańcucha,
Skrępują cię i wszystkie wyciągną ci z brzucha
Wnętrzaści het! przez oka jedyne go dziurę;
Że biczem ci porządnie wygarbują skórę,
A potem, w łódź rzuciwszy, sprzedadzą po cenie
Bądź jakiej, byś meł w żarnach albo tłukł kamienie.

CYKLOP.

Doprawdy? Chybaj, brachu! wyostrz nóż co żywo
I potem kupę drzewa przynieś na paliwo!
Wprzód zarznę ich, a zasię na węgiel pokładę —
Z pieczeni mój żołądek będzie miał biesiadę,
Zaś reszta niech się w kotle na papkę zgotuje.

Już dość mi stawy łowczej; wieście o tem, zbóje:
Ze lwa albo z jelenia nie zjadłbym ni kęsa,
Od dawna mam tęsknicę do ludzkiego mięsa.

SYLEN.

Po zwyklej, panie, strawie, taki przysmak świeży
To coś wyśmienitego! U twoich wybrzeży
Od dawna już nie było cudzoziemskich gości.

ODYSEUSZ.

Cyklopie! racz też w swojej wysłuchać miłości,
Co rzekną ci przybysze: szukającym jadła,
Do twojej tu jaskini droga nam wypadła
I ot za kubek wina sprzedał nam barany
Ten chłystek — wolnym targiem, a teraz, pijany
I schwytan na twej trzody tajemnej sprzedaży,
Te głupie plecie brednie.

SYLEN.

Cóż się tobie marzy?
Ja? — sprzedał?... bierz cię lichu!

ODYSEUSZ.

Tak, jeżeli kłamię.

SYLEN.

Ha! słuchaj mnie, Cyklopie! ha! na wielkie znamię
Twojego rodziciela, boga Posejdon!
Ha! klnę się na Nereja! ha! i na Trytona
Ha! klnę się na Kalypso i na orszak święty
Nereid — ha! na morza niebieskie odmęty —
Na wszystkie klnę się ryby, jak nie chcę twej zguby,

Cyklopkę przenadobny, mój paniczku luby:
Jam nigdy nie sprzedawał twej drogiej chudoby
Tym ludziom! Jeślim zełgał, to niech-że choroby
Nawiedzą mych wisusów, najdroższych mi w świecie!

CHÓR.

Niech ciebie licho weźmie! sam widziałem przecie
Szacherkę twą z obcymi! niech to każdy słyszy:
Gdym zełgał, giń nasz ojciec, a nie krzywdź przybyszy!

CYKLOP.

Kłamiecie! Radamantys mniej u mnie ma wiary
I mniej jest sprawiedliwy, niżeli ten stary!
Chcę teraz odpowiedzi: skąd na mojej ziemi
I jakie wy dzierzawy zowiecie swojemi?

ODYSEUSZ.

W Itace nasze gniazdo; gród Iljonu duży
Rozbiwszy, wracaliśmy. ale dzięki burzy
Jesteśmy w twoim kraju, Cyklopie, nie w domu.

CYKLOP.

To wyście dla Heleny, dla takiego sromu,
Płynęli nad Skamander, aby zburzyć Troję?

ODYSEUSZ.

Tak, my! A przebyliśmy straszne, krwawe znoje.

CYKLOP.

Ohydna to wyprawa! Niema w tem zalety
Gdzieś płynąć w kraj frygijski dla jednej kobiety!

ODYSEUSZ.

Bóg na nas to nałożył, nie ludzie wyniosli.
O boga ty morskiego zacna latorośli,
Błagamy cię, otwarcie mówiąc i swobodnie;
Na przyjaciółach swoich chcesz popełnić zbrodnię?
Nie morduj nas, przybyłych w te twoje dzierzawy!
Zaniechaj zgotowania wstrętnej uczty krwawej
Z nas, którzy wszystkie greckie zatoki, o panie,
W cześć ojca twego w święte zmieniamy przystanie:
Wszak jemu poświęcone są Malei skały,
Na wzgórzu tenaryjskiem przybytek wspaniały,
Ateny srebrnonośne głazy w Sunionie —
On także panem dla nas w gerastyjskim schronie!
Na Frygów natarliśmy dla zmycia tej plamy,
Co spadła na Helladę — za to zginać mamy?
I tyś spółnikiem czynów, dokonanych świetnie:
Na greckich władniesz kresach, na ognistej Etnie!
Wysłuchaj naszej prośby, jako zwyczaj każe,
I ugość nas, rozbitków, i daj sukien w darze,
A nie pchaj nas do brzucha, na bawole różny
Nadziających bez litości! czyn to byłby zdrożny!
Wszak Pryamowa ziemia dość osierociła
Helladę, krew wypiwszy mężów, których siła
Zginęła od oszczepów! Ileż u nas matek
Bez synów! Iluż starców padło w niedostatek
I ileż owdowiało zacnych żon!... Cyklopie!
Jeżeli nas, ostatnich, uwarzysz w ukropie
I pożrzesz na obmierzłą, obrzydłą wieczerzę,
To gdzie ma się kto zwrócić?... Słuchaj — radę szczerze:
Poskromij swe obżarstwo, bądź w cnotę bogaty —
Niejeden przez chęć zysku wielkie poniósł straty.

SYLEN.

Ja lepszą dam ci radę, Cyklopie! Ty z mięsa
Człeczyny tego, panie, nie zostaw ni kęsa,
A zjesz-li jego język, nabierzesz wymowy
I dowcip w każdej chwili będziesz miał gotowy.

CYKLOP.

Bogactwo to bóg mędrców, a reszta, ludkowie,
To pusty dźwięk, co nigdy nie idzie na zdrowie.
Przybytki, które sobie mój ojciec wystawił,
Nie wiele mnie obchodzą, pociąg o nich prawil?
Ognistych gromów Zeusa także się nie boję:
Nie mniejszym ja od niego panem! Serce moje
Nie troszczy się oń wcale. Jak mało ja sobie
Ze wszystkich jego czynów i zarządzeń robię,
Posłuchaj: gdy on deszczem sieć rozpocznie z góry,
Odrzuć ja się chronię do tej skalnej dziury,
Pieczone zjadam ciele lub spożywam wieprza,
A potem, by zabawa była jeszcze lepsza,
Na wznak się położywszy, biorę wiadro mleka
I, ciesząc się, że tak mi do żołądka ścieka,
W zawody z grzmotem Zeusa walę się po skórze.
A gdy od trackiej strony śnieżne miecą burze,
W ciepłutką zwierząt wełnę otulam swe ciało
I ogień rozpaliwszy, o śnieg dbam już mało.
Ta ziemia, chce czy nie chce, trawą porośnięta,
Zmuszona jest wypasać te moje bydłęta;
Brzuchowi-li mojemu ja składam ofiary,
Boć on największy z bogów. Jeść i pić bez miary
Od świtu aż do nocy to Zeus jest dla ludzi.
U których jeszcze trochę mądrości się budzi.
Niech лихо weźmie wszystkich tych, co, przemądrzali,

Prawami przeróżnemi życie pokrajali
Na cząstki i cząsteczki; mem prawem jedynie
Dogadzać swojej duszy w wszelakiej godzinie,
Dlatego pożrę ciebie; lecz abym nagany
Nie doznał, przyjmij, bratku, gościniec wybrany,
Ten ogień i ten rondel ojcowski: w nim, czuję,
Twe mięso, ciężkostrawne, pięknie się zgotuje!
Do dziury! Z ustawionych na ołtarzu boga
Jaskini rychło będzie kolacyjka błoga.

ODYSEUSZ.

O biada! jam w trojańskiej nie zginął potrzebie,
Przemogłem burzę morską, a teraz przez ciebie
Mam paść, ty twardy zbrodniu! Paść od twego noża!
Władczyni ma, Pallado, święta córko boża!
Z pomocą przyjdź mi, błagam! Cięższym ja tu znojom
Podlegam, niżli ongi, kiedym stał pod Troją!
O Zeusie, na gwiazdzistym królujący tronie,
Przybyszów opiekunie! patrz, wyciągam dłonie:
Spojrz na to, co się dzieje! Gdy mi swem obliczem
Nie błysniesz, już nie Zeusem będziesz, tylko niczem!

CHÓR.

Gardzieli wielkiej rozdział spust —
Biesiada już dla ciebie sprawiona, Cyklopie!
Smażone i pieczone i mięso w ukropie
Już czeka na koziej skórze,
Krajane w kęsy duże.
A ty zaś nie zdradź mnie
I niechaj do ucieczki będzie łódź gotowa!
Kłatwy ci rzucam słowa,
O straszny schronie ty!

Obiato cyklopowa,
Którą ten zbrodzień w bezbożnej jaskini
Z mięsa swych gości czyni!

Straszliwy potwór to,
Co w bezlitosnej złości
Uśmierca swoich gości.
Kraje i piecze
I zęby ohydne — wstrętne to biesiada —
Gorące [ludzkie] mięso po kawale zjada.

ODYSEUSZ.

O Zeusie, co ja mówię! wszak widziałem rzeczy,
Które chyba do baśni włoży mózg człowieczy.

PRZODOWNIK CHÓRU.

Odpowiedz, niech i nasze ucho to usłyszy?
Czy Cyklop już twych drogich zarzął towarzyszy?

ODYSEUSZ.

Dwóch wybrał straszny zbrodniarz i na rękę zważył —
Dwóch, których los największą słoniną obdarzył.

CHÓR.

O! jakże to się stało? Mów, biedny! Słuchamy.

ODYSEUSZ.

W tej chwili, gdyśmy weszli do skalistej jamy.
Nasamprzód wzniecił ogień, olbrzymie kłodziska
Dębowe do wielkiego rzucając ogniska —
Trzy fury wraz ich zabrać nie byłyby w stanie.
Z jodłowych potem iglic rozścielił posłanie

Przy ogniu i do kadzi dziesięciogarnkowej
Świeżego nalał mleka, wydoiwszy krowy.
Wraz także przyniósł kubek ten stwór jednooki,
Trzy łokcie wszerek mający, a cztery głęboki;
Miedziany rondel w krwawych płomieniach się pławił,
On zasię to ognisko kołami obstawił
Z głogowych pni, zaciętych na ostro, zarazem
Wniósł misy, z drzew etnijskich strugane żelazem.
Tak z wszystkim gdy się sprawił kuchta, rodem z piekła,
Dwóch moich towarzyszy droga krew pociekła:
Jednego z nich, w rytmicznym kołysząc go ruchu,
Pograżył zaraz w kotła miedzianego brzuchu;
Drugiego, silną ręką schwyciwszy za piętę,
O skałę rzucił ostro ten zbrodniarz przeklęty —
Aż mózg biednemu trysnął — i, pełen wściekłości,
Co tchu mu chciwym nożem mięso odarł z kości
I piekł je w żywym ogniu, a zaś resztę ciała
Do kotła, w ukrop prasnął. Umarłem bezmała!
A jednak, z łzami w oczach, pomny strasznej nędzy,
By służyć Cyklopowi, zwlokłem się coperędzej;
Zaś reszta mych przyjaciół, nakształt trwożnych ptaków,
Pokryła się po żlebach snąć bez życia znaków;
Lecz kiedy legł, przesycon tem obmierzłem jadłem
I ciężkie jał wydawać wyziewy, jać wpadłem
Na boski iście pomysł: napelnilem czaszę
Maronem i, podając mu, rzekłem: To nasze
Helleńskie rodzą pola taki napój boży —
Pij sok Dionyzosa! I on wnet przyłożył
Do ust ten kubek z winem i odrazu wchłonie
Do brzucha, wydętego obżarstwem, i dłonie
Radośnie wyciągnawszy, te słowa mi rzecze:
„Do pięknej mi biesiady, o słodki człowiecze,

Podaleś piękny trunek!“ Ja, widząc w Cyklopie
Wesele, drugim kubkiem co tchu go zakropię:
Myślałem, że go zmoże siła tego wina
I wtedy zemsty dla nas przyszła już godzina.
Już zaczął podśpiewywać i ja bez ustanku
Dolewam i podaję mu dzbanek po dzbanku,
A on się od napoju cały w ogniach żarzy
I nuci pośród moich płaczących żeglarzy
Fałszywie, a tak silnie, że się trzęsła grotą.
Wylazłem z niej ukradkiem: czy jest w was ochota
Uciekać ze mną razem od tego człowieka
Do zabaw bachusowych, tam, gdzie na nas czeka
Drużyna skocznych Najad przy ołtarzach boga?
I ojcu się waszemu uśmiecha ta droga,
Lecz trunkiem osłabiony, jak ptak, co się w sidła
Załapał, przy kubeczku opuścił już skrzydła.
Lecz wam, jako jesteście i silni i młodzi,
Ratunku ze mną razem próbować nie szkodzi,
Do Dionyzosa idźmy, do starego druha —
On inny, niż ten potwór. Któż mnie z was posłucha?

PRZODOWNIK CHÓRU.

O jakże byłbym szczęśliw, gdybym mógł w te tropy
Porzucić nie gościnne, obrzydłe Cyklopy!
Do słodkiej tęsknię pipy i do pełnej beczki,
Lecz ujrzyć dziś nie mogę sposobu ucieczki.

ODYSEUSZ.

Posłuchaj, jaką karę mam na tego zwierza
I dokąd plan ratunku, którym wysnuł, zmierza.

PRZODOWNIK CHÓRU.

Rozkoszy mniej Azjatów przyniosą mi lutnie,
Niż tego skon, co wszystkich tak dręczy okrutnie.

ODYSEUSZ.

Z ogromnej on z napoju Bachusa radości
Do braci swych, Cyklopów, chce się powlec w gości.

PRZODOWNIK CHÓRU.

Rozumiem: chcesz go ubić gdzieś w puszczy głębokiej,
Lub strącić na wiek wieków ze stromej opoki.

ODYSEUSZ.

Przenigdy! Na podstępnie oprę się w tej chwili.

PRZODOWNIK CHÓRU.

Na jakim? Mądrość twoją dawno mi wielbili.

ODYSEUSZ.

Ja sam mu tej przyjemnej odradzę wyprawy
I tak mu, słuchaj, powiem: „Cyklopie łaskawy,
Sam wypij, sam się uracz, bo szkoda to wielka,
By innym tego wina padła choć kropelka“.
A potem, gdy go Bachus już do cna powali,
Jest w grocie szczep oliwny: ja ostrzem mej stali
Ociosam go z gałęzi i, zaciąwszy, włożę
Do ognia i opalę i w tej samej porze
Podniosę i żarzący w Cyklopa żrenicę
Tak wbiję, że mu cała wypłynie na lice.
Bo jak ów człek, co belki sprawia na okręcie,
W obydwie ręce ujmie świder i zawzięcie

Nim wierci, tak i ja też będę wiercił właśnie
W Cyklopa lśnistem oku, aż blask jego zgaśnie.

PRZODOWNIK CHÓRU.

Hej! hej!

Jakiż to świetny pomysł! szalenie-m wesoły!

ODYSEUSZ.

A potem razem z tobą, z twymi przyjaciółmi
I z starcem, zgromadzeni w wnętrzu czarnej łodzi,
Puścimy się po morza rozlewnej powodzi
I wartko dzierżyć będziem dwurzędowe wiosła,
Ażeby jak najprędzej łódź nas stąd uniosła.

PRZODOWNIK CHÓRU.

A ja, przyjaźni święte zawarłszy sojusze,
Mogę-ż mu współ z tobą zadawać katusze
Tą żagwią? Chętnie w mordzie tym współudział biorę.

ODYSEUSZ.

Tak! pal ten jest ogromny, przychodzisz mi w porę.

PRZODOWNIK CHÓRU.

Stu wozów ciężar wielki podniosę wysoko,
Jeżeli dziś wykręcim to Cyklopa oko,
Jak gniazdo os, i jeśli on haniebnie zginie.

ODYSEUSZ.

Cicho! cicho! mój zamiśl poznaliście ninie —
Lecz skoro wydam rozkaz, wysłuchacie święcie
Człowieka, co wymyślił takie przedsięwzięcie.
Przyjaciół mych atoli zostawić nie mogę

I bez nich sam się puścić na ratunku drogę.
Mógłbym uciec, za sobą mając już jaskinię,
Lecz takiej druhom moim krzywdy nie uczynię.

CHÓR.

Któż pierwszy z nas tu stanąć ma,
Któż drugi żagwi się imię,
Aby pozbawić światła dziś
Cyklopa oko olbrzymie?

(Słysząc śpiew z wewnątrz grotu).

Cicho! cicho! choć pijany,
Jeszcze nam ten bałwan drze się,
Niezaślugo z wielkiem wyciem
Z grotu on się tej wyniesie.
Nauczmy go krotochwili —
Grzmij, pieśni wesola!
Wszak on chce oślepnąć zgoła!

Szczęśliw, szczęśliw, kto przy winie,
Przy rozkosznej kto biesiadzie
Wokół szyi przyjaciela
Przyjacielską rękę kładzie;
Kto złociste gładząc włosy
Przyjaciółki swojej hożej,
Na posłaniu legł przewonnem
I woła namaszczonej: kto mi drzwi otworzy?

CYKLOP.

Hej-że! płynę, pelen trunku
I słodkiego jadal syty,
Niby okręt ładunkowy,

Towarami het! nabity!
Miłe w słońcu ucztování,
Luba nęci mnie darnina
Do Cyklopów, moich braci:
Więc, drogi mój gościu, co tchu przynies wina!

CHÓR.

Cudny blask mu w oczach świeci,
Cudny on wychodzi z groty,
By nas kochać, sam kochany.
Płomień cię popieści złoty,
Jak kochanki pocałunek —
W grocie chłodnej, pełnej woni.
Przebarwisty, piękny wieniec,
Owije się niebawem naokół twej skroni.

ODYSEUSZ.

Cyklopie, słuchaj, znam się na Bacha sposobie
I pić go — tę naukę przyswoilem tobie.

CYKLOP.

A jakim on jest bogiem? Odpowiedz mi, proszę.

ODYSEUSZ.

Największe on wśród ludzi obudza rozkosze.

CYKLOP.

Odbija mi się w gardle bóg twój coraz słodziej.

ODYSEUSZ.

To bóstwo opiekuńcze, nikomu nie szkodzi.

CYKLOP.

Lecz czemu lubi mieszkać w tym skórzanym worze?

ODYSEUSZ.

Gdzie tylko zechcesz, wszędzie rad przebywać może.

CYKLOP.

Lecz w skórze mieszkać bogom wcale nie przystoi!

ODYSEUSZ.

Cóż skóra, jeśli on jest miłym duszy twojej!

CYKLOP.

Pić lubię go, do skóry tylko wstręt mnie bierze.

ODYSEUSZ.

Więc pij go, mój Cyklopie, i raduj się szczerze.

CYKLOP.

A braciom mym nie warto zanieść tego trunku?

ODYSEUSZ.

Pij sam, większego będziesz zażywał szacunku.

CYKLOP.

A moim przyjaciółom mogę zanieść wina?

ODYSEUSZ.

Pomiędzy pijanymi bój i swar się wszczyna.

CYKLOP.

O, choćbym się i upił, nikt mnie nie zaczepi.

ODYSEUSZ.

Jeżeliś jest pijany, w domu zostać lepiej.

CYKLOP.

Głupi, kto się nie bawi, mając trochę w czubie.

ODYSEUSZ.

Lecz mądry siedzi w domu, ja tę mądrość lubię.

CYKLOP.

Jak radzisz, mój Sylenie, mam pozostać w domu?

SYLEN.

Pozostań! Poco wino dawać ladakomu!

CYKLOP.

Jak wełna, tak się wokół ruń zielona ściele —

SYLEN.

A w słońcu pić, Cyklopie, to istne wesele!
Na miękkiej tej murawie, wyciągnij-że nogi.

CYKLOP.

Dlaczego stawiasz kubek poza mną, mój drogi?

SYLEN.

Ażeby kto nie zwędził.

CYKLOP.

Sam masz chęć kradzieży!

Tu w środku postaw kubek! tu się on należy!

A ty jakże się zowiesz? Kto jesteś, kochanie?

ODYSEUSZ.

Ja? „Nikt“, lecz jakież mi się gościniec dostanie?

CYKLOP.

Z twych druhów z ciebie będzie ostatnia biesiada.

SYLEN.

Godziwieś uczcił gościa! Łaska to nielada!

CYKLOP.

A łotrze! Toć mi Bacha wypijasz tajemnie!

SYLEN.

Całuje mnie, bom piękny! zakochał się we mnie!

CYKLOP.

Nie ciebie on, lecz ty go całowałeś, drabie.

SYLEN.

Nie! mówił, że się w moim zakochał powabie.

CYKLOP.

Nalewaj! dalej! spiesz się! tylko pełną czaszę!

SYLEN.

Zobaczę, jak smakuje; dobre wino nasze!

CYKLOP.

Gałganie! dawaj zaraz!

SYLEN.

Nie prędeż dam tobie,

Aż ujrzę cię we wieńca ponętnej ozdobie.

CYKLOP.

Złodziejski ty podczaszy!

SYLEN.

Co za wino! nieba!

Nim zaczniesz pić, usteczka wprzód obetrzeć trzeba.

CYKLOP.

Toć patrzaj! wargi czyste, jak i włosy moje.

SYLEN.

Wprzód wdzięcznie ulóż ramię — patrz, jak ja się poję —

O, z taką, jak ja, gracją nie pije nikt w świecie!

CYKLOP.

Ha! trutniu! co ty robisz?

SYLEN.

Anoć piję przecie!

CYKLOP.

Przybyszu! ty usługuj, on mi jest na zdradzie.

ODYSEUSZ.

Przynajmniej ja się dobrze znam na winogradzie.

CYKLOP.

Nalewaj-że!

ODYSEUSZ.

Nalewam, tylko milczę, panie.

CYKLOP.

Kto napił się troszeczkę, milczeć nie jest w stanie.

ODYSEUSZ.

Masz, pij, a nie pozostaw w kubku ni kropelki!
Ze śmiercią pić przestaje każdy pijak wielki.

CYKLOP.

Mądre drzewo winograd! Cześć mu się należy.

ODYSEUSZ.

Napiwszy się, wiesz, dobrze po dobrej wieczerzy,
Wnet w błogi sen zapadniesz z weselem na duszy;
Zostawisz choćby krztynę, Bachus cię wysuszy.

CYKLOP.

Oj dana!

Dyć tonę! Co za rozkosz pływać w takiej fali!
Zda mi się, niebo z ziemią płynie coraz dalej —
Porywa mnie — snąć jestem już przy Zeusa tronie —
Już widzę wszystkie bóstwa w promiennej koronie!
Dziś żadna z was, Charyty, już mnie nie uwiedzie:
Spoczywać jakże błogo tu, przy Ganymedzie!
Co, baby!? Głupi wymysł?... Już ja wolę chłopię!

SYLEN.

Więc Zeusa Ganymedem mam ci być, Cyklopie?

CYKLOP.

Zabieram go Zeusowi z Dardanosa ręki.

SYLEN.

Ratunku, dzieci! Hańba czeka moje wdzięki!

CYKLOP.

Kpisz ze mnie, żem pijany, ty podła gadzino!?

SYLEN.

O rety! Już ja czuję, źle się skończy wino.

ODYSEUSZ.

Hej! dzieci Dionysa! Poco czekać więcej!
Za chwilę sen go zmoże i ten brzuch bydlęcy
Wyrzucać z siebie pocznie obrzydliwe jadło!
Już z groty dym wychodzi! Teraz nam wypadło
Zabierać się do pracy i wypalić oko
Cyklopa! Tylko wiercić mężnie a głęboko.

CHÓR.

Będziemy wszyscy twardzi jako djamenty,
A teraz spiesz do groty, nim będzie poczęty
Ten srom na naszym ojcu! Cnie się wszystko składa.

ODYSEUSZ.

Hefajście, książę Etny! pozbądź się sąsiada
I ogniem swoim wypal oka mu promienie!
O śnie, którego nocne urodziły cienie,
Ty całą swą potęgą zwał się na to zwierzę!
Nie dopuść, by Odysej co cię błaga szczerze,
Miał zginać wraz z swoimi po trojańskiej chwale
Przez tego, który wszystkim urąga zuchwale,
Inaczej bogiem będzie przypadek i siła
Przypadku będzie większą od bóstw się mieniła!

CHÓR.

Już obcęgi wnet pochwyca

Całą siłą kark zbrodniarza,
Co gości swych pożera i na nic nie zważa.
Wnet mu w żarach oko zgaśnie;
Już się ogień skrzy i dymi,
Już w skrzącym się popiele kryje kół olbrzymi.
Gniewny, srogi spiesz, Maronie,
Żagwią wypal mu żrenicę,
By pokarać pijanicę —
Lecz jabym pragnął w błuszczach ujrzeć Bromja skronie!
Rzucić pragnąłbym w godzinie
Cyklopową tę pustynię!
Czyż to szczęście mi zapłonie?

ODYSEUSZ.

A! milczcie mi, bydlęta! niech was! Na zawiasy
Zamknijcie swoje pyski! Miłe będą czasy.
Jeżeli mi tu z gęby puścicie choć parę!
Nie ruszyć mi powieką! Zbudzicie poczwarę,
Nim zdążym mu wypalić to oko zwierzęce.

CHÓR.

Tak, milczmy! Tak, i oddech zatrzymajmy w szczęcie.

ODYSEUSZ.

A teraz do jaskini i za pal rękami!
Przepysznie się opalił, będzie dobrze z nami.

PRZODOWNIK CHÓRU.

Rozkazuj, kto z nas pierwszy ma się oprzeć ciałem
Na dragu, by oślepić drzewem ogorzałem
Cyklopa i brać udział w twojem wielkiem dziele?

PÓLCHÓR I.

Dalekośmy od wejścia, pomóżem niewiele.
Zbyt trudno mu do oka wrazić płomień srogi.

PÓLCHÓR II.

A nam tu codopiero okulały nogi.

PÓLCHÓR I.

Nam stało się to samo — posłuchajcie, chłopcy:
Stojący myśmy sobie wywichnęli stopy.

PÓLCHÓR II.

Co, stojąc zwichnęliście?

PÓLCHÓR I.

Pełno też popiołu
I piasku mamy w oczach! Trudno iść pospołu.

ODYSEUSZ.

A tchórze! Z wami walczyć to byłby ostatek!

CHÓR.

Dlatego, że mi żal jest grzbietów i łopatek,
Że nie chcę, aby kto mi powybił zęby,
Dlatego obelżywe-ć „tchórz“ wychodzi z gęby?
Lecz znam ja Orfejową pieśń, co tak wesoła,
Że przy niej pal się wbije sam do jego czoła
I spali jednooką ziemską tę poczwarę.

ODYSEUSZ.

Te, łotrze, nuty twoje są-cić dla mnie stare,
A dzisiaj jeszcze bardziej! Więc się udać muszę
Po pomoc do mych druhów i ratować duszę,

A ty, jeżeli zbyt szanujesz swe pięści,
Obzywaj się, niech przy tem dzieło się nam szczęści.

CHÓR.

I owszem — gdy przy taczkach inny za mnie stanie!
Oślepnij więc, Cyklopie, przez me obywanie:
Hej! na owczarza
Mężnie co tchu!
Tę brew nad okiem
Przypalcie mu!
Kłuj! wierć! Niech wszystka
Moc się wysili,
Ażebym ci ludojad, gdy zaryknie z bólu,
Nie zepsuł krotochwili!

CYKLOP.

Zwęglone moje oko! żar mnie jeszcze pali!

CHÓR.

Cyklopie, ładnie śpiewasz! Śpiewaj-że tak dalej.

CYKLOP.

O biedny-m ja! nieszczęsny, połamany cały!
Lecz nikt mi tu nie wyjdzie ze środka tej skały!
Nie cieszcie się, nicponie! Będzie koniec z wami:
Ja otwór ten założę swojemi rękami.

PRZODOWNIK CHÓRU.

Cyklopie, co tak wrzeszczysz?

CYKLOP.

A niech tę godzinę!

PRZODOWNIK CHÓRU.

Okropnie coś wyglądasz! powiedz, czemu?

CYKLOP.

Ginę!

PRZODOWNIK CHÓRU.

Pijany wpadłeś w ogień? Któż na cię nastawa?

CYKLOP.

„Nikt!“ mówię: „Nikt!“

PRZODOWNIK CHÓRU.

Jeżeli nikt, poco ta wrzawa?

CYKLOP.

Oślepił mnie!

PRZODOWNIK CHÓRU.

Kto — mówisz?

CYKLOP.

„Nikt“.

PRZODOWNIK CHÓRU.

Więc jesteś zdrowy.

CYKLOP.

Na ciebie takie zdrowiel

PRZODOWNIK CHÓRU.

Chyba żeś bez głowy:

Kto — pytam — cię oślepił? Mówisz: „Nikt“ — więc,
Nie możesz być oślepien. [proszę,

CYKLOP.

Cicho! kpin nie znoszę.

Gdzie „Nikt“?

PRZODOWNIK CHÓRU.

Cyklopkę, nigdzie!

CYKLOP.

Byś wiedział dokładnie,

Ten przybysz tak mnie dzisiaj oporządził zdradnie,

Wprzód winem osłabiwszy... O ludzki potworze!

PRZODOWNIK CHÓRU.

Ba! trunek to jest mocny, nikt go nie przemoże.

CYKLOP.

Na boga! Czy uciekli, czy są jeszcze w jamie?

PRZODOWNIK CHÓRU.

Wykradli się po cichu — o! są tam! nie kłamie!

CYKLOP.

Gdzie? Gdzie?

PRZODOWNIK CHÓRU.

O tam, za ścianą.

CYKLOP.

A po której ręce?

PRZODOWNIK CHÓRU.

Po prawej.

CYKLOP.

Gdzie?

PRZODOWNIK CHÓRU.

Przy skale.

CYKLOP.

A! klątwa tej męce.

O kamień łeb rozbiłem!

PRZODOWNIK CHÓRU.

Patrz, teraz uciekli.

CYKLOP.

Którędy? Toć nie tędy, tak jakeście rzekli.

PRZODOWNIK CHÓRU.

Nie mówię, że tamtędy.

CYKLOP.

Więc gdzie?

PRZODOWNIK CHÓRU.

Krążą właśnie

Naokół twojej lewej.

CYKLOP.

Niech was piorun trzaśnie!

Szydzicie sobie ze mnie, nieszczęsnego człeka.

PRZODOWNIK CHÓRU.

Przenigdy! Oto teraz ktoś na ciebie czeka.

CYKLOP.

Kto?

PRZODOWNIK CHÓRU.

„Nikt“.

CYKLOP.

A gdzie ty jesteś, sprawco klęski mojej?

ODYSEUSZ.

Tu, dość od ciebie zdala, Odyseusz stoi.

CYKLOP.

Co mówisz? Zmieniasz imię?

ODYSEUSZ.

Odysej się zowie,

Bo tak mnie zawsze moi wołali ojcowie,
Lecz ty za straszną ucztę, przez ciebie wyknutą,
Musiałeś zaznać pomsty, spotkać się z pokutą,
Bo juścić bym z pod Troi powrócił bez chwały,
Jeśliby niepomszczone me druchy skonały.

CYKLOP.

A! spełnia mi się dzisiaj dawna przepowiednia,
Że oka mnie pozbawi twa ręka poślednia,
Gdy będziesz wracał z Troi, lecz za twoją zbrodnię
I tobie naprzód karę wymierzono godnie:
Musiałeś się po morzach błąkać czasu wiele.

ODYSEUSZ.

Przeklęty bądź! Mnie dziś się dostało w udziale,
Com pragnał... Sykelijskie czeka mnie wybrzeże,
Skąd okręt mój nas wszystkich do domu zabierze.

CYKLOP.

Przenigdy! Ja z tej turni urwę kawał głazu
I ciebie wraz z twoimi zdruzgocę odrazu,
Choć ślepiec, jeszcze ja się wdrapię po tej perci
Na szczyt, zkąd moja ręka wszystkich was uśmierci.

CHÓR.

A my z Odyseuszem płynmy w kraj daleki,
Gdzie służyć Bachusowi będziemy na wieki!

HERAKLES SZALEJĄCY

OSOBY DRAMATU:

AMFITRJON, ojciec Heraklesa.

MEGARA, małżonka Heraklesa.

LIKOS, władca Teb.

IRYS, posłanka bogini Hery.

LYSA, jędza szaleństwa.

SŁUGA.

HERAKLES.

TEZEUSZ, władca Aten.

TRZEJ SYNOWIE HERAKLESA (osoby nieme).

CHÓR STARCÓW TEBAŃSKICH.

Rzecz dzieje się w Tebach.

*W głębi sceny zamknięty i niezamieszkały dom Heraklesa tuż
przy świątyni Zeusa-Zbawiciela. W świątyni otwartej widać
naokoło ołtarza siedzącą rodzinę Heraklesa.*

Ze świątyni wychodzi

AMFITRJON.

Któż nie zna Argejczyka, mnie, Amfitrjona —
Z Zeusem łożę moje dzieliła ma żona,
Zaś spłodził mnie Alkaios, syn Perseuszowy,
Mnie, ojca Heraklesa. Mam skłonienie głowy
W tebańskim oto mieście, tu, gdzie mężów plemię
Wyrosło z siejby smoczej. Jeno że tę ziemię
Nie wielu z nich posiadało: liczba tylko mała
Aresa uszła rękóm. Ta, co pozostała,
Kadmowy wzniosła grodziec dla dziatki swych dziatki.
Z nich właśnie król pochodził, co tu na ostatek
Był panem, władca Kreon, syn Menoikeosa.
Megary on był ojcem, a hymny w niebiosach
Wznosili Kadmejczycy przy podźwiewkach fletni,
Gdy słynny mój Herakles wwiódł ją jak najświetniej
W domostwa swego progi. Lecz syn rzucił Teby,
Gdzie ja dzisiaj przebywam. Zateśnił do gleby
Ojczystą. Zostawiając małżonkę Megarę
I krewnych, w cyklopijskie poszedł mury stare,
Do Argos, skąd ja ongi, mord na Elektryonie
Spełniwszy, uciekałem. Zapragnąwszy błonie

Rodzinne znów odzyskać, złagodzić mą dołę,
Erechtejowi wielce się opłacił: rolę
Uprawił mu zarosłą, bądź, że batog Hery
Przymusił go do tego, bądź też los. I szczery
Niejeden jeszcze mozół zniósł, aby na końcu
Do Hadu zejść gardzielią Tainaru i słońcu
Dziennemu trójciałego przynieść psa. Z powrotem
Nie przyszedł jednak dotąd. Do dziś żyje o tem
Śród ludu Kadmejczyków stara baśń, że panem
Był tutaj pewien Likos, mąż Dyrki, w tem znanem
Z bram siedmiu waszem mieście, zanim śród tych szlaków
Królować jął Amfion i Zethos, rumaków
Poskromiciele białych, obaj z Zeusa rodu.
Syn jego, także Likos, przybywszy do grodu
Kadmosa z niw eubojskich, zabija Kreona
I tron jego zagarnia: Waśnią rozsprzężona
Uległa mu ta ziemia. To krewieństwo moje
Z Kreontem nie na dobre nam wychodzi: znoje
Spadają, jak się widzi, na to nasze plemię,
Ponieważ syn Herakles zeszedł tam pod ziemię,
Więc Likos, dziś sławetny władca tej dzierzawy,
Chce zbyć się jego dzieci, mordem za mord krwawy
Placący — myśli również zbyć się jego żony
I mnie, jeżeli jeszcze mam być zaliczony
Do żywych, ja, staruszek całkiem już zgrzybiały —,
By kiedyś, gdy dorosną, mścić się nie zechciały
Za mord, na macierzystym wykonany dziadzie.
Toż ja, któremu syn mój, zanim w ciemnym Hadzie
Zamieszkał, zdał opiekę nad dziećmi i strażę,
Od stopni tych ołtarzy odejść się nie ważę:
Wraz z matką ich tu siedzę, ażeby od skonu
Krwi bronić Heraklowej, przebywam u tronu

Zeusa-Zbawiciela, w tym tu bożym domu,
Co wzniośł go syn mój godny, ażeby pogromu
Pamiętkę radosnego uczcić, zwyciężywszy
Kraj Minyów. Przedsię żywot tutaj coraz krzywszy,
Coraz to boleśniejszy prowadzić nam trzeba.
Odzieży ni napoju ni kawałka chleba
Godnego tu nie mamy; dom mając zamknięty,
Na gołej leżę ziemi wraz z temi dziecięty
I nie wiem, w jaki można ocalić się sposób.
Z dawniejszych nam oddanych, przyjacielskich osób
Snać jedni już przestali być przyjaciłami,
Zaś drudzy, choćby nawet chcieli się nad nami
Zlitować, nic, acz wierni, uczynić nie mogą.
Już taką to my dolą obdarzeni sroga!
Nie życzę jej nikomu, tej przyjaźni próby,
Jeżeli choć przez połę nie pragnie mej zguby.

Z świątyni wychodzi

MEGARA.

O starcze, ty, coś zburzył gród Tafiów, na wojnę
Zastępy Kadmejczyków powiódłszy przechojne!
Jak też to niczem pewnem nikt nie darzy ludzi:
Widziałam szczęście ojca: wszędzie podziw budzi,
Bywało, jego wielkie bogactwo! Jak hucznie
Na tronie swoim siedział, dla którego włócznie
Tak godzą pożądliwie w pierś szczęsnego czeka!
I dzieci miał! Mnie jego oddała opieka
W małżeństwo cne synowi twojemu, ród sławny
Ze słynnym Heraklesem związując. Nie dawny
To czas, a jak się wszystko zmieniło! Oboje
Czekamy oto śmierci, ty i ja, i moje
Te dzieci, które, niby jak kokosz pisklatka,

Pod skrzydła swoje tulę, ciągle niebożątka
Pytają się, to jedno, to drugie: „Gdzie, mamgo,
Jest ojciec? Co porabia? Czy wróci?“ To samo
Bez końca powtarzają w swej złudzie dziecięcej,
A ja wciąż je zabawiam i coraz to więcej
Pocieszam, jako mogę, i patrzę w podziwie,
Jak wszystkie się odrazu rzucają żarliwie
- Ku progom, skoro tylko zaskrzypią im wrota —
Do kolan tak ojcowskich pędzi je ochota.
Mów, starcze: Jest nadzieja? Masz-li wybawienia
Jakową dla nas drogę? Ku tobie spojżenia
Dziś zwracam. Myśl uciezki będzie chyba na nic,
Silniejsze od nas strażę czyhają u granic,
A w przyjaciółach również żadnej my nadziei
Pokładać nie możemy. Jeśli ci się klei
Myśl jaka, wyjaw-że ją, byśmy, słabi zasię,
Uniknąć mogli śmierci, nie tracąc na czasie.

AMFITRJON.

Nie łatwo, córko moja, radzić nam wypadnie,
Jeżeli nie obmyślim wszystkiego dokładnie.

MEGARA.

Trzebaż ci jeszcze strapień? Życie-c tak się śmieje?

AMFITRJON.

Rad żyję i rad żywię niepłoną nadzieję.

MEGARA.

I ja. Lecz wierzyć trudno, w co się wierzyć nie da.

AMFITRJON.

Przez samą choćby zwłokę już się zmniejsza bieda

MEGARA.

Pośrodkiem ja się czasem, pełnym bólu, trwożę.

AMFITRJON.

Ze wszystkich tych utrapień wywiedzie nas może,
I mnie i ciebie, córko, jakaś szczęsna ścieżka
I syn mój, twój małżonek wrócić nie omieszka.
Dlatego się uspokój i lży, które rzeką
Obfitą z oczu dzieci nieustannie cieką,
Osuszyć racz, zmyślając choćby jakie baśnie —
Zaprawdę, smutne baśnie! Ale cóż?! Toć właśnie
Niedola, co świat dręczy, nieraz się przesila
I wiatry niepomyślne mogą lada chwila
Utracić swą gwałtowność! [I szczęścia potęga
Nie bywa przecież wieczną!] Wszystko się rozsprzęga
I łamie, zaś najtęższym według mego zdania
Jest człowiek, co przystępu nadziei nie wzbrania
I pełen jest ufności. Rozpaczają tchórze.

CHÓR STARCÓW TEBAŃSKICH.

Pod ten świątynny dach
Do sędziwego starca legowiska,
Przychodzim, orszak, wsparty na kosturze,
Jęków żalosnych pieśniarze,
Niby te siwe łabędzie,
Słowa my tylko, nic więcej,
Podobni marze,
Co w nocnych się rodzi snach.
Drżymy na ciele, lecz dusza wam bliska
Jak najgoręcej
Chce wam dopomódz! Ach!
Biedne wy dziatki,

Biedne bez ojca sieroty,
I ty, staruchu,
I serce matki,
Oplakującej tak męża,
Co w Hażu zeszedł gmach.

*

O nie zwalnianie nóg,
By nie ustały w tej męczącej drodze!
Niech każdy ciężkie kolana wyteża,
Jako ów koń, co pod górę,
Do twardej zaprzężon roboty,
Ciągnie i ciągnie swą mękę,
Ładowną furę,
Śród gładem zasianych dróg.
Komu znużenie dokucza zbyt srodo,
Podaj mi rękę,
Lub pochwyć płaszcz róg!
Wspierać się wzajem,
Jak w nasze te lata młode,
Gdyśmy rycerzy
Mężnych zwyczajem
Szli w bój, by drogą ojczyznę
Sławą otoczył bóg!...

* * *

Patrzcie, te dzieci
Jakimi błyski strzelają groźnymi!
Ogień ten świeci
W źrenicach ojca!
Nie przygaś nawet wśród nieszczęść ogrojca
Tych ócz olbrzymi

Czar!

Jakichto, Grecyo, straciłabyś wojów,

Jakich rycerzy do bojów,

Gdyby ci płód ten zmarł!

PRZODOWNIK CHÓRU.

Lecz oto już się zbliża, widzę, ku świątyni

Król Likos, pan tej ziemi. Cóż on im uczyni?

Jawi się

LIKOS.

Jeżeli mi jest wolno, zapytam się żony
I ojca Heraklesa — a żem jest nieplony
Wasz pan i król, więc wolno —: dopókiż to chcecie
Przedłużać jeszcze żywot? Macie-li na świecie
Nadzieję ocalenia od śmierci? Mniemacie,
Że ojciec tych powróci, leżący w komnacie
Hadowej, byście mogli narzekać bez miary,
Że umrzeć wam kazano? Ty chelpiszu stary,
Rozsiewasz mi po Grecyi niestworzone baśnie,
Że Zeus z twą połowicą stworzył tego właśnie
Półbożka, a ty znowu chwalisz się, że śluby
Zawarłaś z najdzielniejszym z bohaterów! Duby,
Smalone pleciesz duby, bo jakież to czyny
Wykonał arcymężne ten twój mąż jedyny?
Że gdzieś tam pono ubił jakąś wodną hydrę
I lwa zatłukł w Nemei?! Zaraz ja ci wydrę
Twą sławę: W sieć pochwycił ono zwierzę głupie,
Aby narobić wrzasku o tym jego trupie,
Że zdusił go rękami! I tem się chelpicie?
I to ma być przyczyną, tak pewną niezbicie,
Dla której żyć powinny dzieci Heraklesa,

Człowieka, co był niczem, a który — do biesa! —
Swą sławę ufundował, mordując bydlaki?
Na lewem on ramieniu miałże jaki taki
Puklerzyk choć raz w życiu? Szedł naprzeciw grotów
Ten rycerz? Łuk i strzałka, oto, czem był gotów
Zdobywać swe wawrzyny — broń iście przepodła!
I czmychać jak najspieszniej! To nie żadna modła
Dla duchów bohaterskich strzelać sobie z łuku.
Ten dzielny, kto, w szeregu bez huku i stuku
Stanąwszy, umie, śmiało patrząc śmierci w oczy,
Odpierać chyże dzidy!... Zaś to, co ja robię
Tej chwili, to nie żadne zuchwalstwo! Ja sobie
Godziwie rozważyłem, jak z rzeczy obrotem
Postąpić: Tej tu ojca. Kreonta, wiem o tem,
Sprzątnąłem własną ręką, wiem również, że władzę
Objąłem po zabitym, czyż więc doprowadzę
Do tego, aby z tych tu wyrosli mściciele?
Bym ja się sam w ten sposób pomścił na swem dziele?

AMFITRJON.

Ile się tyczy Zeusa, niech Zeus broni syna.
Co do mnie, Heraklesie, zaraz się poczyną
Mój dowód, jakie głupie mniemanie panuje
O tobie. Nie pozwolę, ażeby ci zbóje
Błąźnili. Więc nasamprzód niesłychana sprawa —
Boć sprawą niesłychaną, gdy się komu zdawa,
Żeś tchórzem, Heraklesie! — odparcia wymaga:
Uczynię to i w tem mnie wesprze prawda naga,
Świadectwo samych bogów. Pioruna Zeusza
Zapytam się i wozu, w którym, było, rusza,
Pan niebios w bój z giganty i skąd skrzydlatemi
Strzałami godził w żebra tych potworów ziemi,

By potem, zwyciężywszy, dać upust tej swojej
Radości w kole bogów. Idź-że do Foloji,
Ty najtchórzliwszy z królów, i centaurów plemię
Wybadaj czworonożne, kto zapelniał ziemię
Największym blaskiem męstwa, jeśli nie syn właśnie,
Którego chwała w oczach twych sromotnie gaśnie,
Bo niby jest pozorem? Zaś gdy swych pieleszy
Zapytasz się o siebie, juścić nie pospieszy
Z pochwałą ono Dyrfys abancki, bo, powiedz,
Gdzież twoich bohaterskich czynów jest manowiec,
By mogła ci zaświadczyć ojczyzna? A dalej:
Przemysłny wynalazek, którego nie chwali
Twój język, broń łucznika! Więc racz-że mnie, panie,
Wysłuchać, a zmądrzejesz napewne. Gdy stanie
W szeregu ciężkobrajny, odrazu on będzie
Swej broni niewolnikiem, jeśli przy nim w rzędzie
Niebitni walczą ludzie, odrazu on padnie
Z powodu ich tchórzostwa. Jeśli mu się zdradnie
Przełamie jego włócznia, wówczas, trudna rada,
Czem ciało swe obroni, jeśli nie posiada
Nic więcej, prócz tej broni? Kto zasię w swych rękach
Łuk dzierży nieochybny, ten-ci z tego lęku
Największą miewa korzyść: tysiąc strzał wypuszcza,
Sam życie swe ocala, a zaś ginie tłuszcza,
Jeżeli w nieprzyjaciół, stojący z daleka,
Pocisków z swej cięciwy kierować nie zwleka —
Na tych, co ich nie widzą, chociaż nie są ślepi,
Nie idzie na sztych wroga, owszem, jak najlepiej
Ochronia się w ten sposób. W każdej przecież wojnie
Największą jest mądrością to: szafować hojnie
Skonami nieprzyjaciół i, nie na ostatku,
Ratując własne życie, nie być od przypadku

Zależnym i od trafu. Niechże ci te słowa
Wystarczą na odparcie zdania, co się chowa
W twym mózgu. Teraz powiedz, czemu chcesz tej chwili
Zabijać onych chłopców? Cóż ci zawinili?
Choć prawda: w tem li jednym mądrość ci przysądzę,
Że lękasz się, boś tchórz jest, iż walni koniędzie
Wyrosną z nich na przyszłość. Ale nas jest szkoda,
Ażeby dla twojego tchórzostwa ta młoda
Zginęła krew wraz z nami. Lepszy my od ciebie,
Więc tyś powinien zginąć, jeśli Bóg na niebie
Kieruje się słusnością względem nas. Jeżeli
Sam rządy chcesz sprawować, niechże nam udzieli
Swobody berło twoje, myśmy na wygnanie
Pójść mogli z tej tu ziemi. Do gwałtu się, panie,
Żadnego nie uciekaj, by ciebie gwałt srogi
Nie spotkał, skoro zechcą wiatr odwrócić bogi.
Ach! teraz niech i ciebie, ty Kadmowy grodzie,
To moje słowo ciężkim zarzutem ubodzie:
Z taką dla Heraklesa podążasz pomocą?
Tak jego się rodziną zajmujesz sierocą?
Toć on, pobiwszy Minyów sam jeden, dla gleby
Ojczystej twej to sprawił, że dziś mogą Teby
Swobodnem patrzeć okiem. Grecy ja też wcale
Milcząco nie oszczędzę, nigdy nie pochwałę,
Że tyle niewdzięczności i w sposób tak łatwy
Synowi okazała, iż dla jego dziatwy
Nie myśli przyjść z ratunkiem, mordu i pożogi
Chwytając się z wdzięcznością, że ten syn mój drogi,
Nie szczędząc żadnych trudów, tak jej ląd i morze
Oczyścił z nieprzyjaciół! Gorze, dzieci, gorze!
Ni Teby was nie bronią ani też Hellada!
Zwracacie oczy na mnie, na słabego dziada:

Dźwięk słów mi tylko został, wszystkie inne siły,
Co miałem je w dniach dawnych, dziś mnie opuściły.
Z starości ja się trzęsę, poszły gdzieś wigory,
Gdybym miał jeszcze krzepę, jak za młodej pory,
Do ręki wziąłbym włócznie i te jasne włosy
Tak zacnie-bym mu skąpał w kroplach krwawej rosy,
Że uciekłby na widok mojego oręża
Za krańce Atlasowe — tchórz, nie obraz męża.

PRZODOWNIK CHÓRU.

Człekowi szlachetnemu na wątku nie zbywa,
Chociażby warga jego nie była zbyt żywa.

LIKOS.

Krzycz sobie, spiętrzaj słowa, wysilaj swą pracę
Na wieżę swych wywodów, ja-ć czynem zapłacę!
Hej! Niech mi na Helikon i w knieje Parnasu
Co tchu pospieszą drwale! Z dębowego lasu
Niech kłód mi naścinają, a gdy je do miasta
Przywiozą, niechże stos mi jak największy wzrasta
Naokół ołtarzyska! Rozprawić się z zgrają!,
Na popiół spalić ciała! Niech raz już poznają,
Że władcą tu nie Zmarły, lecz że ja tu królem!
Zaś wy, oporni starce, z wielkim rychło bólem
Ujrzycie o! nie tylko, śród jakich pogromów
Plód ginie Heraklowy. lecz i własnych domów,
Nieszczęście zobaczycie, które na nie padnie!
Natenczas też wraście sobie w pamięć snadnie,
Iżeście mego tronu podle niewolniki!

PRZODOWNIK CHÓRU.

Synowie ziemi, których ongi Ares dziki

Był posiał, wypróżniwszy chciwie smoka szczęki,
Azali tych kosturów, podpór waszej ręki,
Nie podniesiecie w górę, by bezbożne ciemię
Zuchwalca tego we krwi ubroczyć?! Na ziemię
Kadmejską wtargnął obcy, nędzny tchórz i złodziej
I dziś naszej młodzieży swem berłem przewodzi!
Nie będziesz się radował, żeś jest moim panem,
Ześ podle mi zagrabił, co było mi danem
W tak ciężkim zdobyć trudzie. Idź-że, gdzie cię oczy
Poniosą! Tam się pysznij! Dopóki ukroczy
Ta stopa, nie dopuszczę, aby zginąć miały
Heraklesowe dzieci. O, ten mąż wspaniały
Nie w takich głębiach ziemi, iżby na ostatek
Zapomnąc miał o doli swoich biednych dziełek!
Ty, coś tę ziemię zgubił, władniesz na jej niwie,
A on, jej dobroczyńca, jakżeż nieszczęśliwie
Wywdzięki nie ma żadnej! Na darmoż się znoję,
Jeżeli umarłemu niosę służby swoje
Tej chwili, gdy przyjaciół potrzeba najbardziej?
O ramię! Jakże włóczni pożadasz! Nie hardzi
My jednak dziś młodzieńcy, jeno starce słabi!
Inaczej jabym tego, co mnie dzisiaj wabi
Swym podłym niewolnikiem, nauczył rozumu
I miejsce-bym zaszczytne zajął pośród tłumu
Tych tłumów moich w Tebach, gdzie ty dziś, zły królu,
Tak strasznie triumfujesz! Nie dobrze się w ulu
Grodu naszego dzieje, rozprzężon okrutnie,
Inaczejby nie mogły panować w nim trutnie.

MEGARA.

Pochwała wam, starcowie! Bo któż o tem nie wie,
Że dobrze jest, jeżeli w sprawiedliwym gniewie

Przyjacieli się uniesie, widząc przyjaciele
Tak srodze pokrzywdzone. Ale nieszczęść wiele,
Ujmując się za nami wobec tego księcia,
Możecie i na siebie, łatwo do pojęcia,
Sprowadzić każdej chwili. Racz, Amfitrjonie,
Wysłuchać mego zdania, jeśli-ć chodzi o nie
I jeśli jest do rzeczy. Juścić kocham dzieci —
Bo jakżeż taka miłość człeka nie obleci,
Co zrodził je i z takim wychowywał znojem?! —
I śmierć za złe uważam straszliwe. Lecz w mojem
Mniemaniu wszelki człowiek, co się konieczności
Sprzeciwia, jest niemądry. Umrzemy najprościej,
Jeżeli umrzeć trzeba, jeno nie na stosie,
Ażebym naszym wrogom szydzić zachciało się,
Co dla mnie gorszem jeszcze od śmierci. Naszemu
Domowi winni dużo jesteście, więc czemu
Chcieć hańbić go?... Tyś w bojach wielką zyskał sławę,
Więc jakbyś śmiercią tchórza pokalać mógł prawie
Swe imię? Mąż mój słynny nie dał-że dowodu,
Że woli dziatki rzucić, niż nazwisko rodu
Zostawić im we zmazy. Bo szlachetni ludzie
Boleją, widząc imię swoich dzieci w brudzie.
Przedemną przykład męża na zawsze widnieje!
A teraz rozważ ze mną, jakie są nadzieje?
Przypuszczasz, że z pod ziemi wróci syn twój miły?
Czy na świat kiedykolwiek wrócił kto z mogiły?
A może słowa tego poruszyć zdolają?
Bynajmniej! Trzeba zawsze uciekać przed zgrają
Nieokrzesanych wrogów, człowiek gładki zasię
I mądry — ten ma prawo żądać w każdym czasie,
Abyśmy go słuchali, bo łatwiej jest przecie,
Ufając im, dostąpić względów na tym świecie.

I mnie też wpadło na myśl prosić, by wygnano
Me dzieci, lecz i w tem jest krwawe smutku miano:
W ubóstwo oplakane wpaść, ratując życie?
Dla przyjaciela przecież — nieraz to słyszycie —
Jest słodki dzień li jeden, jeżeli zobaczy,
Że może też ugościć przyjaciół-tułaczy!
Więc umrzyj razem z nami — umrzeć raz potrzeba!
Błagamy cię na twoją szlachetność! Kto nieba
Zrządzeniom tak usilnie pragnie schodzić z drogi,
Ten rzeczy usiłuje niemądre. I bogi
Nie mają tyle siły, by złamać konieczność.

PRZODOWNIK CHÓRU.

Jeżeli by kto rękę na twoją stateczność
Śmiał podnieść, a młodzieńcze było moje ramię,
Pokarałbym go łącno, lecz dzisiaj nie złamię
Nikogo. Więc dlatego racz, Amfitrjonie,
Rozważyć, co uczynić ku waszej obronie.

AMFITRJON.

Bynajmniej nie tchórzostwo ni życia pragnienie
Odciąga mnie od śmierci. To li sobie cenię,
By dzieci uratować synowi. Atoli
Dziś widzę, że mi los już na to nie pozwoli.
Więc kark pod miecz poddaję. Już ja umrzeć zdążę!
Bij! Morduj! Strać ze skały! O jedną li, książę,
Błagamy cię tu łaskę, niechże nam zaświeci:
I mnie i oną zabij, nim zabijesz dzieci,
Bo straszny to jest widok patrzeć, jak ze skonem
Pasując się, ratunku z sercem zrozpaczonem
Wołałyby od matki i dziada. A wręście

Jak chcesz, tak postąp z nami! Mnie i tej niewieście
I dzieciom zgasnąć muszą drogie słońca blaski.

MEGARA.

I ja cię również błagam, byś do jednej łaski
I drugą jeszcze dodał — i mnie i starcowi:
Każ dom ten nasz otworzyć — dziś twój domowi
Zamknęli go — i pozwól zabrać mi dla dzieci
Całuny: choć ten jeden niech mają dostatek!

LIKOS.

I owszem, zaraz każę otworzyć im bramy...
(*Do służby*): wynieście szaty dla nich!... Zazdrości nie mamy
O suknie! Gdy już jednak będą mieć na sobie
Śmiertelny strój powrócę, by was złożyć w grobie.

MEGARA.

Za matką skieruj kroki, moja dziatwo biedna,
Do domu ojcowskiego — jeszcze mu ta jedna
Została przecież nazwa, choć w nim obcy panem.

(*Odchodzi wraz z dziećmi*).

AMFITRJON.

Napróżno więc, Zeusie, było dla nas danem
Mażeńskie dzielić łóżę! Próżnośmy cię zwali
Rodzicem mego syna! Mniej waży na szali
Twa przyjaźń, aniżeli sądzić było można!
Nad boga dziś wielkiego wyrasta ma zbożna
Cnotliwość. gdyż ja bronię Heraklowej dziatwy!
Zakradać się do komnat niewieścich, to łatwy
Dla ciebie, widać, sposób! Juścić nieproszony
Potrafisz zawsze cudze bałamucić żony,

Lecz zbawiać swe krewieństwo, to dla ciebie dziwy
Bóg jesteś albo słaby, lub niesprawiedliwy!

CHÓR.

W uroczyste naprzód tony
W lutni dźwięcznie nastrojonej
Fojb uderza, aby potem
Pod pałeczki szczerem złotem
Coraz szczerzej, huczniej brzmiała
Pieśń, radością rozszalała.
Ja w cześć tego, co swe kroki
W mrok głęboki
Już skierował — czy w mem słowie
On się zowie
Synem Zeusa, czy słyszycie,
Amfitrjon dał mu życie —
Triumfalny głos nastroję,
Bo hymn wieńczy mężów znoje.
Dzielne czyny to ozdoby
Tych, co zeszli już w swe groby.
Naprzód z lwem do walki staję,
By uwolnić Zeusa gaje:
Jasną głowę w lwa ponurą,
Skrywszy paszczę, żółtą skórą
Przyodziewa swe ramiona,
Gdy to groźne zwierzę skona.

*

I Centaurów lud rozniesie,
Hasający w górskim lesie —
Gradem lotnych strzał ze świata
Krwawo dzikie stado zmiata

Łuk zabójczy w jego dłoni,
A świadkami tej pogoni
Penejowe piękne fale,
Puste dale
Bezowocnych, czczych ugorów
I głąb borów
Pelionu i Homola
Też sąsiednia, skąd swywola
Dzikich jeźdźców, tłumna, rojna,
W powalone jodły zbrojna,
Na tesalskie wpadnie siola,
Niszcząc wszystek kraj dokoła.
A i daniel nakrapiany,
Złotorogi zwierz, co łąny
W krąg pustoszył, z jego ręki
Potem zginął: w dań podzięki
On ten świerzy łup swój złoży
Ojnojskiej łowczyni bożej.

* * *

Potem stanie
Na rydwanie
I ujarzmi straszne źrebię
Diomeda —
Zaprzęg, który wziąć się nie da,
A zaś ludzką krew li chłopce
U tych żłobów, pełnych krwawej,
Wstrętnej strawy
Z ludzkich ciał, podartych srodze.
I znów dalej
Swej ochocie puści wodze
I wskrós srebrnej, szumnej fali

Hebrosowcj szumi, hula
W mykeńskiego służbie króla,
Przez Pelion wzdłuż wybrzeża,
Do Anauru źródeł zmierza,
Cykna strzałą tu powali,
Co mordował w dzikiej kniei
Niegościnniej Amfanei.

*

Jak szczęśliwie
I na niwie
Hesperydzkiej stanie potem,
Tam, gdzie panny
Pieją hymn swój nieustanny!
Z drzew, obsianych lśnistem złotem,
Zerwie owoc, ale wprzód
Potwór rudy
O ognistobarwnym grzbiecie
Srogo zginie
Z jego ręki: stróża zmiecie
Onych sadów. I w głębinie
Był też morskiej, ludzkim wiosłom
Uspokoił toń rozrosłą.
I strop niebios on utrzyma,
Gdy zawita w dom olbrzyma
Atlasowy: strop w średzinie
Pochwyciwszy gwiazdolity,
Uniósł w górę bóstw błękity.

* * *

Ku meockiej wielorzekiej
Przybył toni:

W kraj daleki
Amazonek, władczyni koni,
Spłynął poprzez głąb Euksynu.
Kogóż on dla swego czynu
Nie przygarnął z ziem Hellady?!
Zbrojne druhów szły gromady
W jego ślady!
Strój rycerskiej złupił pani,
Pas złocisty. zgubny dla niej,
By do greckich swych pieleszy
Przynieść owy dar bezmierny —
Dziś Mykene nim się cieszy.
Z mnogogłową suką LERNY,
Z hydrą, krwawą niszczycielką,
Walkę-ci on stoczył wielką,
Ogniem dziką bestję strawił,
Strzały żółcią jej zaprawił
I trójciały potwór ziemi
Erythejskiej ubił niemi.

*

Odbył inne też wyprawy:
W tej podróży,
Pełnej sławy,
Szczęście zawsze mu posłuży.
Wreszcie u swych trudów kresu
Skierował się do Hadesu,
Do krainy, łzami złanej,
I na ziemskie on już łany,
Śmierci zdany,
Do swych druhów nie powraca,
Skończyła się jego praca!

Pustką jego dom dziś stoi,
A na działki tego człeka
Łódź Charona u podwoi
Przeokrutnej Śmierci czeka.
Gdzieżeś? pyta dom się cały!
Gdyby siły mi zostały,
Bój naonczas dla mnie łatwy
Stoczyłbym dla twojej działwy,
Z Teb wygnałbym cudzych gości,
Tylko nie mam już młodości!

* * *

Co widzę? Śmiertelne już szaty
Przywdziałwszy na siebie, z komnaty
Przychodzą już ku nam dziecięta
Herakla — ach! świat go pamięta,
Tak wielki był ongi! U matki
Wieszają się boku te działki.
O! jakże zmartwiona tu kroczy,
Z nią razem ten starzec! Me oczy
Łez pełne! Potoków bez miary
Nie stłumię w źrenicy starej!

MEGARA (*z dziećmi*).

Gdzie rzezak jest nas biednych? Niech już raz się ruszy
Ten kapłan, ten zabójca mej nieszczęsnej duszy,
Gotowe niech ofiary do Hadu wyprawi!
O dzieci! Straszny orszak umarłych się jawi,
Złożony z starców, dzieci i wleczonych matek —
O dolo ty okrutna, moja i mych dziątek,
Na które raz ostatni już patrzę. Na zgubę
Zrodziłam i chowałam was, o dzieci lube,

Na wroga pośmiewisko — tak! wróg z was się śmieje.
Wyrwano mi niestety! przepiękne nadzieje,
Które mi się karmiłam z słów waszego ojca!

(Do jednego z synów):

Na ciebie zdał on berło argińskiego grojca,
Ten zmarły. Na bogatym Eurysteja tronie
Zasiadłszy, pelagijskie, urodzajne błonie
W swej mocy miałeś dzierżyć — tak mówiąc, na głowę
Lwi zewłok ci zarzucał, w którym sam na owe
Wyprawy swoje ruszał... (Do drugiego): Ty miałeś być

[panem

Tych Teb, rozmiłowanych w koniach, niw, co z wianem
Na ojca przeszły mojem! Twe wargi dziecięce
Nieraz go o to proszą, bywało!... Zaś w ręce
Maczugę dla obrony dawał ci, zwodniczy
Dedała podarunek. (Do trzeciego): Zaś tobie zaliczy,
Bywało, Ojchalijski gród, który rozwala
Przed laty, pociskami z łuku prażąc zdala:
W ten sposób pobudował wam trzem, jak jesteście,
Trzy trony, męstwu swemu ufając. Niewieście
Zaś serce me wybrało trzy oblubienice
Z najznakomitszych rodów: ateńskie dziewice,
Ze Sparty i Teb naszych, abyście, swe nawy
Do ładu przywiązawszy, wiedli żywot prawy
I szczęsny. Dziś to wszystko tak straszliwie ginie!
Miast onych oblubienic, śmierci wam boginie
W małżeństwo dzisiaj dają, a zamiast kąpieli,
Łza moja, hojnie łana, wasze ciała bieli.
Waszego ojciec ojca, wielkiego koniędza,
Weselną dzisiaj ucztę dla wnuków urządza,
Hadesa im za świekra daje — przeokrutne
Krewieństwo! Ach! Któregóż z was me serce smutne

Przycisnąć ma nasamprzód do siebie, a zasię
Którego z was na końcu przygarnę w tym czasie
Żalonym, pocałuję, przytulę do czoła?!
Ach! jakżeż, jak ta skrzętna, żółtoskrzydła pszczoła,
Pragnęlabym pozbierać wszystkie wasze bole
W ból jeden, te łzy wszystkie, zlewające dołę
Każdego z was, chciałabym w jeden zdrój ogromny
Połączyć!... O najdroższy! Jeśli jest przytomny
W mgłach Hadu człek umarły, skoro się doniesie
Do niego głos ze świata, to ja, Heraklesie,
Odzywam się do ciebie: Rodziciel twój kona
I dzieci twe konają i ja, tak wielbiona
Małżonka twa, szczęśliwa przed laty!... Z swej nocy
Choć jako cień się pojaw! Przybądź ku pomocy!
Zjawienie twe do syta pokrzepi nam serce,
Albowiem są tchórzami dzieci twych morderce.

AMFITRJON.

Podziemne proś-że duchy, niewiasto!... Do ciebie
Ja zasię wznoszę ręce, ty władco na niebie,
I wołam: Jeśli, Zeusie, myślisz przyjąć z obroną
Twym dzieciom, przyjdź w te tropy, bo będzie spóźnioną.
Już nieraz cię wzywałem, lecz, widać, daremnie!
Konieczność snąć chce ofiar z tych dzieci i ze mnie!...
Starcowie! Czas od śmierci oddziela nas krótki,
Dlatego żyć wesóło, poodpędzać smutki,
Nie trapić się od rana aż do wieczora!
Bynajmniej nie ma chęci chyża czasu pora
Z ludzkiemi nadziejami liczyć się! Jedyne
O sobie pamiętając, ucieka i płynie.
Popatrzcie tylko na mnie: Oczy wszystkich ludzi
Zwracały się w mą stronę: Podziw taki budzi,

Bywało, moje słynne, znamienite dzieło.
A teraz w jednej chwili jak wszystko zginęło,
Jak wszystko los mi zabrał i uniósł, skrzydlaty,
Nie wiedzieć, gdzie w powietrze! Niechże mi kto powie,
Jak długo trwa majątek i sława i zdrowie
I przy kim? Tak!... Żegnajcie! Odchodzi wasz bratni,
Sędziwy druh, widzicie go po raz ostatni!

MEGARA.

He, starcze, co ja widzę? Najdroższego męża?

AMFITRJON.

Ja nie wiem I mój wzrok się zdumiony wyteża.

MEGARA.

To on, co zmarłych, mówią, zamieszkał dzierżawy.

AMFITRJON.

A może po dniu białym senne chodzą zjawy?

MEGARA.

Co gadać! Cóżby mogło snuć się w głowie mojej!
To on, twój syn, staruchu! Nic mi się nie roi!
Sam, dzieci! Ojca poły trzymać się do końca!
Sam! prędzej! sam! Już dla nas zjawił się obrońca,
Nie słabszy od Zeusa, zbawia w tej potrzebie.

Wchodzi

HERAKLES.

Ogniska mego dachu, witam! Witam ciebie,
Przedsionku mej siedziby! Jakżeż ja się cieszę,
Że znów, na świat wyszedłszy, widzę swe pielesze!

Co dzieje się? Przed domem widzę dzieci moje,
Na głowie mają wianki i śmiertelne stroje,
A w mężczyzn zbiegowisku widzę również żonę
I ojca, zapłakanych! Czy jakie nieplone
Zdarzyły się wypadki? Zaraz wiedzieć będę:
Pouczcie, co za grom to spadł na naszą grzędę?

AMFITRJON.

Najdroższy! Światło słońca dla twego rodzica!
Nareszcie druhom swoim pokazałeś lica!

HERAKLES.

Ten popłoch! Czy z nieszczęściem spotykam się nowem?

MEGARA.

Giniemy!... Wybacz, starcze, jeżeli ze słowem
Wrywam się do męża przed tobą. Atoli
Wiadomo, że kobietę zawsze bardziej boli
Nieszczęście, niż mężczyznę, i nie tylko tobie,
I mnie i dzieciom bliska była śmierć w tej dobie!

HERAKLES.

Od czego ty zaczynasz?! O, na Apollina!

MEGARA.

I braci mi i ojca zła wzięła godzina.

HERAKLES.

Co mówisz? Co się stało? Legli w boju? Kiedy?

MEGARA.

Król Likos, pan tej ziemi, on sprawcą ich biedy.

HERAKLES.

W otwartym zmógł ich boju, czy na buntu drodze?

MEGARA.

Wszczął bunt i w mieście Kadma ujął rządów wodze.

HERAKLES.

Dlaczego w twych i starca oczach przestrasz świeci?

MEGARA.

I ojca zamordować chciał i mne i dzieci.

HERAKLES.

Co mówisz? Ta go sierot przeraża gromadka?

MEGARA.

Że kiedyś śmierć Kreonta pomszcza, swego dziadka.

HERAKLES.

Cóż znaczą te na synach śmiertelne całuny?

MEGARA.

Wdzialiśmy strój śmiertelny, stosowny do truny.

HERAKLES.

Ojej! Gwałtowną śmiercią paść mieliście srogo?

MEGARA.

Mówiono żeś ty umarł, z przyjaciół nikogo!

HERAKLES.

A czemuż tem zwątpieniem przejęła się dusza?

MEGARA.

Mieliśmy takie wieści od Eurysteusza.

HERAKLES.

Przecz dom opuściliście i ognisko ono?

MEGARA.

Zmuszeni. Ojca nawet z łóżka wywleczono.

HERAKLES.

Nie wstydził się tak zelżyć starego człowieka?

MEGARA.

Bogini, której służy, wstydowi daleka.

HERAKLES.

Węc wszyscy mnie odbiegli druhowie? To dziwy!

MEGARA.

Azali ma przyjaciół człowiek nieszczęśliwy?

HERAKLES.

O walkach z Minyami czy już zapomnieli?

MEGARA.

Powtarzam: człek w nieszczęściu nie ma przyjacieli.

HERAKLES.

Rzucicie wy te z głowy żałobne przepaski?!

Coprędzej w promieniste spojrzycie mi blaski!

Bo jakże? Czyż nie milej jest waszemu oku

Mieć światłość zamiast smutku mogilnego mroku?

O moje chodzi ramię, więc zaraz podążę,
Ażeby zburzyć dom ten, w którym nowy książę
Zamieszkał; zaś królowi łeb bezbożny utnę
I rzucę na pożarcie psom! Jeśli są butne
Jakowe Kadmejczyki, co mi złem płacili
Za dobre, ja tą bronią przesławną tej chwili
Posprzątam ich, zaś innych belty skrzydlatymi
Ubiwszy, krwi wyleję potok przeolbrzymi,
Wypełnię nią po brzegi Ismenos i zbrukam
Lustrzane fale Dirki! Bo kogóż poszukam,
Co więcej byłby godzien doznać mej obrony,
Niż dzieci, niż małżonka, niż ojciec rodzony?
Żegnajcie, moje trudy! Mniej mi dziś znaczący,
Niż trud, który mam spełnić. Nawet stracić życie
Winienem dla tych dzieci, jeśli dziatki moje
Cierpiały tak dla ojca! O pięknie-by znoje
Dawniejsze wyglądały — bój z lwem za rozkazem
Eurysthejowym ongiś, i z hydrą zarazem,
Jeślibym dla swych dzieci nie oddał z kreteśsem
Wszystkiego! Jużbym słynnym nie był Heraklesem!

PRZODOWNIK CHÓRU.

Tak, ojciec winien stawać w swych dzieci obronie,
Syn ojcu dopomagać staremu, mąż żonie.

AMFITRJON.

Wypada ci być druhem dla druhów, mój synu,
I wroga nienawidzieć! Lecz masz czas do czynu.

HERAKLES.

Gdzież więcej bywa czasu, niżli go potrzeba?

AMFITRJON.

Jest w mieście dużo takich, którzy łakną chleba,
A których lud uważa jeszcze za bogaczy —
To poplecznicy króla, co rozruchy, znaczy,
Wszczynają, iżby mogli łupić swe sąsiady,
Albowiem ich majątek rozlaź się bez rady —
Lenistwo go pojadło lub pochłonał zbytek.
Widziano cię już w grodzie, więc bacz na pożytek,
Byś wrogów nie pobudził i nie padł wbrew woli.

HERAKLES.

Że w grodzie mnie widzieli, mało mnie to boli.
Lecz w miejscu niewłaściwym zobaczywszy ptaka,
Odrazu-m pytał siebie, czy na dom mój jaka
Nie spada znowu klęska, przeto w nasze włości
Wkraczałem potajemnie, pełen przezorności.

AMFITRJON.

Więc dobrze. Teraz w domu powitaj ognisko,
Rzuć okiem na twe progi ojcowskie. Boć blisko
Zapewne król jest nowy, za chwilę się zjawi,
Ażeby tu nas wszystkich ubić, jak najkrwawiej,
I żonę i twe dzieci i mnie na przyczynę.
Zostawszy tam czas jakiś, zobaczy mój synek,
Iż rzecz się dobrze złoży. Chyba nie zawadzi
Trochę się ubezpieczyć. Więc nim jak najgładziej
Załatwisz się z tym tutaj, nie chodź mi do miasta,
Niech popłoch się nie wszczyna i burza nie wzrasta.

HERAKLES.

Tak zrobię! Słusznie mówisz. Popędzę tej pory
Do domu. Tak nareszcie wyszedłszy od Kory,

Z Hadesu mrocznych komnat, przekroczę te progi,
Ażeby przedewszystkiem uczcić nasze bogi.

AMFITRJON.

W Hadesie więc, mój synu, przebywałeś w końcu?

HERAKLES.

I zwierza tryglówowego przywlokłem tu słońcu.

AMFITRJON.

Po walce, czy ci bóstwo dało go zwyczajnie?

HERAKLES.

Po walce. A i święte zobaczyłem tajnie.

AMFITRJON.

Czy w domu Eurystheja jest dzisiaj to zwierzę?

HERAKLES.

W Hermione, w gaju Pani podziemnej ma leże.

AMFITRJON.

Eurysthej wie, że jesteś już na naszym świecie?

HERAKLES.

Nie! Naprzód chciałem ujrzeć, co się tutaj plecie.

AMFITRJON.

A czemuś tam pod ziemią bawił snąc bez kresu?

HERAKLES.

Tezeja-m jeszcze pragnął wydobyć z Hadesu.

AMFITRJON.

A gdzie on? Czy już wrócił do ojczystej niwy?

HERAKLES.

Do Aten on się udał, ogromnie szczęśliwy,
Że uszedł z kraju zmarłych... Dalej, dziatki moje,
Podążcie razem ze mną w ojcowskie podwoje!
Piękniejsze was tam wniście czeka, aniżeli
To wasze było wyjście. Ano, raźniej! śmielej!
Przestańcie mi już płakać! Nabierzcie otuchy!
I ty, małżonko moja, zbierz siły i głuchy
Rzuć przestrach! Dość już tego!... Puśćcie-że me szaty!
Ja od was nie ulecę, bom nie ptak skrzydlaty!
Ha! Cóż to? Nie puszczają! Jeszcze się czepiły
Tem mocniej sukni moich! Tak jest, światku miły!
Żle było dzisiaj z wami? Tak, na ostrzu noża
Już wasze stało życie? Jak łodzie wśród morza
Za sobą ciągną okręt, tak ja was za ręce
Pociągnę! Rad ocalę te skarby dziecięce!
We wszystkim ludzie równi: kochają swe dziatki
I ci, co na wyżynach i one ostatki
Na ziemi. Tylko pieniądź różnicę stanowi:
Ten ma go, ten go nie ma, lecz wszyscy gotowi
W miłości do swej dziatwy. Tak już jest na świecie.

CHÓR.

Młodość to rozkosz. a starość to brzemię!
Ciężko nas gniecie —
Niczem jest Etny opoka! —
I blask nam gasi wśród oka,
Tuli je w gęstą noc!
Bogate azyjskie ziemie,

Ich tronów wspaniałą moc,
Wszystkie złociste pałace,
Gdybym je posiadał, utracę
Za powrót straconej młodości!
Ona we wszystkim na przedzie,
Skarbem w dostatku i biedzie.
A zato jakże mnie złości,
Jaki mi wstręt w sercu budzi
Zabójcza starość u ludzi!
Oby się w morze zapadło
Niepożądane widziadło!
Oby to martwe ciało
Nigdy przystępu nie miało
Do ludzkich miast i domów,
Jeno tam gdzieś wśród ogromów
Powietrznych, jak lotny ptak,
Powietrzny pruć szlak
Na wieków wieki!

Gdyby mój rozum posiadli niebianie,
Gdyby opieki
Mądrej odmawiać nie śmieli
Plemieniu swoich czcicieli,
Drugąby młodość wraz
Na ludzkim stworzyli łanie,
Ażeby z pomiędzy nas,
Wyróżnić wyznawców cnoty
Od niegodziwej hołoty:
Byłby to znak bożej łaski,
Że kto się dobił zasługi,
Ten żyłby tu po raz drugi,

Biblioteka Pedagogiczna

W słoneczne patrzący blaski,
Natomiast życie li jedno —
Takie jest pragnień mych sedno —
Miałby zły człowiek. W ten sposób
Łatwo od dobrych go osób
Odróżnićby można, jak trzeba.
Tak żeglarz wśród mroków nieba
Szuka we gwiazd milionie,
Która dla niego płonie.
Dziś nie rozróżnił nas Bóg,
A człowiek wśród swoich dróg
Bogactw li szuka...

* * *

Nigdy ja Muz z Charytami
Łączyć nie poprzestanę
W najrozkoszniejsze koło.
O, niewesoło
Toczy się życie przed nami,
Gdy bez nich jesteśmy, sami.
Więc choć me lata złamane,
Jeszcze ja wieńczę
Swe czoło
I pieśni śpiewam młodzieńcze
W cześć Mnemozyny!
Jeszcze Herakla ja czyny
Opieśniać umiem, jeżeli
Natchnienia mi udzieli
Płyn Bromiosa i świetnie
Libijskie zabrzmią fletnie
Przy siedmiostrunej lutni!...
Byłoby dla mnie najsmutniej

Porzucać Muzy, co tańca
Uczyły swego wybrańca.

*

Przepiękne śpiewa peany
Delfijski orszak niewieści
W cześć syna bożej Latoi,
Tam, u podwoi
Jego świątyni zebrany...
U domu twojego ściany
Radosny hymn ku twej cześci
Śpiewając, grono
Tu stoi,
Podobne labędziom pono —
Z gardzieli siwej
Wielkie ogłasza dziwy
O tobie, synu Zeusowy,
Co dziś tak pięknej osnowy
Dla naszej dostarczasz zwrotki:
W męstwie przeszedłszy swe przodki,
Ze zwierzęcymi potwory
Przeboje-ś rozpoczął skory
I, zdjawszy z ludzi to brzemię,
Pokój-ś sprowadził na ziemię!

Z jednej strony wchodzi na scenę Amfitrjon z drugiej

LIKOS.

W sam czas, Amfitrjonie, wyszedłeś z komnaty.
Chwil dużo już minęło, odkądście te szaty
Na siebie wdziewać jeli, te śmiertelne stroje.
Niech żona Heraklesa i te wnuki twoje

Nareszcie wyjdą z domu, dobrowolną iście
Umrzyjcie teraz śmiercią, jak obiecaliście.

AMFITRJON.

Człowieka nieszczęsnego prześladujesz, książę,
Natrząsasz się, gdy śmierć mnie najdroższych mych wiąże.
Jakkolwiek władcą jesteś, działaj-że powoli!
Gdy jednak skon jest dla mnie pisany w mej doli,
Ulegnę, muszę zrobić według twej oceny.

LIKOS.

Gdzież teraz jest Megara? Gdzie wnuki Alkmeny?

AMFITRJON.

O ile sądzić mogę, pewnem zda się prawie —

LIKOS.

Cóż zda ci się? Co sądzisz? Na jakiej podstawie?

AMFITRJON.

Że klęczy tam, na stopniach ołtarza i modły —

LIKOS.

O życie? Nadaremnie! One już zawiodły!

AMFITRJON.

Zmarłego też małżonka nadaremnie wzywa.

LIKOS.

Zapewne! Żadna dusza nie dojrzy go żywa.

AMFITRJON.

Tak! Chyba że bóg jaki wskrzesiłby go z grobu.

LIKOS.

Idź, sprowadź ją tu zaraz, nie ma już sposobu!

AMFITRJON.

Spełniwszy twoją wolę, miałbym udział w zbrodni.

LIKOS.

Gdy tak cię to przeraża, będzie najdogodniej,

Jeżeli sam ja pójde i matkę z synami

Z domostwa wyprowadzę! Służba! Ze mną sami

Do wnętrza! Chcę nareszcie mieć spokój po znoju!

AMFITRJON.

Idź! Idziesz, gdzie iść musisz! O twoim spokoju

Kto inny tu rozstrzygnie! Żleś poczynił sobie,

Więc złą weźmiesz zapłatę!... (Do Chóru): W odpowiedniej

Dostaje się do wnętrza! Zaraz on nadejce [dobie

Na straszne, z ostrych mieczów złożone oklepce,

Plugawiec niegodziwy, co chciał inne dusze

Mordować!... Idę, starcy, gdyż zobaczyć muszę,

Jak trupem zbój ten padnie! Rozkosz to nielada,

Gdy wróg za ludzkie krzywdy pokarany pada.

CHÓR.

Oto już zmienia się los:

Potężny przed chwilą król

Kieruje drogi żywota

Do Hadesowych pól.

Cześć ci, o cześć,

Sprawiedliwości!

I wam, bogowie,

Co mściwym ciosem płaciecie za cios,

Trzeba podziękę nieść!...
Nareszcie się twa ścieżka, jak należy, prości:
Śmiercią zapłacisz katusze,
Któręmiś w swej pysze zuchwałej
Lepsze katował nam dusze!
W przemiany tę chwilę jedyną
Łzy mi radosne płyną,
Albowiem stało się już,
Czego się przecie nigdy nie spodziewał
Tej ziemi nieprawy stróż...
Lecz trzeba nam popatrzyć, czy się komuś święci
W tem wnętrzu pałacowem według moich chęci.

LIKOS (*za sceną*).

Ojej mi! Ojej!

CHÓR.

Poczyna rozbrzmiewać dom
Melodją dla uszu mych
Przesłodką! Śmierć nieuchronna
Już swój wymierza sztych!
Ten głośny jęk,
Który tam z siebie
Wydaje książę,
To znak, że spada spodziewany grom —
Zmiał już nasz tyran, zmiał!

LIKOS.

Kadmosa wszystka ziemio! Podstęp mnie tu grzebie!

CHÓR.

Gubiłeś innych, w odwecie

Słuszna spotyka cię zguba —
Niechże cię gniecie, niech gniecie!
I któżby to chciał na tej ziemi
Wargami bluźnierczemi
Głosić, że słaby jest Bóg?!
Głupiec li niebo obrzuca szyderstwem
Ze swoich śmiertelnych dróg!
Już niema bezbożnika, cisza jest dokoła!
Powiodło się druhowi! Niech brzmi pieśń wesola!

* * *

Pieśni, o pieśni, płasy, tany
W świętem tebańskim kwitną mieście!
Skończyły się łąy nareszcie
I z tej losów dziś przemiany
Hymn powstaje.
Już opuścił nasze kraje
Władca świeży,
Berło dawny książę dzierży:
Od wybrzeży
Acherontu niespodzianie
Zjawił się na naszym łanie.

*

Bóstwa, tak, bóstwa mają oko
Na złe i dobre sprawy ludzi.
Grosz i szczęście dusze ludzi,
I że pną się zbyt wysoko,
Że w swej pysze
Gubią bliźnich! Prawdę słyszę,

Że kto kroczy
Po bezprawia stromej zboczy,
Temu oczy
Raz się zamglą: własny zdradnie
Grzech go strąci! W przepaść wpadnie!

* * *

Uwieńcz, Ismenie, swe czoło!
Płas poprowadźcie wesolo
Teb siedmiobramnych wy białe,
Słoneczne ulice! Hej!
Na Heraklesa chwałę,
Dirko, swe hymny piej!
W roześpiewanym szale
Rzuć swe ojczyste fale,
Swoje błękitne wody,
Dziewiczy orszaku młody
Azoposowych cór,
I zanuć wtór
Na ten zwycięski bój!
Dalej, o dalej! Razem
Z pityjskim leśnym głazem
Ku naszej przybądź stronie,
Ty grodzie Muz, Helikonie!
Sław razem gród ten mój,
Te mury sławże moje!
Spartańskie spiżozbroje
Wyrosło tu ongi plemię,
By tę rycerną ziemię
Zostawić dzieciom swych dzieci,
I dotąd im blaskiem świeci.

O ty krewieństwo łoża:
Człowiek i Zeusa moc boża
Jedno dzielili postanie,
Gdy zakochany bóg
Przed wnuką Perseja stanie.
Czyżbym ja kiedy mógł
W podobne wierzyć rojenia?
Lecz dzisiaj sprawa się zmienia,
Albowiem nigdy nie zgaśnie
Blask Heraklesa, co właśnie —
O sile jego czas
Pouczył wszystkich nas —
Z podziemnych wrócił pól.
Z Plutona podziemnej komnaty
Władca powrócił bogaty,
Co władać nam będzie godniej,
Niżeli ów sprawca zbrodni,
Ten tchórz, poprzedni król!
Teraz się pokazało,
Kto wyszedł z walki cało,
Z boju na gołe miecze,
I czy też niebo ma pieczę
Nad prawem, by go na ziemi
Człek stopy nie deptał zlemi!

* * *

Ach! ach!
Cóż ja to widzę? Zali nowy strach
Myśli nawiedzić ten nieszczęsny dach?!
Precz! precz! W te tropy
Rusz leniwemi stopy,
Goń z tego miejsca, goń!...

Władco Pajanie,
Nas, słabych starców, broń,
Niech nam się nic złego nie stanie!

Na scenę wjeżdża z Lissą (jedzą szaleństwa)

IRYS.

Nie bójcie się, wy starcy, jeśli Nocy plemię,
Szaleństwo, na tę waszą zawitało ziemię!
Z niem razem ja przybywam, Irys, sługa bogów.
Nic złego nie zrobimy u tych waszych progów,
Ni wam ani też miastu. Najeżdżamy jeno
Dom człeka, co się mieni synem twym, Alkmeno,
I Zeusa — tak wieść niesie. Nim spełnił swe znoje,
Los krzywdzić go nie kazał, w Zeusie miał ostoję,
Co brał go i przede mną i Hera w obronę.
Lecz dzisiaj gdy już wszystkie prace pokończone
U króla Eurystheja, pragnie tego Hera,
By krwią się nową zmasał, krwią swych dzieci! Szczera
I we mnie chęć ku temu. Zahartuj swe serce,
Dziewicza córko Nocy, ty, której kobierce
Zaślubin są nieznane, i spraw, niech mu w duszy
Spalone dzieciobójstwa pragnienie się ruszy,
Pomieszaj-że mu zmysły, rozpętaj mu nogi,
Dźgaj, kłuj go, judź, podszczuwaj, w śmierci arkan srogi
Uwikłaj, aby dzieci swoich wieniec luby
Rzuciwszy na Acheront, na tę falę zguby,
Przekonał go dowodnie, co gniew Hery znaczy
I mój! Bo juści niczem bóstwa, wielką raczej
Śmiertelnych będzie siła, gdy ten ujdzie kary.

LISSA.

Po mieczu i kądzieli krew mam bez przywary —

Urana krew i Nocy w moich żyłach płynie.
Cokolwiek, sługa bogów, na świecie uczynię,
Zazdrości nie obudza w moich druhów kole.
Na dobrych ja też ludzi nastawać nie zdolę.
Gdy wolno, chcę was przestrzedz, zanim się potkniecie,
I ty i Hera święta. Juści, że na świecie,
Śród ludzi i śród bogów, nie jest bez znaczenia
Ten mąż, przeciw któremu gniew się wasz rozpienia.
On ziemię niedostępną i głębinę morza
Uwolnił od potworów, przezeń służba boża,
Zdeptana przez zbrodniarzy, kwitnąć znów poczęła.
Więc radzę nie nasyłać mnie do tego dzieła.

IRYS.

Ty się błędów nie doszukuj ani w mym ni w Hery czynie.

LISSA.

Z złej na dobrą ja cię drogę chcę sprowadzić tu jedynie.

IRYS.

Nie rozumu tu nas uczyć wysłała cię dzisiaj Hera.

LISSA.

Słońca wzywam tu na świadka, że się niechcę we mnie zbiera
Przeciw temu. Jeśli teraz jest konieczność, że wciąż muszę
Służyć tobie i królowej, że częstokroć niemal duszę
Snać wyzionę, jako pies ten, co na rozkaz swego pana
Z wywieszonym mknie językiem, jam posłuszna... Niewstrzy-

[mana,

Od ryczącej fali morza, od straszliwych trzęsień ziemi,
Stokroć silniej od piorunów, które strzały bolesnemi
Płodne rodzą w okrąg bóle, w Heraklesa pierś uderzę —

W tem już nikt mnie nie prześcignie! Wpadnę w jego domu
[dzwierze,
Dom rozburzę mu do szczętu, ale wprzód uśmiercę dzieci!
Że je własną zabił ręką, myśl mu taka nie zaświeci,
Aż go wściekłość ma opuści! Ale patrzaj, jak on głową
Dziko trzęsie, jak zaciska martwe usta, jak gromową
Z błędnych oczu błyskawicą strzela wokół, jak on ryczy,
Jak on chrapie przeraźliwie, niby jaki potwór byczy,
Gdy na rogi brać jest gotów, jak Tartaru wzywa córy!
Wnet zatańczy on mi lepiej, tak mu zagra strach ponury!
Wróć na Olimp, ma Irydo, skieruj tam swe wdzięczne
[stopy,
A ja w progi Heraklesa chyłkiem wśliznę się w te tropy.

(Znikają).

CHÓR.

Raty! Przeraty! O biada!
O jęcz-że, ty grodzie, jęcz,
Gdyż, jak podcięty wręcz,
Kwiat twój dziś pada,
Syn Zeusowy!
Biedna-ś, Hellada!
Oto dziś stracisz swego dobroczyńcę,
Władzę mu głowy
Odbiera szal:
Oblędne wyprawia młyńce,
Tańczy, choć niema nikogo,
Coby do tańca mu grał!...
Złowrogo
W okrutnej, zabójczej grozie
Zajeżdża na swoim wozie
Zagłada —

Konie ościeniem popędza
I jedzie ku ludzkiej biedzie
Ona stugłowa jędma,
Z pomroków nocy zrodzona,
Śród syku węzów jedzie
Kamiennooka Gorgona,
Lissa!
O prędko jakowyś duch
Rozbija szczęście człowieka
W puch!
O prędko z ojca rąk,
Który nie czeka,
Zginać ma syn!
O męko mąk!
Straszny się spełnia czyn,
Kłęska nad nami już zwisa,
Zeusie! Na twoje za chwilę
Bezdziętne dziecię
Rzucą się w siłę
Zapamiętałej
Krwiożercze, zabójcze szaly,
Bez strachu
Mściwy sprawując sąd.
Bez dźwięku kotłów, o dachu,
Tan się zaczyna.
Mąt —
Przenigdy w świecie
Nie lubi, Bachu,
Twa go drużyna!...
Jej, domu, jej!
Nie Dioniza rozlewa się płyn
Po tej posadzce twej,

Nie sok to z winnych gron,
Lecz krew!
Co siła, dziatki, uciekać! co siła!
Złowrogi wita was zew!
Łowiec was ściga, on!
Huzia za wami, jak pies!
Krwawy chce łowić plon!
O, nie napróżno szaleje w tym gmachu
Lissa przewściekła!
Jej, kraju leż!
Żal mi cię, starcze! Ten żalosny kres!
Jej, żal mi jest wielki
Tej biednej matki,
Tej karmicielki,
Co tak napróżno rodziła
Swe dziatki...
Patrz! patrz! O zatrząś się dom,
Dach się zapada,
Wszelka się rusza
Posada!
Jakiej-ż to burzy poddaje się tchom!...
Co robisz, synu Zeusza?!...
Zda się, że grom Piekła
Zamierzasz zwalić, dzikim szaleń tknięty,
Na domu fundamenty,
Jak ongi zwała
Pallada
Na głowę Encelada!

Z pałacu wybiega

SŁUGA.

Siwi starcowie!

PRZODOWNIK CHÓRU.

Cóż mi wołanie twe powie?

SŁUGA.

W pałacu strasznie się składa — —

PRZODOWNIK CHÓRU.

Już tu zbyt uczynna twa rada, —

SŁUGA.

Dzieci zabite!

CHÓR.

Ajaj!

SŁUGA.

Tak jest! Biadajcie! Jest po czem! To znaj!

CHÓR.

O przeraźliwy to mord
I przeraźliwa dłoń ojca!

SŁUGA.

Nie było większej kłębki wśród naszego grojca!

PRZODOWNIK CHÓRU.

Jak nam opiszesz tę dolę, ach dolę
Ojca i dziatki?

Mów, w jaki sposób w tego domu port

Zawinął nieszczęścia bóg

I na ostatek

W tym pałacowym okole

Ojca i dzieci zmógł?...

SLUGA.

Przy Zeusa ołtarzysku ofiary już stały
Dla oczyszczenia domu, król bowiem zuchwały
Już nie żył, już go zabił Herakles i trupa
Wyrzucił poza progi. Nas domowych kupa
I dzieci piękny wianek i ojciec i żona
Herakla stanęliśmy, rzesza zgromadzona,
Tuż obok. Już obnieśli naokół ołtarza
Ofiarny kosz i słówka nikt się nie odważya
Powiedzieć w tem skupieniu pobożnem. Gdy godnie
Alkmeny syn miał w ręce pochwycić pochodnie
I w wodzie ją święconej zanurzyć, odrazu
Na miejscu jakby wryty stanął nakształt głazu
I umilkł. Dzieci, widząc, iż rodziciel zwleka,
Wlepiły weń źrenicę, ale już człowieka
Innego miały teraz przed sobą, co oczy,
Nabiegłe krwią wytrzeszcza, co spojrzenia toczy
Oblędne i na brodę z ust wylewa pianę.
I wraz go się czepiły śmiechy oblakane
I krzyknął: „Po cóż, ojczy, święte palić ognie,
Gdy żyje Eurystheusz? Nim na śmierć go pognie
Ma ręka, po co trud mi spełniać pod tym dachem
Podwójny, gdy za jednym mogę się zamachem
Załatwić z ofiarami? Skoro tu przyniosę
Eurystheusza głowę, odrazu ją rosą
Krwi tego i tamtego z moich rąk obmyję.
Wylejcie przeto wodę, bo jeszcze on żyje,
Wypuście kosze z dłoni! Hej! kto mi to ramię
Uzbroi? Kto łuk poda? Mykenę ja złamię!
Oskardów mi i dźwigni trzeba nieodzownie,
Ażeby cyklopijską rozburzyć warownię,
By te, pod sznur spojone, cnie ciosane głązy

Wytrącić z fug i skruszyć ostremi żelazy!“
A potem niby poszedł po jakoweś konie,
Których on nie miał wcale, i biec niby w dłonie
Ujawszy, siadł do wozu, co był również złudą.
I śmiech i strach zarazem naszą farę chudą
Ogarnął, ten i owy też z naszej czeladzi
Popatrzy na się wzajem i pytając radzi:
„Czy pan tak sobie drwi z nas, czy oszalał może?“
A on się wciąż przechadzał po tym swoim dworze
I, wpadłszy do biesiadni, mniemał, że jest w mieście
Nizosa, a był przecie w swym domu. Nareście
Usiadłszy na podłodze, niby w onym grodzie,
Zastawić ucztę kazał. W szaleńczym pochodzie
Przedostał się za chwilę w lesiste żlebiska
Isthmosu i ubranie wraz ze siebie ciska,
Sprzączkami pospinane i do walki zasię
Stanąwszy — juścić z nikim, o tym swym zapasie
Pochwalne pieje hymny, zwycięzcą się srogo
Przed samym sobą głosi, bo-ć przecie nikogo
Tam nie miał, coby słuchał. Potem go zawieja
Poniosła do Mykeny, gdzie na Eurystheja
Okrutnie jął się rzucać. Za ręce go duże
Pochwyci stary ojciec: „Cóż to za podróż —
Powiada — jakieś dziwne? Zali ci się zmysły
Na widok wszystkich trupów tak strasznie rozprysły,
Przez ciebie pokładzionych tej chwili? Mój synu.
Co robisz?“ I on, myśląc, że go tak od czynu
Wstrzymuje Eurystheja rodziciel, od siebie
Błagalną dłoń odtrąci i w mordu potrzebie
Po zdobny sięgnie kołczan i z łuku wymierzy
Do własnych swoich dzieci, niby do młodzieży
Rodzonej Eurystheja — tak mu się wydało.

Biedactwo przerażone, ażeby ujść cało
Rozbiegło się; ten w sukniach matki skryć się stara,
A tamten znów się schował gdzieś w cieniu filara,
Zaś trzeci dopadł stopni ołtarza, jak ptaszę
Tulący się do niego. „Własne dzieci nasze
Zabijasz ty, ich ojciec!” krzyknie matka w trwodze.
I starzec i sług rzesza jęli krzyczeć srodze.
A on, dognawszy dziecko, które pędzić jęło
W przestrichu naokoło filara, swe dzieło
Rozpoczął: Skoro tylko zetknął się z nim twarzą
W twarz, serce mu odrazu przeszył strzałą wrażą:
Na wznak padł biedny chłopiec, krwią swoją ubroczył
Kamienny słup i skonał. Ten zaś, gdy to zoczył,
Straszliwie zarzechotał i krzyknął radośnie:
„Synalek Eurystheja zginął w życia wiośnie,
Zapłacił mi za krzywdy, przezeń wyrządzone!”
A potem zaraz z łuku zamierzył się w stronę,
Gdzie było u ołtarza stopni drugie chłopię,
Myślące, że mu dołu nikt tu nie wykopie.
Do kolan rodziciela zdołał ptak ten młody
Przypadnąć, dłoń wyciągnąć do szyi i brody
Ojcowskiej i zawołał: „Ojcze ty mój luby,
Nie strzelaj, dziecka swego nie prowadź do zguby!
Nie syna Eurystheja mordujesz tej chwili,
A jeno mnie, tve chłopię!...” Tak mu się przymili.
A on, Gorgony dzikiem spojrzawszy nań okiem,
Że syn go nie przypuści do strzału, pod boki
Wiszący, wraz maczugą, jako kowal młotem,
Uderzy go w tę jasną głowinę i potem,
Zmiażdżywszy jego członki, po tych dwóch chce trzecie
Mordować jeszcze chłopię. Ale w czas to dziecię
Uniosła matka do dom i zamknęła dzwierze.

On jednak z taką mocą do ryglów się bierze,
Jak gdyby miał przed sobą cyklopijskie wrótnie,
Rozbija drzwi, wyważa, druzgoce okrutnie
I matkę razem z dzieckiem dopadłszy, oboje
Powala jedną strzałą. Stąd zaś złości swoje
Na starca chciał obrócić, atoli Pallada,
Jak sądzić można było z postawy, wypada
Z dzirytem w bożej ręce, z szyszakiem, jej głowę
Kryjącym, cios wymierzy w piersi Heraklowe
Głaziskiem, co od mordu powstrzymał to plemię
I we śnie go pogrążył. Padając na ziemię,
O filar się uderzył, co leżał strzaskany
Od chwili, gdy się domu jęły walić ściany.
Ucieklszy, wróciliśmy teraz bez obawy
Wraz z starcem i do onej filara podstawy
Przytroczyliśmy go powrozem, ażeby, z omdlenia
Zbudziwszy się, nowego nie zaczął zniszczenia.
I oto teraz leży, we śnie zatopiony
Nieszczęsnym, ten zabójca dzieci i swej żony,
Ten nędzarz, najbiedniejszy zapewne na świecie,
Boć nie wiem, gdzie równego biedaka znajdziecie!

CHÓR.

Był najgłośniejszy mord i nie do wiary,
Co dotąd po wszystkie strony
W całej Helladzie słynie:
Argiwska go skała
Ongi widziała,
Mord przeponury,
Przez Danaosa córę
Spełniony.
Lecz cóż on znaczy przy dzisiejszym czynie,

Groźnym bez miary?
Znam i mord drugi, wiem, jak Prokny dziecię
Padło jedyne, słynny niebios płód,
Aby na świecie
Żyć w pieśni.
Lecz ty, zabójco straszliwy,
Spłodziłeś dziątek troje
I oto w szalu napadzie
Twa je prawica kładzie —
Takie jest przeznaczenie...
Kogóż ja wprzód
Jak najboleśniej
Ach! opłakiwać mam,
Komuż do śmierci bram,
Na Hadu posępne niwy
Mam ja te moje
Grobowe pienia
Słać?!
Ach! ach!
Popatrz-że, bracie,
Na ten wyniosły gmach!
Rozwarły się zamku podwoje:
O raty! przeraty!
Nieszczęsne dziatki leżą wśród komnaty
U ojca stóp,
Co sam zgotował im grób,
A teraz, jak bryła nieżywa,
We śnie spoczywa,
Ten straszny spełniwszy mord.
Skępowan sznurem,
Węzły silnymi
Do kolumnowej przywiązanej podstawy,

Leży o! pod tym marmurem

Olbrzymi

Herakles krwawy!

A oto k'nam podobnie do ptaka, co tonie

W zawodach i żałościach po swych piskłat skonie,

Sędziwy starzec zwolna gorzką kroczy drogą.

AMFITRJON.

Zali nie mogą

Kadmejscy umilknąć starcowie?

Cicho! ach! cicho —

Niech ten nieszczęśnik, pogrążony we śnie,

Zapomni, jakie go lichy

Zgnębiło!

CHÓR.

Płaczę boleśnie,

Starcze, nad tobą,

Nad dzieci losem

I nad chwalebnym tym mężem!

Idźcież mi z swoją żalobą —

Nie robić wrzasku, hałasu,

Niechże do czasu,

Waszym nie zbudzon głosem,

Spokojnie i miło

Leży.

CHÓR.

Ojej! Okrutna rzeź!

AMFITRJON.

Śmierć mi zadacie!

CHÓR.

Ze snu się zrywa!

AMFITRJON.

Mówię ci, weź się stąd, weź!

Czy nie możecie być cicho nareście?

Nie może-ż umilknąć skarga?

Siła w nim żywa:

Zbudzi się, więzy potarga,

Mnie, ojca, poświęci zatracie,

Zburzy do reszty ten gmach

I klęskę posieje po mieście.

CHÓR.

Nie mogę, nie mogę ach!

AMFITRJON.

Sza! ucho przyłożę,

Czy jeszcze oddycha nieboże,

Czy jeszcze się spotkam z tchem?...

CHÓR. Śpi?

AMFITRJON.

Owszem, śpi!

Śpi snem, ach strasznym snem

Ten, co w szaleństwie złem

Zabił swą żonę!

Śpi nieszcześliwy,

Co belt wypuścił z cięciwy

Na swoje dzieci rodzone!

O czasy! O dni!

CHÓR.

Więc płacz!

AMFITRJON.

Ach! płaczę! ach!

CHÓR.

Zaguby dziełek —

AMFITRJON.

Ojej!

CHÓR.

Nieszczęcia syna.

AMFITRJON.

Litość-że miej!

CHÓR. O starcze!

AMFITRJON.

Cicho! O cicho! Zaczyna

Znowu się ruszać! Strach!

Gdzież ja ucieknę? Pod jaki się dach,

By mnie nie odkrył, ukryje?

CHÓR.

Krzywdy ci ręce nie zrobią niczyje!

Twojego syna oko

Noc zamroczyła głęboko.

AMFITRJON.

Słyszyciel? Słyszycie?!

Nic, gdyby zgasło me życie
W takiej niedoli!
Lecz jeśli mnie on, swego ojca, straci
I klęski tym mordem pomnoży,
Za krew ojcowską będzie jak najsrożej
Płacił Eryniom! To boli!

CHÓR.

Było ci umrzeć, kiedy, mszcząc się braci
Twej żony,
Wróciłeś uwieńczony,
Zburzywszy Tafjów gród,
U morskich sterczący wód.

AMFITRJON.

Precz! precz! o starcy! Precz od tego domu!
Zdała, zdaleka
Od szalonego czleka!
Skoro się zbudzi,
Popłoch posieje wśród ludzi!
Chciwy pogromu
Jak rozjuszony zwierz,
Zerwie się z leż,
Na miasto się rzuci Kadmowe,
Do dawnych mordów mordy mnożąc nowe!

PRZODOWNIK CHÓRU.

Dlaczegoś tak na syna zagniewał się, boże?
Dlaczegoś nań sprowadził takie cierpień morze?

HERAKLES.

Ha! Jeszcze-ć ja oddycham i widzę, co trzeba —

Tę ziemię i to słońce i ten przestwór nieba.
A wszak mnie jakiś zamęt ogarnął, me zmysły
Jak gdyby się już całkiem w tej głowie rozprysły
I strasznie, niepomierne pracują me płuca,
Nierówny, gorączkowy dech się z nich wyrzuca.
Lecz czemu piersi młode i moje ramiona
Linami przywiązane, jak łódź, umocniona
U brzegu, do cokołu strzaskanego słupa?
Zda mi się, że przy trupie widzę tutaj trupa!
Mój łuk i moje bełty pierzaste na ziemi!
Wiszące na ramionach, wiernie nad mojem
Łędwiami warowały, przepilnie mnie strzegły,
Jak ja ich zawsze strzegłem! Czy może przebiegły
Eurysthej kazał znowu zejść mi w Hadu nroki?
Lecz ani Syzyfowej nie widzę opoki,
Ni berła Demetery córki, ani księcia
Plutona! Strach mnie chwyta! Nie mam już pojęcia,
Gdzie jestem! Przyjaciele! Zbliża czy zdaleka
Przybądźcie i wyleczcie nieszczęsnego czleka
Z tych wszystkich niepewności! Nie widzą me oczy,
Co zwykły były widzieć. Dziwnie świat się toczy.

AMFITRJON.

Mam, starcy, iść naprzeciw własnej klęsce swojej?

PRZODOWNIK CHÓRU.

I my pójdziemy z tobą, jak druhom przystoi.

HERAKLES.

Dlaczego płaczesz, ojcze, i zakrywasz lica?
Od syna czemu stronisz? Nie mam już rodzica?

AMFITRJON.

Mój synu, boś mym synem, chociaż źle się stało.

HERAKLES.

Cóż stało się, że tak jest przybite two ciało?

AMFITRJON.

Sam bóg, doznawszy tego, rzewne lałby ślozy.

HERAKLES.

Szumne słowo! Lecz powiedz, w czym mi szukać grozy?

AMFITRJON.

Sam widzisz, jeśli wszystkie masz znów zmysły w głowie.

HERAKLES.

Czym spełnił jaką zbrodnię? Niech mi ojciec powie!

AMFITRJON.

Tak, powiem, jeśliś mordu już utracił żądzę.

HERAKLES.

Zagadki mówisz, ojcze! W zagadkach wciąż błędę.

AMFITRJON.

Ja śledzę, czyś się zbył już opętania biedy.

HERAKLES.

Nie pomnę, bym miał zmysły opętane kiedy.

AMFITRJON.

Starcowie! Zdjąć synowi mojemu te pęta?

HERAKLES.

A kto je włożył na mnie? Rzecz to niepojęta!

AMFITRJON.

Dość wiesz o swej niedoli, więcej nie wymienię.

HERAKLES.

Czy to, co wiedzieć pragnę, wyjawi milczenie?

AMFITRJON.

O Zeusie! Z tronu Hery idzie ta zagłada!

HERAKLES.

Czy na nas z tamtej strony, jaka klęska pada?

AMFITRJON.

Swe straty pogrzeb teraz! Pozostaw boginię!

HERAKLES.

Zginąłem! O nieszczęściu jakim mówisz ninie?

AMFITRJON.

O dzieciach, o ofiarach! Trupy na podłodze!

HERAKLES.

O rety! Co za widok! Jak mnie rani srode!

AMFITRJON.

Bez boju bój stoczyłeś, synu, z dziećmi swemi.

HERAKLES.

O jakim mówisz boju? Kto je sprzątnął z ziemi?

AMFITRJON.

Ty, łuk twój i ktoś z bogów, co winę ponosi!

HERAKLES.

Co mówisz? Co za klęskę twój mi język głosi?

AMFITRJON.

Szalałeś, o bolesne zapytujesz sprawy.

HERAKLES.

Więc może i małżonki zbójca jestem krwawy?

AMFITRJON.

To wszystko, co tu widzisz, to rąk twoich dzieła.

HERAKLES.

Okrutna na mnie chmura niedoli spłynęła.

AMFITRJON.

Dlatego tak ja strasznie na twój los się żalę.

HERAKLES.

Czy może i dworzyszcze rozwalilem w szale?

AMFITRJON.

Wiem jedno, żeś jest zgoła nieszczęśliwy, synu!

HERAKLES.

Gdzie szalu giez mnie dopadł, sprawca tego czynu?

AMFITRJON.

Gdyś ogniem się ofiarnym zajął u ołtarza.

HERAKLES.

O biada! Po cóż jeszcze moja dusza zważa
Na siebie? Po co żyć mam, ja, najdroższej diatwy
Zabójca? Czyliż nie mam dzisiaj drogi łatwej,
By rzucić się ze skały, albo miecz do serca
Wpakować? Tak w ten sposób ja, dzieci mordercą.
Na sobie krew ich pomszczę! Czemuż ja na stosie
Nie spalę tego ciała, iżby spaliło się
Z niem razem piętno hańby, co mnie w życiu czeka.
Lecz ginąć mi przeszkadza biednego człowieka
Przyjaciół i pokrewny, Tezej, który właśnie
Nadchodzi! Cóż ja zrobię? Niech mi słońce zgaśnie,
Że dusza mi najbliższa ujrzy na swe oczy
Ohydę dzieciobójstwa mojego! Do mroczy
Podziemnej mi zestąpić, albo ująć w przestwory
I tam mi się uwolnić od tej ciężkiej zmyli!
O rety! Niechżeż wargi powiedzą mi czyje,
Gdzie, w jakich głębiach nocy głowę tę ukryję,
Albowiem wstyd mnie zbrodni i, krwią pokalany,
Nie mogę na niewinnych ściągać klęsk! O rany!

Z orszakiem wchodzi

TEZEUSZ.

Przychodzę tu na czele ateńskiego chłopca,
Tej zbrojnej młodzie naszej, co u fal Azopa
Pod bronią właśnie czeka. Twojemu, staruchu,
Synowi spieszę w pomoc, zjawiam się co duchu.
Gdyż w gród Erechteidów wieści się dostały,
Iż rządy w waszym kraju zabrawszy, zuchwały
Król Likos chce was zgnać w wytoczonej wojnie
I bitwą wam zagraża. Dlatego też zbrojnie
Pojawiam się tu, starcze! Wywdzięczyć się muszę

Twojemu Heraklowi, albowiem mą duszę
Wybawił z mroków Hadu i przywiódł na słońce.
Więc powiedz, czy potrzebne wam jakieś obrońce,
Ma ręka i mój hufiec?... Ale co to znaczy?
Te trupy na podłodze? Zalim się zbyt raczej
Ociągał, niżli spieszył, i spóźnił, ażeby
Zapobiec nowej klęsce, która bez potrzeby
Dotknęła was? Któż, powiedz, zamordował dziatki?
Czyjaż tu widzę żonę? Czy to trup ich matki?
Toć nikt do walki krwawej nie wciąga dzieciątek!
Nie! W tem się jakiś inny straszny kryje wątek.

AMFITRJON.

O książę mój, oliwnorodnej panie góry!

TEZEUSZ.

Co znaczy ta przemowa? Ten twój wstęp ponury?

AMFITRJON.

Na gorzki nas bogowie smutek narazili.

TEZEUSZ.

Po czyich-że więc dzieciach tak płaczesz tej chwili?

AMFITRJON.

Syn mój nieszczęsny je spółdził

I tak im krwawo, spółdziwszy, dogodził!

TEZEUSZ.

Weselszych nie szczędź wyrazów!

AMFITRJON.

Radbym wysłuchać rozkazów.

TEZEUSZ.

Walał twe słowa, jak młot!

AMFITRJON.

W lot wszystko szczeczło, w lot!

TEZEUSZ.

I cóż on zrobił?

AMFITRJON.

Słał,

Słał, kiedy go napadł szał,

W truciźnie hydry zamaczane strzały —

Tak strasznie był oszalały!...

TEZEUSZ.

To dzieło Hery!... Któż przy trupach siedzi?

AMFITRJON.

Mój syn tak się biedzi,

Mój syn,

On, który w bogów gronie

Przeciw gigantom na flegrejskie błonie

Wyruszył zbrojnie

I w tej potwornej wojnie,

We walce tej

Zwycięski spełnił czyn.

TEZEUSZ.

Jej! jej!

Gdzież nieszczęśliwszy jest na świecie człowiek?

AMFITRJON.

Nie znajdziesz takich powiek,
Coby ci rzekły,
Że wśród śmiertelnych niwy
Przebój widziały bardziej uciążliwy,
Bój bardziej wściekły!

TEZEUSZ.

Dlaczego tak zakrywa płaszczem biedną twarz?

AMFITRJON.

Człowieka przed sobą masz,
Co, zobaczywszy krewniaki
I przyjaciele,
Wielce się wstydzi, że przelał krew dzieci.

TEZEUSZ.

W godzinie takiej,
Kiedym już przyszedł doń,
Ból z nim podzielę! (*Do Heraklesa*):
Odsłoń-że skroń!

AMFITRJON.

Rzuć tę zasłonę —
Pokaż te oczy, to lico zmartwione
Słońcu, co świeci!
Ból twój w zawody
Ze łzami idzie mojemu!
Oto się chylę do ziemi,
Do twoich kolan przypadam i brody
I twojej dłoni
Ja, starzec siwy, co roni

Łzy!

Ojej! Mój chłopcze ty,
Poskrom-że w sobie
Krwi spragnionego lwa,
Co cię ku nowej pcha
Żalobie,
Ku klęsce nowej,
Ku świeżym mogiłom!... A!...

TEZEUSZ.

Hej! wzywam cię człowieku, z pod onej pokrowy
Żalobnej: rusz się z miejsca i pokaż-że oczy
Druhowi! Niema chmury, niema takiej mroczy,
Co mogłaby przysłonić mrok twojej boleści!
Przecz ręką wyciągniętą wskazujesz na zwłoki,
Ażeby mnie przypadkiem twego słowa toki
Nie pokalały dzisiaj? Cóż, że dzisiaj z tobą
Podzielię się twym smutkiem i twoją żalobą?
Szczęśliwszy byłem niegdyś, jeśli ci przypomnę,
Jak z piekieł mnie wyrwałeś na świat ten! Ułomne
To plemię, co wdzięczności nie zna wobec druha
I chce z nim tylko szczęścia zażywać! O krucha
To przyjaźń, co się wzbrania po nieszczęścia toni
Żeglować z przyjacielem... Niechże więc odsłoni
Mój druh to czoło biedne, w twarz niech spojrzeć raczy
Druhowi! Człek szlachetny nie ginie w rozpaczyl

HERAKLES.

Czy widzisz, Tezeuszu, jak padły me dzieci?

TEZEUSZ.

Słyszałem. Teraz oczom cała prawda świeci.

HERAKLES.

Przecz każesz mi się spotkać ze słońca blaskami?

TEZEUSZ.

Śmiertelnyś! Człek śmiertelny bogów nie poplami.

HERAKLES.

Od strasznej tej zakały uciekaj coprędzej!

TEZEUSZ.

Na druha druh nie może ściągać zemsty jędzy.

HERAKLES.

I owszem. Żem ci dobrze uczynił, nie przeczę.

TEZEUSZ.

Więc litość mam nad tobą dziś, nieszczęsny czlecze.

HERAKLES.

O tak, litości godzin swych dziatek morderca.

TEZEUSZ.

Że los twój tak się zmienił, nie ukoję serca.

HERAKLES.

Czy może być gdzie większa niedoli potęga?

TEZEUSZ.

Do stropu niebieskiego twe nieszczęście sięga.

HERAKLES.

Dlatego pragnę umrzeć! Iść mi stąd potrzeba!

TEZEUSZ.

Czy myślisz, że twe prośby co obchodzą nieba?

HERAKLES.

Bóg dumny, lecz ja również dumny wobec boga!

TEZEUSZ.

Milcz! Milcz! Spotka cię pomsta jeszcze bardziej sroga!

HERAKLES.

Już tylem się jej najadł, nie zmieści się więcej!

TEZEUSZ.

Co zrobisz? Gdzie poniesie cię ten gniew jarzący?

HERAKLES.

Pod ziemię, skąd przybyłem. Umrę! To ja zrobię!

TEZEUSZ.

Wyrażasz się, jak prostak! Tyle powiem tobie.

HERAKLES.

O dobrze ci przyganiać! Nie masz żadnej troski.

TEZEUSZ.

To mówi z złem obyty mój Herakles boski?!

HERAKLES.

Za dużo mam już tego! Przebrała się miara!

TEZEUSZ.

Ty, ludzi dobroczyńca i przyjaciół? Wara!

HERAKLES.

Nie ludzie nie pomogą, Hera tu zwycięża!

TEZEUSZ.

Zapłacze kraj, takiego utraciwszy męża!

HERAKLES.

Posłuchaj, jaką broń mam na wywody twoje,
Co powiem. Wytłómaczyć wcale się nie boję,
Iż żyć-bym nie powinien ni dzisiajszej chwili,
Ni przedtem. Bo, nasamprzód, bogowie sprawili,
Iż ród mój jest od męża, co starego ojca
Mej matki zamordował, potem z jego kojca,
Splamiony krwią, Alkmenę wziął sobie za żonę,
Tę moją rodzicielkę. A gdzie źle spojone
Są domu fundamenty, tam kwitnąć nie może
Pomyślność dla potomków. Zeus, dzieląc łoże —
Kimkolwiek jest ten Zeus — spłodził mnie, przez Herę
Znienawidzone dziecię —: wybac mi te szczere
Wyrazy ty, mój starcze, gdyż za ojca ciebie,
Nie Zeusa mam. U piersi-m jeszcze był, w kolebie,
Gdy groźnookie żmije na moją zagładę
Nasłała żona Zeusa. A dawszy im radę,
Gdym wyrósł, nabrał ciała krzepoty, o wtedy
Na jakież jam się trudy narażał i biedy —
Lecz po co mówić o tem? Te lwy, ten trójcialy
Gerjon, te Giganty, te groźne nawaly
Centaurów czworonogich — wszystkim ja naukę
Sprawiłem przeucziwą!... Hydre, oną sukę
O łbach odrastających ubiwszy, tysiące
Przeróżnych trudów zmógłszy, wzdyć po wartujące
U bram piekielnych zwierzę poszedłem — na ziemię

Psa trójgłowego-m przywiódł, jak mi, ono brzemie
Zwalając na me barki, Eurysthej polecil.
A w końcu ten się pożar w moim domu wzniecił:
Zabiłem własne dziatki!... To szczyt klęski mojej!
Co czynić, nie wiadomo. Nie znajdę ostoi
W mych Tebach ukochanych. A jeśli zostanę,
Czyż mogę ja w świątyni zagoić swą ranę?
Czyż mogę się pokazać w przyjacielskiem gronie?
Któż tu przemówi do mnie? Porzucić to błonie?
Do Argos pójść mi? Jakto? Wygnaniec z ojczyzny?
Czy może w jaki inny gród, w nienawiść żyzny?
Wszędzie mnie znają dobrze, zezem na mnie wszędzie
Popatrzą, lada chłystek złośliwie mi będzie
Dokuczał: „O patrzajcie! to jest syn Zeusza,
Swe dzieci zamordował i żonę! Niech rusza
Z tej ziemi!“ Tak, zamiana, niezbyt miła pono
Dla duszy, której szczęście tak ongi wielbiono!
Nie czuje tego człowiek, któremu się dzieje
Niedobrze całe życie — są-ci to koleje,
Do których on już przywykł. Tego się ja końca
Doczekam, żyjąc dalej w tych promieniach słońca,
Że ziemia w głos zawoła, bym nie stapał po niej,
Że morze mi i rzeka przeprawy zabroni,
Że będę jak Iksjon, wpleciony do koła!
Najlepsze, że mnie tutaj nie zobaczy zgoła
Nikt z Greków, pośród których szczęśliwszego-m chleba
Zażywał. Jakaż przeto jest dalsza potrzeba
Żywota? Jakież zyski da mi, przyjacielu,
Ten żywot, krwią splamiony? Ten żywot bez celu?
Niech sobie triumfuje ta sławetna pani
Zeusowa, niech hołubce wybija w przystani
Niebieskiej, boć dopięła, czego pożądała:

Do szczętu podeptana przez nią, kona chwała
Hellady, pierwszy rycerz tego kraju! Może
Kto modlić się bogini, zazdrosnej o łożo
Zeusowe, i dlatego, że się o to złości,
Gubiącej dobroczyńców naszych greckich włości,
Aczkolwiek jej wiadomo, że w niczem nie winni?

TEZEUSZ.

Odgadłeś, że li Zeusa żona, nie zaś inni
Bogowie walczą z tobą... Łatwiej dawać rady,
Niż cierpieć, to jest prawda.. Nikt nie jest bez wady,
Ni człek ni bóg — jeżeli nie kłamią pieśniarze.
Bo powiedz, czy z bóstwami nie chodziły w parze
Małżeństwa, których żadne nie zaleca prawo?
Czyż własnych ojców swoich nie ścigali krwawo
Bogowie, by tron zająć, czyż ich nie trzymali
W więzieniu? A jednakże zamieszkują dalej
Olimpu szczyt i żadnych, chociaż zawinili,
Wyrzutów nie doznają. Cóż powiesz tej chwili,
Że ty, śmiertelny człowiek, cierpisz ponad miarę,
Bogowie zaś nie cierpią? Juści, że za karę
Opuścić musisz Teby, bo zwyczaj jest taki,
Lecz ze mną pójdziesz razem na ateńskie szlaki.
Do grodu cnej Pallady, tam oczyścisz ręce,
A ja ci dom odstąpię i oddam w podzięce
Część mienia. Mam ja skarby, zawdzięczam je miastu,
Gdyż chłopców ocaliłem od śmierci czternastu,
Zabiwszy byka w Knosos, te ci oddam wtedy.
Mam równie i po kraju rozrzucone schedy,
Te będą twoje imię wśród ludzi nosiły,
Pokąd ci życia starczy. A gdy do mogiły
Już zejdziesz, w kraju Hadu kiedy skłonisz głowę,

Pomniki-ć gród ateński wzniesie marmurowe
I nigdy cię ofiarą wielbić nie przestanie,
Bo wieniec sławy rośnie na helleńskim łanie
Dla miast, co szlachetnego męża czcić umieją.
W ten sposób ja się swoją odwdzięczę koleją
Za ocalenie życia. Przyjaciół ci trzeba
Tej chwili. [Są zbyteczni, gdzie sprzyjają nieba,
Wystarczy pomoc Boga, jeśli na nas spadnie.]

HERAKLES.

Dodatek to do mojej niedoli! Dokładnie
Wiem przecie i wiedziałem, że nigdy zwyczajem
Nie było na niebiesiech, ażeby się wzajem
Bogowie w kaźń wtrącali, by jeden był panem,
A drugi jego sługą, aby w zakazanem
Pławili się zepsuciu. Bo gdy Bóg jest Bogiem,
Niczego mu nie trzeba. W swoim kłamstwie mnogiem
Zmyślili to poeci. Jedno widzę przecie,
Że choć mnie takie trapią nieszczęścia, na świecie
Pozostać mi wypada, bo mógłbym za tchórza
Uchodzić. Człek śmiertelny, gdy go zajdzie burza,
Jej ciosów się trwożący, placu nie dotrzyma
Mężowi, w łuk zbrojnemu. Z śmiałości oczyma
Odepchnę śmierć od siebie, do twojego miasta
Udam się razem z tobą, niech ma wdzięczność wzrasta
Za dary otrzymane. Rosły trudy moje,
Znosiłem je i nigdy z oczu łez mi źródło
Nie ciekły. Nie myślałem też nigdy, że może
Tak stać się, abym płakał, ale, mocny Boże!,
I na to snąć mi idzie. Widzisz, ojciec stary,
Że idę na wygnanie, żem zgotował mary
I żonie swej i dzieciom. Godziwej odzieży

Nie poskąp mi tym zwłokom, uczcić je należy
Pogrzebem. Zapłacź, ojcze, (mnie zwyczaj zabrania),
Do łona matczynego przytul te kochania
Nieszczęsne, w jej objęciach zamknij je! O lube,
Spojone wzajem grono, które ja na zgubę
Niechcący dziś posłałem!... Gdy już spoczne w grobie,
Ty zostań w naszym grodzie! [Ciężko będzie tobie,
Lecz zmuś się i wraz ze mną znoś tę ciężką dolę!]
O dzieci! Jam was spłodził i ja was na rolę
Wysłałem dzisiaj bożą! Dla was się szamocę,
Bywało, że znojami, ale i owoce
Minęły was niestety! Dla was po wian chwały
Te ręce me wśród walki niejednej sięgały,
By was tą najpiękniejszą obdarzyć puścizną.
I ciebie, żeś mnie żadną nie dotknęła blizną,
Żeś wiary dochowała małżeńskiej, że lata
Dobytku mego strzegłaś, ten mój pocisk zmiata,
Małzonko ty nieszczęsna! Biada, żono! Biada,
O dziatki! I mnie biada!... Straszliwa zapłata —
Rozłączam się z moimi — z dziatkami i żoną!
O gorzka tych uścisków rozkoszy! Jak płoną
Jest radość z ciebie, broni ty moja! Co zrobię?
Czy rzucić cię mam dzisiaj, czy też cię przy sobie
Zatrzymać? Objijając się o moje boki,
Powtarzać mi wciąż będziesz bez końca i zwłoki:
„Mną-ś dzieci zamordował i żonę, a przecie
Z dzieciobójczynią chodzisz!...” Cóż ci powiem, świecie,
Że nadal dźwigam broń tę?... Zbyszy się oręża,
Co w Grecji tak przepięknie, bywało, zwycięża,
Ulegnę swoim wrogom i sromotnie skończę.
Dlatego też zatrzymam te belty obrończe.
W tem jednym niech mnie jeszcze twoja pomoc wspiera,

Tezeju! Do Argosu ze mną chodź, cerbera
Powiedziesz ze mną razem, bo z rozpaczy zginę
Po dzieciach, sam zostawszy w tę żalu godzinę.
O ziemio Kadmosowa, o wszystkie narodie
Tebański! Ostrzyżcie się! Po tej mojej szkodzie
Żalobę czarną wdziejcie, u ciał moich dziątek
Zgromadźcie się i łez swych lejcie podostatek
Po zmarłych — a i po mnie! Patrzcie, co się święci:
Wszyscyśmy wraz zginęli, ręką Hery tknięci!

TEZEUSZ.

O podnieś się, nieszczęsny! Stłum-że łez tych zdroje!

HERAKLES.

Nie mogę! Śnać stężały wszystkie członki moje.

TEZEUSZ.

Nieszczęście zwalić może najsilniejszych ludzi.

HERAKLES.

Ach! w skałę się zamienić! Tak mnie ból ten trudzi.

TEZEUSZ.

Poprzestań, podaj rękę, druh ci dopomoże.

HERAKLES.

Krwią zboczon, o twe szaty bym się otarł! Gorze!

TEZEUSZ.

Nie bronie! Otrzyj-że się! To nie jest przyczyna!

HERAKLES.

Swe dzieci utraciwszy, mam dziś w tobie syna.

TEZEUSZ.

Mej szyi chwyć się ręką, ja cię poprowadzę.

HERAKLES.

Przymierze dwóch przyjaciół! Jeden stracił władzę
Żywota! Takich, starcze, mieć druhów, zysk wielki!

AMFITRJON.

Syn ziemi, w takie dzieci płodnej rodzicielki!

HERAKLES.

Tezeju, obróć-że mnie w stronę działwy mojej.

TEZEUSZ.

Czy ulgę ci to sprawia? Lek to, który koi?

HERAKLES.

I ojcu chciałbym także paść jeszcze w ramiona.

AMFITRJON.

Chodź, synu! Piers ma równą chęcią przepelnioną.

TEZEUSZ.

Więc całkiem zapomniałeś o swych znojach, bracie?

HERAKLES.

Cóż one wszystkie znaczą przy dzisiejszej stracie?

TEZEUSZ.

Ta miękkość nie u wszystkich spotka się z pochwałą.

HERAKLES.

Oslabłem? Siłę-m dawniej posiadał niemałą.

TEZEUSZ.

O bardzo!... Gdzieś się podział, słynny Heraklesie?!

HERAKLES.

A jakimś był tam w dole, w ucisku okresie?

TEZEUSZ.

Na duchu byłem słabszy od każdego człowieka.

HERAKLES.

Więc nie dziw się, że ból mi niszcząco dopieka.

TEZEUSZ.

Chodź teraz!

HERAKLES.

Żegnaj, starcze!

AMFITRJON.

I ja żegnam ciebie!

HERAKLES.

Jak rzekłem, pogrzeb dzieci.

AMFITRJON.

A mnie kto pogrzebie?

HERAKLES.

Ja.

AMFITRJON.

Wrócisz?

HERAKLES.

Kiedy dzieci będą już w mogile?

AMFITRJON.

Jak mówisz?

HERAKLES.

Ja do Aten w tę samą cię chwilę
Sprowadzę z Teb. Niech dłoń twa dzieci me poskłada
W tej ziemi, co ich chyba nie przyjmuje rada.
Zaś ja, com tak smotnie zatopił w powodzi
Ten dom mój, za Tezejem pójdę, na wzór łodzi
Rozbitej się wlokący. Rozumu nie słucha,
Kto władzę i bogactwo przenosi nad druha.

CHÓR.

Odchodzim, biedna, zapłakana tłuszcza,
Bo najmocniejszy z druhów nas opuszcza.

KONIEC TOMU XIII.

POSŁOWIE TOMU XIII.

CYKLOP

jedyny zachowany dramat satyrowy Eurypidesa. Osnowę do tej sztuki wziął poeta z opowiadania Homera o przygodzie Odyseusza z Polifemem (IX p. *Odysei*), jest więc ona udramatyzowaniem tej baśni. Dla celów satyryczno-humorystycznych wprowadza poeta Sylena i chór satyrów, których robi niewolnikami Polifema. U Homera akcja dzieje się na jakiejś wyspie nieznanej, u Eurypidesa na Sycylji, tuż obok Etny. Cyklopi występują jako myśliwi i pasterze; poza tem akcja zupełnie jak u Homera. Żywiol humorystyczny reprezentują Sylen, który jest pijanicą i łgarzem i satyrzy, tchórze i samochwały. Z innych siedmiu dramatów satyrowych Eurypidesa zachowały się tylko szczątki. Zdaniem krytyków nie odznaczał się ten poeta wybitnym talentem komicznym. Przewyższa go pod tym względem Sofokles, jak świadczy, zachowany do połowy, jego dramat s. „*Tropiciele*“, na temat kradzieży wołów Apollina, dokonanej przez Hermesa, a celujący niezwykle powabem, lekkością i szczerem komizmem. — Myślą przewodnią wszystkich dramatów satyrycznych jest przewaga cywilizacji i rozumu greckiego nad dziką, barbarzyńską siłą.

Niewielka wartość „Cyklopa“, w porównaniu do innych dramatów Eurypidesa, nasuwa przypuszczenia, że jest to jeden z młodzieńczych utworów wielkiego tragika. Tak sądzi, między innymi, filolog Kaibel, oznaczający datę powstania tej sztuki

przed rokiem 438, a więc przed „Hekabą” i „Alkestą”. Słynny Wilamowicz twierdzi, że „Cyklop” wpłynął w dużej mierze na „Ryccerzy” Arystofanesa (w postaciach takich jak Kleon i Kiełbaśnik). — Niewątpliwie korzystał z niego Szekspir w „Burzy”, malując swego Stephana, przypominającego Odysseusza, lub Kalibana, wzorowanego na Polifemie.

„HERAKLES SZALEJĄCY”.

Podczas pobytu Heraklesa w Hadesie, przywłaszczył sobie władzę w Tebach niejaki Lykos, tyran srogi i nikczemny. Chcąc umocnić się na tronie, postanowił wytepić rodzinę Heraklesa. Szukającej schronu na stopniach ołtarza, zagroził ogniem. W ostatnim momencie zjawił się Herakles i zabił uzurpatora. Skutki są dla bohatera fatalne. Po spełnieniu prac Przeznaczenie przestaje go już chronić przed gniewem Hery, która nawiedza go, przy pomocy jędzu szaleństwa, Lyssy, okropnym szaleń. Szalejący Herakles morduje żonę i dzieci; ojca jego Amfitrjona ratuje przed śmiercią Pallas Atena. Wyczerpany szaleń, zapada w głęboki sen, podczas którego Amfitrjon przywiązuje go sznurami do słupa. Przebudziwszy się, odzyskuje zmysły i, na widok ofiar swego szaleństwa, zamierza popełnić samobójstwo. Powstrzymuje Heraklesa od tego, ocalony przezeń z Hadesu Tezeusz i wprowadza z sobą do Aten, gdzie ma się odbyć obrządek religijny oczyszczenia.

Szaleństwo Heraklesa przedstawia epos cykliczny „Kypria”, dalej poeta-epik Panyassis z Halikarnasu i liryk Stesichoros. W dramacie występuje on w „Heraklesie” Eurypidesa i w „Trachinkach” Sofoklesa; w obydwu tych tragediach już po dokonaniu 12 prac przez bohatera, w przeciwieństwie do mitu, gdzie właśnie wymordowanie dzieci w szale jest powodem banicji Heraklesa i jego srogiej kary, tj. służby u Eurysteusza w Argos.

W tragedjach Sofoklesa i Eurypidesa jest Her. głównym bohaterem. Podczas gdy jednak pierwszy, idąc za mitem, przedstawia go w surowej i brutalnej dzikości, dokonywa Eurypides pewnej idealizacji, pasując H. na dobroczyńcę ludzi. Prac swoich nie wykonuje pod przymusem, ale dobrowolnie, a raczej z potrzeby ducha swego i serca, ażeby ziemię i współbraci uwolnić od potworów. Szał H. i jego czyn okropny jest dziełem Przeznaczenia, ale skoro, po ciężkim letargu, przytomnieje i widzi, co uczynił, wpada w rozpacz, cierpi moralne katusze i samobójstwem chce odpokutować szaloną zbrodnię.

Tyran Lykos, nikczemny i okrutny, usiłujący zgładzić rodzinę H., jest w zupełności wymysłem artystycznym poety, pogłębiającym tragedję głównego bohatera.

Całość tragedji nie robi wrażenia jednolitości i harmonji. Co gorsza, obok szczegółów wspaniałych, — sceny wprost rażące. N. p. Herakles ocala rodzinę od tyrana, na to, aby ją... potem wymordować. Szał robi wrażenie *deus ex machina*, nie może więc być uznany za motyw usprawiedliwiający potworną wprost nielogiczność czynów. Sztuka jednak musiała się podobać, czego dowodem zupełny brak ataków na nią ze strony, tak wrażliwych zawsze, ateńskich satyryków i komedjopisarzy.

Może pobłażliwość tę przypisać należy pewnej patryjotycznej dążności w tym dramacie, widocznej w traktowaniu króla ateńskiego Tezeusza, przedstawionego jako idealne wcielenie najpiękniejszych cnót attyckich: poczucia głębokiej wdzięczności, zdolności do daleko idących, przyjacielskich posług, gościnności. Lokalny patryjotyzm i w tem się wyraża, że Herakles, z plemienia Dorów, udaje się po duchowe wyzwoliny do — Aten.

Data powstania „Heraklesa“ — niepewna. W każdym razie w starszych już latach poety, albowiem chór, złożony ze starców tebańskich, opiewa z melancholijną rzewnością starość. Słowom: „wszystkie złociste pałace, gdybym je posiadał, — utracę za po-

wróć straconej młodości“, nie brak subiektywnego zabarwienia. Stąd przypuścić można, że sztukę tę napisał poeta po przekroczeniu lat 60-ciu, a więc po r. 425.

W starożytności sparafrazował „Heraklesa“ Eurypidesowego Seneka w swoim „Hercules furens“, w czasach najnowszych słynny dramaturg niemiecki, Frank Wedekind: „Herakles“ (1917).

Bogusław Butrymowicz.

PRZEKŁADY JANA KASPROWICZA

XIV.

JAN KASPROWICZ

PRZEKŁADY

PRZEKŁADY JANA KASPROWICZA

XIV

TOM XIV

WYDAŁ WOJCIECH MEISELS

1 9 3 1

EURYPIDES

ORESTES

PRZEŁOŻYŁ

JAN KASPROWICZ

KRAKÓW

1931

CZCIONKAMI DRUKARNI NARODOWEJ W KRAKOWIE

ORESTES

OSOBY DRAMATU:

ELEKTRA, córka Agamemnona i Klytaimnestry.

HELENA, żona Menelaosa.

HERMIONA, jej córka.

CHÓR niewiast argiwskich.

ORESTES, syn Agamemnona i Klytaimnestry.

MENELAOS, król Sparty, brat Agamemnona.

TYNDAROS, Ojciec Heleny i Klytaimnestry, Kastora
i Polideukesa.

PYLADES, syn Strofjosa, krewny i przyjaciel Orestesa.

GONIEC, stary sługa na dworze Agamemnona.

FRYGIJCZYK, niewolnik w służbie Heleny.

APOLLON.

Rzecz dzieje się w Argos.

*W głębi sceny pałac Agamemnona w Argos. W głębokiej nyzie
bramy głównej łoże Orestesa, na którym spoczywa, w głębokim po-
grążony śnie. Przy nim siedzi*

ELEKTRA (podniósłszy się).

Nic niema tak straszego, co się w ludzkiej mowie
Wyrazić da, mąk niema, ni losów bogowie
Nie zarządzili takich, by na serce czleka
Nie spadły. Szczęsny Tantal — od tego-m daleka,
Ażeby jego doli uragać —, to boże,
Zeusowe pono plemię, zawisnął w przestworze
I ciągle drży, ażeby nań się nie urwała
Ta ponad jego głową wciąż stercząca skała.
A karę tę ma za to, że, jak chodzą słuchy,
Zaszczycon będąc ongi, acz śmiertelnik kruchy,
By w bogów uczestniczyć biesiedzie, języka
Nie trzymał za zębami, wada, co dotyka
Najbardziej. Ten Pelopsa miał, ten Atreusza,
Którego prządka życia, bóstwo Zwada, zmusza —
Ten los-ci mu wyprzedła —, by się waśnił z bratem
Rodzonym, Thyestesem. Lecz na cóż, pozatem,
Wspominać okropności? Zabiwszy mu dziatki,
Zaprosił go Atreusz do tej uczt y rzadkiej!
Z Atreja — że pośrednie zajścia już pominę —
I z Aeropy z Krety powstał w swą godzinę
Syn Agamemnon sławny, jeżeli go można

Zwać sławnym, i Menelej... Żoną tego zdroźna,
U bóstw znienawidzona Helena, a zasię
Ów książę Agamemnon zawarł w swoim czasie
Ślub, w Grecji napiętnowan, z Klytaimnestrą. Idą
Trzy córki z niej, mej matki — tak, z Chryzotemidą
Ma siostra Ifigenja, oraz ja, z nazwiska
Elektra, i syn Orest. Serce mi się ściska,
Gdy wspomnę tę ohydą, tę bezbożną matkę!
W nierozterwalną ojca uwikławszy siatkę,
Zabiła go. Powodu nie przystoi pannie
Przytaczać. Niech to inni zechcą nienagannie
Wyjaśnić... Jakichże mi dzisiaj słów potrzeba,
Ażeby się uzalić na bezprawie Feba?
Oresta on nakłonił, by matce rodzonej
Śmierć zadał, co nie wszystkie pochwały strony,
I brat ją zamordował, ufny w słowo boże.
Uczestniczyłam w mordzie, ile pomóc może
Niewiasta. I Pylades dział razem z nami.
Od chwili tej, dziękami trapiiony szalami,
Nieszczęsny brat Orestes na posłaniu leży —
Tak niemoc go przemogła. Krwi matczynej świeży
Wciąż zapach w szal go wprawia i dręczy nad miarę —
Bo nie chcę przypominać trwóg tych, swą ofiarę
Okrutnie ścigających, Eumenid... Dzień szósty
Upływa, jak się lały onej krwi upusty
Matczynej, jak spalono poświęcone zwłoki,
A on ni kęsa strawy nie przyjął w głębokiej
Rozterce, i w kąpieli nie był do tej pory.
Otulon w płaszcz, gdy folgę uczuje ten chory
Braciszek w swych cierpieniach cielesnych, to oczy,
Przytomność odzyskawszy, łzawi, to wyskoczy
Z posłania i wciąż pędzi i pędzi, jak żrebce,

Gdy z jarzm je wyprzgnięto. W tej naszej kolebce,
W Argosie, zakazano ugaszczać nas w domu
I mówić — z przestępcami, jako żeśmy sromu
Matkobójczego winni. Dzień dzisiejszy będzie
Rozstrzygającym dla nas, albowiem orędzie
Argiwski sąd dziś wyda, jaką śmiercią mamy
Umierać: czy nas zechcą, poza miasta bramy
Wywiódłszy, kamienować, czy też miecz nam spadnie
Na karki. Lecz nadzieję żywim, że tak snadnie
Nie zginiem, gdyż Menelej, powróciwszy z Troi,
Już w Nauplii wylądował. Ponieważ się boi,
Więc żonę swą, Helenę, tych nieszczęść sprawczynię,
Wprzód wysłał nocą w dom nasz, gdyż w mroku jedynie
Ujść mogła zemsty ludzkiej. Za dnia wszyscy oni,
Co synów potracili pod Troją, w pogoni
Głazami-by ją na śmierć zatłukli. W komnacie
Przebywa, zapłakana po siostry utracie
I nad nieszczęściem domu. W tej swojej boleści
Tę jedną ma pociechę, że córkę dziś pieści —
Do Troi uciekając, dała Hermionę
W opiekę mojej matce, dziś to opuszczone
Dziewczátko król Menelej sprowadził ze Sparty.
Tą pieszcząc się, Helena tłumi ból zażarty.
Więc teraz ja po wszystkiej rozglądam się drodze,
Czy on tu się nie zjawi. Gdyż na malej srodze
Niteczce zawisł żywot nasz biedny, jeżeli
Pomocy nam Menelej co tchu nie udzieli.
Nie wiele dom w nieszczęściu pogrążon dokona.

Z pałacu wychodzi

HELENA.

O córko Klytaimnestry i Agamemnona,

Elektro, coś tak długo w panińskim jest stanie!
Ach! powiedz, jakie dzisiaj twoje bytowanie
I jak się ma Orestes, nieszczęsny morderca
Swej matki! Że tak do was przemawiam od serca,
Nie ściągnę na się zmayı, albowiem jedynie
Fojbosa ja winuję w tym okrutnym czynie.
Po śmierci Klytaimnestry, mojej biednej siostry,
Narzekam, że ją taki spotkał los przeostry!
Widziałam ją ostatnio, gdym w trojańskie ziemie
Ruszała — snąć bóg jakiś nałożył to brzemię
Szaleństwa na me barki! Dzisiaj, na swą miedzę
Wróciwszy, nad swym losem samotna się biedzę.

ELEKTRA.

Cóż powiem ci, Heleno? Toć sama na oczy
Swe własne oto widzisz, jaka dola tłoczy
Syna Agamemnona! Przy jego niemocy
Okrutnej wysiaduję wśród bezsennych nocy,
Przy trupie onym siedzę, boć trup on, gdyż życie
Na słabej wisi nitce. O tym jego bycie
Nie mówię ja z wyrzutem. Oboje żyjecie
Szczęśliwie — ty i mąż twój szczęśliwy na świecie,
My za to jakże czarną przybici żalobą!

HELENA.

Jak dawno on złożony tą swoją chorobą?

ELEKTRA.

Od chwili, kiedy przelał krew, co go zrodziła.

HELENA.

Ach! biedny on i matka, biedna jej mogiła!

ELEKTRA.

Z rozpaczcy dzisiaj ginę! Taka losów droga!

HELENA.

Wyświadczysz mi przysługę? Proszę cię, na boga!

ELEKTRA.

Nad bratem czuwać muszę, nie znajdę sposobu.

HELENA.

Nie mogłabyś się udać do mej siostry grobu?

ELEKTRA.

Do siostry, a mej matki? Jakie masz zamiary?

HELENA.

Z zalewek i mych włosów złożysz jej ofiary.

ELEKTRA.

Do drogiej pójść mogiły nie przystoić wcale?

HELENA.

Na widok Argiwczyków ze wstydu się spalę.

ELEKTRA.

Haniebna wprzód ucieczka, wstyd spóźniony potem.

HELENA.

Masz słuszność, ale ranisz swego słowa grotem.

ELEKTRA.

Dlaczego Mykeńczyków twe oczy się boją?

HELENA.

Wstyd ojców, których syny zginęli pod Troją.

ELEKTRA.

O głośnie też na ciebie wznosi Argos wrzaski.

HELENA.

Dlatego wybaw z trwogi, nie skąp mi swej łaski.

ELEKTRA.

Nie mogłabym ja spojrzeć na mogiłę matki.

HELENA.

Czyż godzi się, by służba nosiła me datki?

ELEKTRA.

Masz przecież Hermionę, wypełnić to umie.

HELENA.

Panienka nie powinna obracać się w tłumie.

ELEKTRA.

Lecz winna dług tej spłacić, co się nią zajęła.

HELENA.

Masz słuszość. Za twą radą wypełnienie dzieła
Powierzę mojej córce... Chodź tu, Hermione,
Zalewkę bierz do ręki i te ostrzyżone
Me włosy, Klytaimnestry nawiedź-że grobowiec,
Na szczycie stań mogiły z ofiarą i powiedz,
Płyn lejąc — wino z mlekiem i miodem, te słowa:
„Helena, siostra twoja, jako że się chowa

Przed gniewem Argiwczyków, sama przy twym grobie
Nie mogąc dzisiaj stanąć, przezemnie śle tobie
Swe datki!“ Potem proś ją, by wzięła w opiekę
Mnie, ciebie i małżonka i te, że tak rzekę,
Sieroty dwie nieszczęsne, które Bóg zatracił,
I że jej dary złożę, by się dług mój spłacił
Wobec mej zmarłej siostry, skoro czas posłuży.
Idź przeto, dziecko moje, i nie zwlekaj dłużej —
Myśl, wszystko to spełniwszy, o powrotnej drodze.

(Odchodzi wraz z Hermioną).

ELEKTRA.

Naturo! Jakże człeka ty upadłasz srodze,
Gdyś zła, a jeśli dobra, jakże ty nas ludzi
Podnosisz! O, widziałam, że się li potrudzi
Ostrożnie, by ściąć ledwie koniuszki swych splotów —
Inaczej jej urodzie zaszkodziłby gotów
Ten nóż jej!... Ano zawsze ta sama! Niech raczą
Bogowie cię ukarać, żeś taką rozpaczą
I mnie i mego brata i całą Helladę
Dotknęła! Ach! Ja biedna! Gdzież znajdę ja radę?!
Nadchodzą przyjaciółki, których wtór się splata
Z mojemi lamentami! Wnet obudzą brata,
Chorego Orestesa, i lzy z moich powiek
Wycisną, gdy zobaczę, jak biedny ten człowiek
Szaleje!... O najdroższe niewiasty! Po cichu
Bez stuku, bez hałasu stąpacie, by lichu
Nie dawać sposobności! Słodko jest mi waszej
Zażywać dziś przyjaźni, lecz jeśli wystraszy
Ze snu tego mi brata, w wielkim będę smutku.

CHÓR MŁODYCH NIEWIAST ARGIWSKICH.

Sza! sza! O pocichutku!
Stopy jak najlżejszemi
Ledwie dotykaj ziemi!

ELEKTRA.

Nie zbliżaj się do łoża! Tamtędy! tamtędy!

CHÓR.

Słucham w te pędy!

ELEKTRA.

Niechże mu szept wasz niewieści
Jako najciszej szeleści,
Niech mu tak cicho gra,
Jako ten trzciny szum!

CHÓR.

Ta warga ma
Drży w swojej mowie,
Jak ledwie dyszące sitowie,
Jak trzcina!

ELEKTRA.

Tłum szept swój, tłum!
Powoli stąpaj, powoli!
Lecz wyznaj mojej niedoli,
Dlaczego właśnie w ten czas
Przybywasz do mnie!
Pierwszy to raz
Tak zasnął głęboko ogromnie!

* * *

CHÓR.

Powiedz mi, przyjaciółko,
Co się z twym bratem stało?
Czy bardzo chore to ciało?

ELEKTRA.

Przy życiu on-ci jeszcze, lecz oddech ma krótki.

CHÓR.

Ach! Co za smutki!

ELEKTRA.

Zabijesz mi go, jeżeli
Obudzisz go z tej pościeli!
Na wszystko najlepszy lek
Jest nasz spokojny sen.

CHÓR.

Cierpi, niewinny człek,
Los znosi srogi
Za czyn, potępiony przez bogi!
Biedny!

ELEKTRA.

Jak ból nęka ten!
Bezprawie było w twym głosie,
Kiedy z Temidy, Fojbosie,
Trójnoga głosiłeś nam,
Że mamy prawo
U śmierci bram
Rozprawić się z matką tak krwawo!

* * *

CHÓR.

Popatrz na łożę!
Pod płaszczem ruszył się brat!

ELEKTRA.

Twój go, nieboże,
Obudził hałas!... W świat!

CHÓR.

Sądziłam przecie,
Że śpi!

ELEKTRA.

Na wszystko w świecie
Odejdźcie mi!
Pocichu precz stąd ponieście swe kroki!

CHÓR.

Śpi twardo.

ELEKTRA.

Zaiste!

Ty, co głęboki
Sen dajesz ludziom udręczonym, święta,
Prześwieta Nocy! Mgliste
Porzuć Erebu pomroki
I na swych skrzydłach przyleć jak najprędzej,
W Agamemnona biedny przyleć dom! •
Okrutna nędza nas pęta,
Giniemy strasznie w tej nędzy,
Giniemy!...
Znów się ruszacie?!

Nałóżcie kaganiec tchom!
Bodajby raz już był niemy
Zbyt skrętny język wasz!
Precz! precz! Niepotrzebna ta straż
Przy bracie!
Sza! Sza! Użyczcie mu
Dobrotliwego snu.

*

CHÓR.

Jakie są wróżby?
Jaki go czeka kres?

ELEKTRA.

Śmierć, śmierć, bo cóżby?!
Ciągłe bez jadła, bez!

CHÓR.

Los już sprowadza
Swoją czas!

ELEKTRA.

Fojbosa władza
Zgubiła nas!
Krew ściągą na nas ojcobójczej matki!

CHÓR.

I słusznie!

ELEKTRA.

Ja przeczę!

Mord ty na gładkiej
Spełniłaś drodze i zamordowana
Ległaś! O losy człeczce!
Ojca-ś zabiła i dziatki
Zabijasz dzisiaj, matko ma rodzona,
Krwi swojej własnej ty zabijasz płód!
U podziemnego-ś ty pana,
A czyż twa córka nie kona
Z boleści!?
Łzy, jęki,
Szlochań ponocnych w bród —
Oto mój żywot niewieści!
Ni dziatki dla mnie ni mąż,
Niepoślubiona, wciąż
Śród męki
Czas spędzam długi, jak wiek —
Nieszczęsny ze mnie człek!

PRZODOWNICA CHÓRU.

Podejdz-że, podejdz, panno Elektro, do łoża
I zobacz, czy go ręka nie zabrała boża.
Nie widzi mi się wcale ten sen nazbyt długi.

ORESTES (*do siebie*).

O jakie ty nam słodkie wyświadczasz przysługi.
Ty śnie, lekarzu chorób! Jakżeś ty mnie oto
Ogarnął w mej potrzebie, ty luba pieścizno,
Ty nieszczęść zapomnienie! Jakiem dla nędzarzy
Ty mądrym jesteś bóstwem i dobrem w ich wrażej
Niedoli!... Lecz gdzie jestem? Jak się tu dostałem?
Nie pomnę nic od chwili, gdym był tknięty szalem.

ELEKTRA.

Usnąwszy, ileś ty mi zgotował radości!
Pozwolisz, aby trochę podźwignąć ci kości?

ORESTES.

Podźwignij, ach! podźwignij! Piana jestem zlany —
Obetrzyj-że mi lice z tej stężałej piany.

ELEKTRA.

Obtarłam, słodka służba. Chętnie moje ręce
Siostrzane pielęgnują brata w jego męce.

ORESTES.

Podeprzyj bok mi bokiem, odgarnij mi z lica
Te czochry, bo nie wiele widzi ma źrenica.

ELEKTRA.

O biedne, pełne brudu, zwichrzone kędziory,
Tak dawno nie umyte na tej głowie chorej!

ORESTES.

Na łóżko mnie znów połóż, bo gdy ustąpiły
Napady mego szału, jestem wciąż bez siły.

ELEKTRA.

Dla chorych pożądaną rzeczą jest posłanie,
Niezbędne, choć nie zawsze chętnie patrzym na nie.

ORESTES.

Do góry mnie znów podnieś i połóż mnie bokiem,
Człek chory nieporadny jest za każdym krokiem.

ELEKTRA.

Czy nie chcesz stanąć nogą na ziemi i chwilę
Pochodzić? Zawszeć zmiana wpływa na nas mile.

ORESTES.

Najchętniej!... Że zdrow jestem, może mi się uda
Połudzić... Gdzie brak prawdy, dobra jest i złuda.

ELEKTRA.

Posłuchaj-że mnie, bracie! Słoweczko jedynie,
Dopóki-ć na przytomność pozwolą Erynje.

ORESTES.

Masz wieści? Jeśli dobre, przyjmij za to dzięki,
Jeżeli zaś nieszczęsne, mam już dosyć męki.

ELEKTRA.

Stryjaszek Menelaos przybył, z nawy swemi
W nauplijskim stanął porcie, na ojczystej ziemi.

ORESTES.

Co mówisz? Zabłysnęło światło w mojej nocy?
Jest krewny, co od ojca tyle miał pomocy?

ELEKTRA.

Tak, jest już. A na dowód moich słów — wiedz o tem,
Z trojańskich dzierżaw przywiózł Helenę z powrotem.

ORESTES.

Jeżeli samby wrócił, los godzien zazdrości,
Zaś razem z jego żoną i zło przyszło w gości.

ELEKTRA.

Zaiste! Córkę spłodził Tyndaros, przykłady
Niecnoty okrzyczanej dla całej Hellady.

ORESTES.

Ty tylko bądź mi inną. Nie w słowie jedynie,
Lecz dawaj tego dowód — możesz to! — i w czynie!

ELEKTRA.

O rety! bracie drogi! Znów masz błędne oczy!
Przed chwilą-ś był przy zmysłach, teraz szal cię tłoczy.

ORESTES.

Zaklinam cię, o matko! Syn się w prośbach wije:
Przecz szczujesz znowu na mnie krwawoogie zmije?
[Tuż przy mnie są! Tuż przy mnie w swej okrutnej wojnie!]

ELEKTRA.

O bracie nieszczęśliwy! Leż-że mi spokojnie —
Nie widzisz nic, choć mniemasz, że widzisz dokładnie.

ORESTES.

Fojbosie! Oto znowu zgraja mnie opadnie
Tych strasznych jędz psiogłowych, tych kapłanek Piekła!

ELEKTRA (*obejmując Orestesa*).

Nie puszcę cię, powstrzymam, byś mi nie uciekła
W szaleństwa dzikich skokach, ty ma duszo biedna!

ORESTES.

Puść! Puść mnie! O nie krępuj ty, z Eumenid jedna,
Na dno mnie Tartarowe nie rzucaj!... O Boże!...

ELEKTRA.

Nieszczęsna ja, nieszczęsna! Któż mi pomoże,
Gdy tak nas opuściły zagniewane nieba?!

ORESTES.

Daj-że mi łuk napięty, podarunek Feba!
Obiecał mi Apollon, iżę ja tą bronią
Odpędzę zmory wściekle, gdy za mną pogonią.
Azali sięgną bóstwa te ręce człowiecze?
I owszem, gdy mi w porę z oczu nie uciecze.
Ha! cóż to? Nie widzicie? Czyście nie slyszały?
To świt dalekonośnej mego łuku strzały!
Ach! przecz się ociągacie? Wzbijcie się niezwłocznie
W powietrze, poskarżcie się na Feba wyroczeń!
Ach! Czemu znów szaleję, pracując piersiami?
Dokądże, ach! dokądże tak mnie znowu mami
Z posłania jakaś siła? Wszakże mi po burzy
Na morskich fal głębiny znowu cisza służy!
Dlaczego płaczesz, siostrze? Dlaczego oblicze
Ukrywasz w fałdach sukni? Wstyd mi, że dziewczę
Two serce tak zasmucił tem cierpieniem mojem,
Że tak się oto trapiś twego brata znojem.
Tyś czyn mój pochwaliła, jam go doprowadził
Do końca, krew przełałem mej matki! Poradził
Loksjasz mi tę zbrodnię, on źródłem jedynem
Tej winy! On mnie słowem rozgrzeszył, nie czynem!
Mój ojciec, oko w oko zapytan przezemnie,
Czy godzi mi się matkę zabić tak nikczemnie,
Gorącoby mnie błagał, głaszcząc mnie po twarzy —
Tak myślę —, abym broni nie wyciągał wrażej
I własnej tem żelazem nie kłuł rodzicielki,
Boć życia mu nie wróce, a sam na się wielki

Ból ściągnę, ja nieszczęsny! Zrzuc precz to okrycie
Z swej głowy, siostró luba! Ciężkie mamy życie,
Lecz płakać ty poprzestań! A jeżeli trwogę
Zobaczysz w mojej duszy, jeżeli na drogę
Szaleństwa się zapędzę, ty koj moje zmysły
Stargane i pocieszaj! A gdyby zabłyśły
Łzy w oczach twych, ja wówczas stojący przy tobie,
Upomnę cię łagodnie, byś swojej żalobie
Przestała dawać folgę. Godzi się to przecie,
Ażeby się wzajemnie wspierało na świecie
Rodzeństwo. Więc do siebie idź-żc, siostró miła,
Byś snem sobie te oczy bezsenne skrzepiła.
Idź,żyw się i ciału użyż też kąpieli.
Jam zginął, jeśli ty mnie opuścisz, jeżeli
Czuwaniem nadwerężysz swe zdrowie. Tej chwili
Jedynąś mą podporą! Inni odstąpili.

ELEKTRA.

Przenigdy! Z tobą umrę, z tobą żyć też będę.
Na jedno to wychodzi. Bo jakąż ja grzędę
Wynajdę, jeśli ciebie nie stanie? Bez brata,
Bez ojca, przyjaciela, jak mi się pospłata
To życie, mnie tak słabej niewieście? Lecz muszę
Posłuszną być twej woli. Ale nim się ruszę,
I ty się, bracie, połóż! Nie ulegaj trwodze,
Co z tego cię posłania wypłasza tak srodze,
Lecz wytrwaj!... Człek nie chory często z urojenia
Jest chory! (Tak się troska i trud nasz rozplenia.)

CHÓR.

Ojej!

O wy, straszliwie

Na skrzydłach mknące
Boginie!
O, nie w bachijskich wy płasach plyniecie
Po świecie,
Jeno wam jęk towarzyszy
Po nieszczęść niwie
I lzy za wami gorące
Cieką!
W drodze, jak, nie wiem, daleką
W czarnym całunie
Orszak wasz sunie
Po tym przejrzystym przestworze
I zemstą dyszy,
Zemstą za czyny nieboże,
W krwawej skąpane winie!
Błagam, ach! błagam was ninie,
Wy Eumenidy, abyście zechciały
Zdjąć przeokropne te szaly
Ze syna Agamemnona,
Który w tym bólu snąć skona!
Ach! te katusze,
Które ciągnęły twoją chciwą duszę
Ku sobie,
Że oto dzisiaj jesteś niemal w grobie —
Ciągnęła męka cię sroga
W tej dobie,
Kiedyś z wieszczego trójnoga
Usłyszał, usłyszał głos boga,
W miejscu, co ponoś leży,
Jako się wierzy,
W ziemskiego świata średzinie.

Rety!
Gdzież litość nieba?
Gdzież ją zobaczę,
O Panie!
Gdzież jest, Zeusie, zmiłowanie twoje?
Te znoje,
Ten bój śmiertelny, o biedna
Ofiario Feba,
Te ciągle łzy i rozpacz?
Mściwy
Duch jakiś spełnia swe dziwy,
Łez ci źródlika
Z oczu wyciska,
Krew matki z powrotem sprowadza
Na dom, do sedna
Szarpie cię jego ta władza,
Odbiera zmysły! Któż stanie
Z lekarstwem przy twojej ranie?
Jakżeż nad tobą ja płaczę, jak płaczę!
Ach! i najwięksi bogacze
Mało tu mają głosu,
Swojego nie ujdą losu:
Szczęścia ich żagle
Bóg im na strzępy porozdziera nagle!
Jak burza,
Która okręty w falach morskich nurza,
Tak Bóg ich, władca na niebie,
Z podnóża
Szczęścia strąciwszy, pogrzebie
W swym nieuchronnym Erebie!
Kogóż się więcej wychwala

Nad ród Tantala,
Co wziął od Zeusa władanie?!

*

Lecz oto ku nam tu idzie
Władca Menelej, książę,
Królewski pan!
Po tej dostojnej szacie
Poznasz odrazu, z kim go wiąże
Ród!
Hołd Tantalidzie!
Ty, coś w azyjskie kraje
Tysiące wiódł
W bojowy tan,
Witaj nam, majestacie!
Szczyć się przy tobie staje,
Wszystko ci spełnił Bóg,
Czegoś zapragnąć li mógł!

Wchodzi

MENELAOS.

O domie, i z radością witam znowu ciebie,
Wróciwszy z grodu Troi, i w smaku się grzebię,
Bo nigdzie po okrętach nie widział ogniska,
Na które los się srogi tak zajadle ciska,
Jako na tve, o domie! O nieszczęściu całym
O doli mego brata już-ci ja słyszałem,
[Że zginął z ręki żony.] Rumor o tem świeży
Do uszu moich doszedł, kiedym do wybrzeży
Malejskich płynął z statki swoimi. On, z morza
Wieszczący, Nereusza prorok, postać boża
Glaukosa, co żeglarzom wywróży niekłamnie

Ich dolę, tę nowinę ciężką zwabił na mnie
Stanąwszy, tak powiedział w oczy mi wyraźnie:
„Nie żyje, Meneleju, brat twój! Krwawą łaźnię
Podstępnie zgotowała mu ta własna żona!“
Na wieść tę zapłakałem i ma zgromadzona
Żaloga łzy ronila... W nauplijskiej zatoce
Gdym potem wylądował i kiedym w sieroce
Te progi przysłał naprzód małżonkę, nadzieję
Żywiłem, że mi jeszcze szczęście się zaśmieje,
Że będę mógł uścisnąć syna mego brata,
Oresta, i że długie niewidzianą lata
Rodzinę jego w zdrowiu zastanę, w tem wieści
Jakiś mi retman przyniósł o krwawej boleści,
O śmierci Tyndarydy, że padła nieżywa
Z rąk dziecka rodzonego. A gdzież on przebywa,
Powiedźcie mi, dziewice, Agamemnonowy
Potomek, który takiej zbrodni był gotowy
Dokonać? Niemowlęciem jeszcze był na łonie
Swej matki Klytaimnestry, gdy o Iljonie
Myślący, opuszczałem rodzinne wrzeczadze.
Ażebym go mógł poznać, chyba że nie sądzę.

ORESTES.

Tu jestem, ja, Orestes, którego twe oczy
Szukają! Dobrowolnie wargą ma roztoczy
Przed tobą, Meneleju, rozmiar mojej nędzy.
Do kolan ci przypadam i błagam, choć przedzy,
Choć nie mam ja gałązek oliwnych w tej dłoni!
Przychodzisz w samą porę, wyratuj mnie z toni!

MENELAOS.

Bogowie! Czyj to upiór? Czyjeż widmo, czyje?

ORESTES.

Tak, prawda, choć żyw jestem, z bólu już nie żyję.

MENELAOS.

O, jakżeś się opuścił! Te włosy w nieładzie?

ORESTES.

Nie wyglądam mnie przybija, mój czyn mi na zdradzie.

MENELAOS.

Żrenica jakby szklana, nieruchoma, mętna!

ORESTES.

Sił siła się pozbyłem, nie zbędne się piętna.

MENELAOS.

O jakżeś zniekształcony — ponad wyraz wszelki!

ORESTES.

Mordercę masz przed sobą biednej rodzicielki.

MENELAOS.

Słyszałem, jeno nie mów o tem nazbyt wiele.

ORESTES.

Nie mówię, Bóg mnie w straszne pogрузzył topiele.

MENELAOS.

A cóż ci tak dolega? Cóż cię tak ugina?

ORESTES.

Sumienie! Na sumieniu straszna ciąży winą.

MENELAOS.

Wytłómacz się! Co mądre, winno być też jasne.

ORESTES.

Z zgryzoty, mówiąc krótko, tak haniebnie gasnę,

MENELAOS.

Zabójcza to potęga, lecz zbyć się jej można.

ORESTES.

I z szalu — mści się na mnie śmierć matki bezbożna.

MENELAOS.

Którego dnia raz pierwszy przyszło to na ciebie?

ORESTES.

Napadu-m dostał zaraz po matki pogrzebie.

MENELAOS.

Gdzie, w domu, czy przy stosie miałeś napad wraży?

ORESTES.

Gdy w nocy przy jej kościach siedziałem na straży.

MENELAOS.

Sam byłeś, czy kto z ziemi podniósł cię tej chwili?

ORESTES.

Pyłades. Myśmy razem matkę mą zabili.

MENELAOS.

A jakież to cię dręczą widziadła, mój chory?

ORESTES.

Zda mi się, że trzy czarne, jak noc, widzę zmory.

MENELAOS.

Już wiem, o jakich myślisz, lecz ich nie wymienię.

ORESTES.

I słusznie się wstrzymujesz, groźne to są cienie.

MENELAOS.

Więc one za krew matki swym szalem cię karzą?

ORESTES.

Ach! z jakąż mnie ścigają zajądłością wrażliwość!

MENELAOS.

Kto czyn popelniał srogi, cierpieć musi srodze!

ORESTES.

Usprawiedliwić można, żem szedł po tej drodze.

MENELAOS.

Nie zwalaj na śmierć ojca! Tego jeszcze trzeba!

ORESTES.

Feb radził zabić matkę, zwałam to na Feba.

MENELAOS.

Zapomniał, jak się czystość odróżnia od plamy.

ORESTES.

Czemkolwiek są bogowie, bogów słuchać mamy!

MENELAOS.

Lokszasz nie pomagać w twojej doli ponurej?

ORESTES.

Ociaga się, to cecha jest bogów natury.

MENELAOS.

Jak dawno, kiedy życie matki skończyło się?

ORESTES.

Dzień szósty. Jeszcze ogień tli się na jej stosie.

MENELAOS.

O, prędko mszczą bogowie rozlaną krew matki.

ORESTES.

Nie mądryć ja, lecz druhom druh jest ze mnie rzadki.

MENELAOS.

Masz pomoc stąd, żeś pomścił krzywdę rodziciela?

ORESTES.

Dotychczas nie. Kto zwleka, ten jej nie udziela.

MENELAOS.

A miasto jak się patrzy na twój czyn? Przytomnie?

ORESTES.

Nienawiść ma. Nikt słowa nie przemówi do mnie.

MENELAOS.

Obrzędnie czyś z krwawego oczyszczon już błota?

ORESTES.

Gdzie przyjdę, tam przedemną zamykają wrota.

MENELAOS.

By wygnać cię, któż za tem jak najbardziej stoi?

ORESTES.

Ajaks, co ma do ojca żal jeszcze z pod Troi.

MENELAOS.

Rozumiem. Palameda mści on w tę godzinę.

ORESTES.

Toć jam go nie mordował! Z trzech powodów ginę.

MENELAOS.

Ten trzeci? Ajgithosa dręczą cię stronnicy?

ORESTES.

Tak, oni, im podlega teraz lud stolicy.

MENELAOS.

Agamemnona berło dająć z jego władzą?

ORESTES.

Bynajmniej. Toć mi nawet i żyć dziś nie dadzą.

MENELAOS.

Co myślą z tobą czynić? powiedz mi dokładnie.

ORESTES.

Dziś na mnie jeszcze wyrok w ich sądzie zapadnie.

MENELAOS.

Wypędzą, czy masz umrzeć, lub nie? Co się stanie?

ORESTES.

Mam umrzeć z rąk mieszkańców przez kamienowanie.

MENELAOS.

Dlaczego nie uciekasz za ojczyzny krańce?

ORESTES.

Gdy zbrojni otaczają mnie wokół pohańce?

MENELAOS.

Obywatele, mówisz, czy też rząd Argosu?

ORESTES.

Chcą wszyscy. bym krwawego doznał tutaj losu.

MENELAOS.

Zaiste! Ostateczna dola cię spotkała!

ORESTES.

Dlatego dzisiaj w tobie ma nadzieja cała,
Ucieczka moja wszystka! Sam szczęśliwe życie
Mający już, o pozwól, by w tym twoim bycie
Uczestniczyły również twe nieszczęsne druhy.
Nie sobkiem bądź, co żyje. na niedolę głuchy
Swych bliźnich, jeno przypuść do swojego stołu
Nas, biednych, udręczonych, i z nami pospołu
Używaj! Dług wszak splacisz w ten przyjazny sposób,
U ojca zaciągnięty. Czem jest przyjaźń osób,
Dowodu nie dających? Nazwą, więcej niczem!

PRZODOWNICA CHÓRU.

Patrzajcie! Z zasępionem idzie tu obliczem
Tyndarej, Spartjata! Starcze stawia kroki
Z trudnością. Wleczcie tu się w żałobie głębokiej
I z włosiem ostrzyżonym po swej córki skonie.

ORESTES.

Zginałem, Meneleju! Twarz mi wstydem płonie:
Tyndarej k'nam się zbliża, a jego-ć ja w gości
Jak najmniej mieć tu pragnę, tyle okropności
Spełniwszy. On od mała mnie chował, pieszczoty
Różnemi obsypywał, ten mój dziadek złoty,
Na ręce brał mnie, dziecię Agamemnonowe,
A z nim także i Leda, która moją głowę
Niemniej od Dioskurów, swych synów, lubiła.
A za to jakżeś ty się dzisiaj odpłaciła,
Ty duszo moja biedna! Jakżeż ty im, serce,
Nagradzasz? Gdzież się skryję? W jaki kąt się wwiercę,
To lice jakąż dzisiaj ciemnością ponurą
Zakryje, jakąż siebie przysłonię ja chmurą,
Ażeby móc uniknąć spojrzenia starucha?

TYNDAREOS.

Gdzież znajdę Menelaja, mojej córki druha?
Na grobie Klytajmnestry usłyszałem bowiem,
Ofiary wylewając, że wrócił ze zdrowiem,
Że razem z swą małżonką po tak długim czasie
Zawinął w port nauplijski. Prowadźcie mnie zasię
Do niego! Chcę uścisnąć rękę przyjaciela,
Któregom już nie widział ach! od lat tak wielu!

MENELAOS.

Witaj, starcze, coś z Zeusem dzielił łożę żony!

TYNDAREOS.

Mój zięciu, Menelaju, bądź mi pozdrowiony!

Ach! Żle, że tak przyszłości przewidzieć nie można!

Ten potwór matkobójczy, ta żmija bezbożna,

Ohyda mego życia, jakież on pociski

Z tych błędnych rzuca oczu! I tyś mu tak bliski?

Rozmawiasz z tym, co strasznym tak się splamił czynem?

MENELAOS.

Przecż nie? Kochałem ojca, którego jest synem.

TYNDAREOS.

On z jego krwi pochodzi, ten podły wyrzutek?

MENELAOS.

Tak, z jego!... Nieszczęśliwy, szanuj jego smutek.

TYNDAREOS.

Zdziczałeś, bawiąc długo w dzikich ludzi kraju.

MENELAOS.

Krewieństwo swoje kochać jest w Greków zwyczaj.

TYNDAREOS.

I tego, który nowy obyczaj wprowadza?

MENELAOS.

Świętością jest dla mędrca konieczności władza.

TYNDAREOS.

Przy swoim kładź się zdaniu, ja przy swem się kładę.

MENELAOS.

I gniew i wiek podeszły złą nam dają radę.

TYNDAREOS.

O mądrość ty dla niego chcesz się sprzeczać ze mną?
Jeżeli wszyscy wiedzą, co rzeczą nikczemną,
A co szlachetną, powiedz: w kimże mniej się kryje
Mądrości, niśli w czleku, który, na niczyje
Przepisy nie zważając, na obyczaj Greków,
Na prawo i na słusność, władnące od wieków,
To wszystko naraz depce? Bo gdy się tak stało,
Że ducha wyzionęło mego syna ciało,
Że umarł Agamemnon, uderzony w czoło
Siekierą mojej córki — czyn, który wokoło
Wstręt zawsze musi budzić —, on na jednej drodze
Mógł praw swoich dochodzić: za krew, która z głowy
Ojcowskiej popłynęła, winien był gardłowy
Powołać sąd na winę i wydalić z domu
Rodzicę. Tak działając, nie ściągąłby sromu
Na imię swe i dowód dałby, że się liczy
Z umiarkowaniem zbożnem i z prawem. Zbrodniczy
Zaś czyn ten, który spełnił, dolę mu tę samą
Zgotował, co i matce. I on krwi się plamą
Pokalał — w rodzicielce dopatrzył się winy —
I słusnie — i popełnił nieszczęsnej godziny
Ohydne matkobójstwo, stał się, tak, winniejszy!
Nic jego, Menelaju, zbrodni nie umniejszy,
Bo pytam się: Jeżeli mogłoby się kiedy
Wydarzyć, że i tenby takiej samej biedy

Z rąk własnej doznał żony, a znowu tę żonę
Syn jego zechciał zabić, by było pomszczone
Morderstwo świeżym mordem, to, proszę cię, powiedz,
Na jakibyśmy wówczas schodzili manowiec?
Gdzie byłby kres tych zbrodni? O, jak to nam pięknie
Przodkowie przepisali: Gdy się kto nie złęknie
I krew cudzą przeleje, nie wolno mu z domu
Wychodzić na świat boży, nie wolno nikomu
Z zbrodniarzem się spotykać. Tak się, rzekli, stanie,
Że może człekobójcę oczyścić wygnanie,
Nie żaden odwet krwawy. Bo takie są dzieje,
Że karze musi ulec zawsze, kto przeleje
Ostatni krew, kto rękę swe posoką zmaże.
W pogardzie mam ja zawsze białogłowy wraz,
Zbrodnicze, przedsię k'córce mojej gniew mój płonie,
Że śmiała zabić męża. A i ku twej żonie,
Helenie, serca nie mam, ja do tej kobiety
Ni słowa nie przemówię. I tobie niestety!
Zazdrościć niema czego, żeś się wybrał dla niej,
Niewiasty niegodziwej, do Troi... Któż zgani,
Że, ile tylko mogę, zawsze bronię prawa,
Że stawiam zawsze opór, aby zemsta krwawa
Nie chciała się panoszyć, ten odwet zwierzęcy,
Co niszczy wsie i miasta! To są moje troski!
(Do Oresta): Co działa się, nieszczęsny, w twej duszy synow-
[skiej,

Gdy matka, odsłoniwszy pierś, błagała ciebie?
Nie byłem ja obecny tej strasznej potrzebie,
A jednak, myśląc o tem, zalewam się łzami,
Ja, starzec niedołężny. Z tem jednym się z nami
Pogodzić dzisiaj musisz: Jesteś w nienawiści
U bogów i okrutna już się pomsta iści

Za twoje matkobójstwo. Ścigają cię trwogi
I szał cię groźny chwyta. Na cóż mi świadcowie,
Gdy widzę to na oczy?... A tobie zaś powie
Ma wargę, Meneleju: Nie czyn na przekorę
Niebiosom i powstrzymaj tę swoją podporę
Dla niego. Niech ten zbrodniarz zginie z ręki miasta,
Ukamienowan dzisiaj!... Nieszczęsna niewiasta,
Ma córka, śmierć poniosła według swej zasługi,
Lecz ten tu nie miał prawa przelać krwi jej strugi!
Co do mnie, szczęście sobie w wszystkim innem chwale,
A tylko mi się córki nie udały wcale.

PRZODOWNICA CHÓRU.

Zazdrości godzien człowiek, komu dobra działwa
Żywota strapieniami i troską nie gmatwa.

ORESTES.

O starcze, mówiąc z tobą, obawiać się muszę,
Że serce twe zasmucę, że zranię twą duszę.
A przecież twa sędziwość niech nie staje w drodze
Mym słowom, ty zaś szyku nie mieszaj, gdy wodze
Popuszczę swej obronie... W tej chwili mnie trwoży
Twój śnieżny włos. Zaiste! Czyn-ci ja nieboży
Spełniłem, zabijając swą matkę, atoli
I zbożny, bom się pomścił mego ojca doli.
Cóż miałem ja uczynić? Na siłę tu siła
Szła, mówię: Ojciec spłodził, a matka zrodziła,
Twa córka, gdy od niego przyjęła nasienie,
Jak ziemia bierze ziarna. [Zali ci nadmienię,
Iż dzieci być nie może bez ojca?] Stąd wątek
Mych myśli: Raczej tego, co mi dał początek,
Wypadło mi tu bronić, niż tej, co mnie, dziecię,

Karmiła swoją piersią. Córka twa — boć przecie
Wstyd dla mnie zwać ją matką — dzieliła swe łoże
Z kim innym z związku tajnym, który deptał boże
Prawidła. Wiem, że mówiąc, źle o rodzicielce,
I siebie wielce hańbię. Ale jestem wielce
Zmuszony, aby mówić. Ajgisthos był właśnie
Tym tajnym gachem w domu. Ten przezemnie zgaśnie,
A potem matkę-m zabił. Bezbożne to dzieło,
Lecz z chęci mej, by ojca mścić, początek wzięło.
Mam być ukamienowan — taka jest twa groźba?
Posłuchaj przeto, jakie krwawa moja kośba
Korzyści całej Grecji przynosi: Jeżeli niewiasta
Do tego aż stopnia bezczelności wzrasta,
Że, naprzód swego męża mordując, do dzieci
Ucieka się następnie i swem łonem świeci,
Ażeby je pobudzić do litości, wtedy
Najmniejszy starczy powód dla takiej czeredy,
By mężów swych mordować i nikt im za winę
Nie zechce poczytywać tego kroku. Ginę,
Lecz zwyczaj ten usuwam postępkami, na który
Ze zgrozą taką patrzysz! Więc słusznie twej córy,
Mej matki nienawistnej lałem krew, tej żony,
Co męża oszukała, gdy w dalekie strony
Na czele zbrojnych wojów poszedł, wódz Hellady,
I łoże pohańbiła małżeńskie. Tej zdrady
Lękając się, nie sobie wymierza pokutę
Za grzech swój, jeno czując, że ją kary lute
Spotkać mogą, by ujść ich, męża ukarała
I ojca mi zabiła. Na bogi! — acz mała
Zaleta wzywać bóstwa, gdy się mordu broni —
Gdybym był milczkiem uznał czyn mojej macierzy
Za dobry, cóżby ojciec mi zrobił, co leży

W mogile? Czy Erynij nie podszczyłby gniewny
Przeciwko mnie? Lub może jesteś tego pewny,
Że z matką li w sojuszu są one boginie,
A zaś nie poprą tego, który większej ninie
Od matki doznał krzywdy? Ty, starcze, do zguby
Przywiodłeś mnie, spłodziwszy córkę, która, śluby
Złamawszy, tak mi ojca wydarła nikczemnie
I przez to samobójcę uczyniła ze mnie!
Małżonki Odyseja ręka Telemacha
Ze świata nie zgładziła. Nie było tam gacha,
By męża jej zastąpił. Ognisko jej domu
W czystości pozostało bez żadnego sromu.
Słuchając Apollona — widzisz —, co ma w ziemi
Średzinie swój przybytek i usta mądrymi
Wyroczone głosi ludziom [a którego słowa
Słuchamy przecież wszyscy, jakiegokolwiek chowa
Wskazanie], ja zabiłem rodzicielkę swoją.
[On zbrodniarz, więc też jego niechże się nie boją
Mordować wasze ręce!] Cóż ja czynić miałem?
Czy bóg, co ze mną zgrzeszył swoim współudziałem,
Nie może mnie rozgrzeszyć? Dokądże ja mogę
Uciekać, gdy ten, który popchnął mnie na drogę
Występku, nie wybawi od śmierci? A zatem
Ty nie mów, że zły czyn był, chociaż mnie bogatem
Snać dobrem nie obdarzył. Szczęściem dla człowieka,
Gdy żonę ma szlachetną, a zaś los go czeka
I w domu i za domem niemiły, jeżeli
Małżonki mu czcigodnej niebo nie udzieli.

PRZODOWNICA CHÓRU.

Dla mężów w ich niedoli żony są przeszkodą,
Ku gorszym jeszcze klęskom zawsze-ci ich wiodą.

TYNDAREOS.

Zuchwałyś i pokory nie znasz w swojej mowie
I tak mi odpowiadasz, że wszystko dziś zdrowie
Odbierasz memu sercu. Dlatego tem bardziej
Na zgubę zasługują ludzie, jak ty, hardzi.
Sam pchasz mnie, by do trudów, co tu sprowadziły
Me kroki — chciałem złożyć u córki mogiły
Ofiarę — trud dołączyć jeszcze jeden: W cenie
Mam sobie to, że udam się na zgromadzenie
Narodu argińskiego i nie wbrew swej chęci,
Lecz z chęcią będę szczuł go, szczuł jak najzawzięciej,
By ukamienowali i ciebie i siostrę,
Gdyż ona jeszcze więcej, niżli ty, na ostre
Skaranie zasłużyła, judząc cię zażarcie
Przeciwko własnej matce. Dawałać oparcie,
Do uszu nieprzyjaźne wkładając ci słowa,
Że jawi się jej we śnie rodziciela głowa,
Że Ajgisth gachem w domu — za co niech ją piekła
Pokarzą, bo i tutaj nader była wściekła —,
Aż dom ten niewidzialne ogarnęły żary.
Zaś tobie, Meneleju, mówię i bez miary
To zrobię: Jeśli tylko masz w jakowej wadze
Mą przyjaźń czy nienawiść, to z serca ci radzę,
Daj spokój, nie chroń tego, bóstwom na przekorę
[Niech z rąk obywateli padną nań w tę porę
Kamienie], bo inaczej nigdy nie postanie
Twa noga w ziemi Sparty. To moje wezwanie!
Więc ludzi tych bezbożnych w mych przyjaciół grono
Nie wciągaj, pobożniejszych mając tutaj pono...
A teraz niech mnie służba do domu prowadzi.

ORESTES.

A idź-że, idź! Spokojniej pomówię i gładziej
Z tym oto, twojej zrędną nie mając starości
Przed sobą. Menelaju, jakaż myśl to gości
W twej głowie? Którą drogę obierzesz ty sobie
Na trosk tych dwóch rozstaju? Śnać cię gniotą obie.

MENELAOS.

Daj spokoj!... Właśnie bowiem rozważam w swej duszy
Bezradny, w którą stronę ten mój krok się ruszy.

ORESTES.

Rozważań teraz nie kończ, mnie wysłuchaj pierwszej
I wróć z postanowieniem do swych myśli przerwy.

MENELAOS.

Masz słuszność, mów! Niekiedy dla nas milczeć lepiej,
Zas innym znowu razem bardziej mowa krzepi.

ORESTES.

Więc zacznę. Od zwięzłości korzystniejszą będzie
Obfitość słów, gdyż dłuższe języka orędzie
Przedstawi sprawę jaśniej. Z tego, co jest twoje.
Niczego mi nie dawaj, na to ja li kroję:
Coś wziął od mego ojca, to mi zwróć tej chwili!
Nie skarb ja mam na myśli — owszem skarb: wysili
Menelaj się, by życie mi ocalić, juści
Największym mnie on skarbem obdarzy, z czeluści
Wyrwawszy mnie śmiertelnej. Spełniłem bezprawie,
Więc z doli mojej racz-że mnie i ty łaskawie
Wyciągnąć dziś bezprawiem. Wszak z krajów Hellady
I ojciec mój bezprawnie powiódł wojsk gromady

Do Troi! Nie on zgrzeszył, jeno chciał naprawić
Bezprawny grzech twojej żony. To ci pragnę stawić
Przed oczy, na toś dzisiaj winien mu wywdziękę!
A dalej: jak przyjaciel, co ma iść na rękę
Swym druhom-przyjaciółom, twą się przejął sprawą,
Poświęcił się dla ciebie, walkę tocząc krwawą
Przy boku twym, byś żonę odzyskał, Helenę.
Jednaką-że więc ceną zapłać za tę cenę.
Dzień jeden ty się potrudź, a nie lat dziesiątek,
Ażeby nas ocalić! Oto jest mój wątek!
A jeśli moja siostra zginęła w Aulidzie,
Ofiarnym tknięta mieczem, niechże to już idzie
Dla ciebie! Nie zabijaj swojej Hermiony,
Gdyż w tem, co mnie spotyka, ty bądź nagrodzony!
Ja tego-ć nie zazdroszczę! Tę tylko rozpostę
Przed tobą chęć jedyną, byś mnie i mą siostrę,
Co w swoim tem panieństwie od lat dawna wiednie,
Ocalił memu ojcu biednemu! Boć zbędnie
Powiedzieć, że, gdy umrę, dom osierocieję
Ojcowski. Rzekniesz może, iż to trudne dzieje?
Tem bardziej! Obowiązek mają przyjaciele
Pomagać przyjaciółom, bo, rzec się ośmielę,
Gdzie mienia człowiekowi nie poskapią nieba,
Tam na cóż w takim razie przyjaciół mu trzeba?
Że kochasz swą małżonkę, prawią wszyscy Grecy —
Nie mówię ci ja tego, aby ci pod plecy
Z oblesnem leżć pochlebstwem, o nie! Ja cię na nią
Zaklinam — (*Do siebie*): Z jakąż to ja niedoli otchłanią
Spotkałem się, żem zabrnął aż dotąd! Czyż muszę
I takie jeszcze znosić bolesne katusze?!
(*Głośno*): Dla domu ja całego tak się wpraszam tobie!
O bracie mego ojca, który leży w grobie!

On wszystko, wierz mi, słyszy; duch jego ulata
Nad tobą i przeziemnie przemawia do brata.
Śród jęków i wyrzekań, pośród łez potoku
Tak błagam, byś z ratunkiem stanął przy mym boku —
O życie tak cię błagam, co dla wszystkich przecie
Jest drogie — nie li dla mnie — na tym ludzkim świecie.

PRZODOWNICA CHÓRU.

Ja również, choć kobieta, obliguję ciebie,
Dopomóż im, boć zdołasz, w tej ciężkiej potrzebie!

MENELAOS.

Szanuję, Orestesie, wielce twoją głowę
I razem z tobą cierpieć serce me gotowe,
Gdyż krewnych powinnością brać udział w niedoli
Krewniaków, jeśli tylko Bóg nam sił pozwoli —
[Samemu paść lub trupem powalić wszechwrogów],
I taką ja też siłę pragnę mieć od bogów.
Przybywam bez zastępów, które poszły z nami,
Tułactwa tysiącznemi znękanie trudami.
Z li drobną garstką druhów, która mi została,
Powracam do ojczyzny. Pomoc to za mała,
By Argos pelagijskie zmóc w otwartej wojnie,
Lecz może ich słowami przekonam spokojnie,
Nadzieję tę mam jeszcze. Lecz tego nie pomną
Na świecie, by ktokolwiek potęgę ogromną
Miał zgnieść, sam będąc słaby. Nawet zamiar taki
Szaleństwem by się wydał. Chcieć uśmierzać znaki
Rozszalałego gniewu, w który tłum popadnie,
To brać się do gaszenia pożaru, dokładnie
Tak samo srożącego się, jak one złości.
Jeżeli zaś, spokojnie myśląc, że najprościej

Zejść z drogi szalejącym, zaczekamy chwilę,
Aż gniew ich sam się strawi w swej niszczącej sile.
Najlepiej na tem wyjdziem: Wściekłość się ułoży
I ty z pospólstwem zrobisz, chociażby najgorzej
Sierdziło się przed chwilą, co zechcesz: w ich duszy
I litość się odrazu i szlachetność ruszy —
Wspaniałomyślność znajdziesz i sforność w tym tłumie,
Rzecz przednia to dla tego, który czekać umie.
Więc pójdę, by słowami przekonać Tyndara
I gród ten, niech się gniew swój uspokoić stara.
I okręt, gdy wbrew burzy, rozepnie swe żagle.
Zapada w głąb, natomiast podnosi się nagle,
Jeżeli płótna zwiną, gdyż uporu zbytek
Niemiły jest i bogom i ludziom. Mój wszystek
Do tego zmierza wywód, iż chcę się rozsądkiem
Ocalić, nie zaś walcząc z złym przemocy wrzątkiem.
Ja siłą cię nie zbawię, choć tak ci się może
I zdaje. Te nieszczęścia, co w takim uporze
Zwalają się na ciebie, nie łatwo ci będzie
Odeprzeć jedną włócznią. W żadnym-ci ja względzie
Nie schlebiał Argejczykowi, lecz człek, który w głowie
Ma rozum słucha tego, co konieczność powie.

(*Odchodzi*).

ORESTES.

O ty, co bić się umiesz tylko dla kobiety,
W obronie zaś przyjaciół podły tchórz, niestety,
Odwracasz się, uciekasz! Agamemnon-ć za nic?
Opuszczon jesteś, ojczy, zdradzony bez granic,
I ja też jestem zdradzon, straciłem nadzieję!
Co czynić, by ująć śmierci, którą mi Argeje
Gotują? On ucieczką był dla mnie ostatnią.

Lecz oto Pyladesa widzę, duszę bratnią,
Ze wszystkich mi najdroższą! Z fokijskiej tu ziemi
Przybiega! Słodki widok! Pomiedzy wiernymi
Sercami najwierniejsze w nieszczęściu! Tak służy,
Jak statkom cisza morska po przebytej burzy.

Na scenę pospiesznym krokiem wchodzi

PYLADES.

Szybciej, niśli wypadło, zgonilem ulice miasta,
Usłyszawszy, jak pospólstwo wciąż się zbiera, jak wciąż
[wzrasta

Zbiegowisko, com tu zresztą na swe własne widział oczy.
Chcą cię zabić i twą siostrę, dlatego tak lud się tłoczy.
Co to znaczy? Jak się miewasz, z druhów, krewnych mi
[nieklamnie
Przenajdroższy? Boć i jednym, a i drugim jesteś dla mnie.

ORESTES.

Zginęliśmy! Naszą dolę zaraz ja ci tu rozścielę.

PYLADES.

I jam zginął, razem bowiem giną zawsze przyjaciele.

ORESTES.

Menelaj się jak najpodlej obszedł z siostrą mą i ze mną.

PYLADES.

Nikczemnikiem wszak się staje człek, co żonę ma nikczemną.

ORESTES.

Jakby wcale tu nie przybył, tak, przybywszy, jest nam ni-
[czem.

PYLADES.

Czy naprawdę już powrócił? Spotkałeś się z tem obliczem?

ORESTES.

Wrócił — późno, lecz dość wcześnie, by okazać, że nas
[zdradza.

PYLADES.

Czy i żonę swą przepodłą do ojcowskich ziem sprowadza?

ORESTES.

O, nie on ją tutaj przywiózł, ona go tu sprowadziła.

PYLADES.

Gdzież ta zguba Achejczyków, gdzież jest ta gamratka miła?

ORESTES.

W moim domu, jeśli jeszcze moim zwać mi go wypada.

PYLADES.

Powiedz, z bratem twego ojca jakaż była twa narada?

ORESTES.

By na śmierć on nie zezwolił, na śmierć mą i siostry mojej.

PYLADES.

O, na boga! Cóż on na to? Wiedzieć mi to śnać przystoi.

ORESTES.

Wykręcił się, jak to czynić zwykły nieczne przyjaciół.

PYLADES.

W jaki sposób? Mów, a wszystko będę wiedział, jak ze szkoły.

ORESTES.

Był przed chwilą tutaj człowiek, co te znaczne spłodził córy.

PYLADES.

Tyndar, mówisz? Pewnie gniewny o swej córki los ponury?

ORESTES.

O tak, zgadłeś! ponad ojca wyżej sobie tego ceni.

PYLADES.

On powrócił i nic na to, że tak wy dziś potępieni?!

ORESTES.

Nie do korda on już skory, dzielny tylko przy kobiecie.

PYLADES.

W wielkiej wyście opresji, śmierci snąć nie unikniecie.

ORESTES.

Tam już chyba sąd wydają zgromadzeni w sprawie naszej.

PYLADES.

Jakiż wyrok tam wydadzą? Mów, bo dola twa mnie straszy.

ORESTES.

Śmierć lub życie! Małe słowo, a największe kryje rzeczy.

PYLADES.

Razem z siostrą rzuć te progi i do lepszej uchodź pieczy.

ORESTES.

Czy nie widzisz, jakie zewsząd otaczają tu nas strażę?

PYLADES.

Tak, zaparte są ulice, wszędzie zbrojnych tłumy wraże.

ORESTES.

Tak my dzisiaj osaczeni, niby miasto przez huf wroga.

PYLADES.

Spytaj, co się dzieje ze mną, i mnie dola gniecie sroga.

ORESTES.

A dlaczego? Los twój, druhu, świeżeby mi zadał blizny.

PYLADES.

Ojciec Strofjos się zagniewał i wypędził mnie z ojczyzny.

ORESTES.

Osobiście go dotknąłeś, czy w publicznej jakiej sprawie?

PYLADES.

Żem ci pomógł matkę zabić, tem mu serce, mówił, krwawię.

ORESTES.

Biedny! Ściga cię ma zbrodnia! Winni tego my się stajem.

PYLADES.

Znieść mi trzeba to nieszczęście, wszak nie jestem Menelajem.

ORESTES.

Nie masz strachu, że cię Argos może zabić ze mną razem?

PYLADES.

Nie! Z fokijskiej jestem ziemi! Nie liczę się z ich rozkazem.

ORESTES.

Straszne, straszne jest pospólstwo, gdy złoczyńców ma na
[czele.

PYLADES.

Lecz gdy dobrych ma doradców, wzdyc dobrego zdziała
[wiele.

ORESTES.

Owszem. Teraz się naradźmy —

PYLADES.

Czy dziś będzie najdogodniej

ORESTES.

Wytłómaczyć może miastu —

PYLADES.

Żeś nie spełnił żadnej zbrodni?

ORESTES.

Że pomściłem krew rodzica —

PYLADES.

Jeszcze większa spadnie burza.

ORESTES.

Czy też milczkiem dać się zabić, przycupnąwszy?

PYLADES.

To śmierć tchórza

ORESTES.

Cóż więc robić?

PYLADES.

Czy, zostawszy, masz nadzieję wybawienia

ORESTES.

Nie mam żadnej.

PYLADES.

A ucieczka losu twego czy nie zmienia?

ORESTES.

Gdy się uda —

PYLADES.

Lepiej uciec, niż pozostać na tej grzędzie.

ORESTES.

A więc pójdę.

PYLADES.

Idź! I owszem! Taka śmierć piękniejsza będzie.

[ORESTES.

Sprawiedliwa jest ma sprawa.

PYLADES.

Przekonać ich o powodzie!]

ORESTES.

Tak! uniknę nazwy tchórza!

PYLADES.

Prędzej, niż zostając w grodzie

ORESTES.

Może kto się ulituje —

PYLADES.

Nad szlachetnym twoim rodem.

ORESTES.

Żem śmierć ojca pomścić pragnął.

PYLADES.

Tak, to jasnym jest powodem.

ORESTES.

Idźmy! Hańbą dla mężczyzny paść bez sławy.

PYLADES.

To ci chwałę.

ORESTES.

Zawiadomić siostrę o tem?

PYLADES.

Tego ci nie radzę wcale.

ORESTES.

Łałyby się łązy —

PYLADES.

Nie dobrą byłoby to wróżbą zasię.

ORESTES.

Tak, istotnie, lepiej milczeć.

PYLADES.

Zyskasz przytem i na czasie.

ORESTES.

Jedno tylko zastanawia —

PYLADES.

Cóż cię zastanawiać może?

ORESTES.

Może napaść mnie giez bogiń —

PYLADES.

Nie opuszczę cię nieboże!

ORESTES.

Przykro chorych się dotykać.

PYLADES.

Lecz nie dla mnie w twojej chorobie.

ORESTES.

Mem szaleństwem się zarazisz! Wszystko bywa!

PYLADES.

Idź-że sobie!

ORESTES.

Nie masz trwogi?

PYLADES.

Dla przyjaciół wielkiem złem jest trwoga człeczka

ORESTES.

Więc, mych kroków kierowniku, idźmy!

PYLADES.

Słodka taka piecza.

ORESTES.

Na grób ojca mnie zaprowadź.

PYLADES.

A tam po co? W jakim celu?

ORESTES.

O ratunek chcę go błagać.

PYLADES.

Bardzo słusznie, przyjacielu.

ORESTES.

Matki mojej grób pominę.

PYLADES.

Bo też była twoim wrogiem.

Ale spiesz się! Nim zapadnie wyrok ludu, my za progiem
Twego domu być musimy. Na mym boku swoim bokiem,
Oprzyj-że się, ty mój chory, a ja śmiałym ciebie krokiem,
O pospólstwo nie dbający, poza miasto przeprowadzę.
Bo jak przyjaźń swą okazać? Tylko wówczas, gdy ma
[władzę
Nieprzyjazny los nad druhem, ona jawi się najpewniej.

ORESTES.

To się zowie mieć przyjaciół. Wobec nich najbliżsi krewni

Ustępują! Bo człek obcy, jeśli raz już przyłgnie duszą,
Lepszy jest, niż tysiąc krewnych, co z pomocą się nie ruszą.

CHÓR.

Szczęścia i cnoty potęga,
O której śpiewa Hellada,
Która, bywało, wspaniale
Po Simoisa fale
Rozgłosem sięga,
Dziś się rozpada,
W klątwę się zmienia
Dla achejskiego plemienia,
Które od dziada-pradziada
Ulegać musi jej mocy —
Od chwili,
Gdy się wnukowie Tantala zwaśnili
O jagnię złote,
Gdy na biesiadną ochotę
Zaproszon ojciec sierocy
Kosztował dziełek swych ciała...
Odkąd się krew ta polała,
Mord z mordu się rodzi
I we krwi powodzi
Plemię Atrydów brodzi...

*

Czyn piękny nie piękny wielce,
Chyba że godzien obrony,
Kto pierś swych rodziców rozplata,
A potem na widok świata
Ten w rodzicielce
Nóż zatopiony

W krwawej mej ręce
Na słońce wyniesie jarzące.
Głupi to człek i szalony,
Kto mordem za mord tu płaci!
Bezbożna
Zaiste! dłoń to, odepchnąć ją można!
W śmiertelnej trwodze
Jakież się jęki niebodze
Będą wrywać, tej maci;
Córce Tyndara: „O dziecię!
Pohańbion będziesz na świecie
Gdy depcąc ustawy,
Postępek krwawy
Spełnisz tak bez obawy!”

* * *

Gdzie może być większy ból
Śród ziemskich pól,
Gdzie bardziej gorzkie potoki
Łez,
Gdzie jęki,
Gdzie żal jest równie głęboki,
Jako na widok ręki,
Ociekającej matkobójczą krwią!...
Ach! Jakież to, jaki czyn
Agamemnona śmiał popełnić syn!
Dziś go za mord ten z jego dłoni
Eumenid wściekłość goni,
Jak zwierza!
Dzisiaj, dotknięty szaleńcem,
Okiem wkrąg wodzi zmartwiałem!

Taki go spotkał kres,
Nieszczęśliwego syna,
Co, widząc, jak matka jedyna
Pierś swą odsłania z pod złocistej szaty,
Cios w nią śmiertelny wymierza,
By na tej drodze
Dochodzić mściwie swej straty,
By, rozprawiwszy się z nią,
Z swoją macierzą,
Pomścić śmierć ojca,
Pokrzywdzonego tak srodze!...

Z domu wychodzi

ELEKTRA.

Niewiasty! Czy Orestes pod szaleństwa świeżą
Napaścią z nieszczęsnego wyrwał się znów kojca?

PRZODOWNICA CHÓRU.

Bynajmniej! Do Argejów poszedł, aby sprawy
Toczącej się o głowę, bronić u tej ławy
Sędziowskiej. O śmierć waszą idzie tam, lub życie!

ELEKTRA.

Ach! Któż go też namówił do tego — słyszycie?

PRZODOWNICA CHÓRU.

Pylades. Lecz niebawem goniec nam opowie,
Jak z bratem się obeszli ci wasi sędziowie.

Jawi się

GONIEC.

Córko Agamemnona, wojsk naszych hetmana,

Elektro przedostojna, nieszczęściami gnana,
Posłuchaj, jakie straszne przynoszę ci wieści.

ELEKTRA.

O rety! Zginęliśmy! Wiem ja, co się mieści
W orędziu twem! [Boć dobrze słowa twe nie wróżą.]

GONIEC.

Pelasgów sąd rozstrzygnął, karę na was dużą
Nałożył: brat twój umrze i ty — dzisiaj jeszcze.

ELEKTRA.

Ach! Spełnia się, co takie sprawiało mi dreszcze,
Co takie mi budziło troski w duszy młodej!
Lecz jakież było starcie? Jakiemi wywody
Pobito nas przed ludem i śmierć ogłoszono?
Mają mnie kamienować, czyteż może łono
Wyzionie ducha z siebie pod ciosem topora?
Bo juści razem z bratem umrzeć jestem skora.

GONIEC.

Bramą wszedłem do miasta, powracając z pola,
Bom pragnął się dowiedzieć, jak się składa dola
I twoja i Oresta. Zawsze-m przywiązanie
Do ojca miał twój, dom mi wasz zostanie
W pamięci, boć mnie żywił, przygarnął — biedaka,
Lecz czleka uczciwego... Wtem zobaczę, jaka
Narodu pcha się ciżba — tłum w pośpiechu sadył
Ku górze, gdzie Danaos przed laty zgromadził,
Jak mówią, po raz pierwszy wielki sobór ludu,
Z Ajgiptem mając sprawę. „Dla jakiegoż cudu“ —
Pytałem się po drodze — „takie zbiegowisko?”

Cóż stało się w Argosie? Może wróg jest blisko
I w mieście Danaidów taki popłoch szerzy?“
A na to jeden z mieszczan: „Będzie wyrok świeży!
Orestes o wej! idzie pod sąd, na ofiarę!“
W te tropy zobaczyłem niespodzianą marę —
Bodajbym był jej nigdy nie ujrzał —, a przy niej,
Przy bracie twym, Pylades szedł... O ma władczyni!
Chorobą tą zniszczony, z spuszczonej oczy
Włókł brat się twój, a obok ów przyjaciel kroczy:
Zajęty nieszczęśliwym, niby jak rodzony,
Podpierał i pocieszał biednego... Gdy strony
Stały już na miejscu, herold przed tłumami
Wystąpił i zawołał: „Któż chce między wami
Głos zabrać, czy ma umrzeć, czy też żyć ma dalej
Orestes, matkobójca?“ I z tej tłumu fali
Wynurzy się Talthybios, co frygijskie kraje
Nawiedził wraz z twym ojcem. Przed narodem staje
Ten panów świecibaka i w obłudny sposób
Powiada wobec onych zgromadzonych osób,
Wabnemi niegodziwe przetykając słowa,
Że niby dla rodzica podziw zawsze chowa,
Lecz syna zganić musi, niby twego brata,
Bo przykład dał niegodny, którego zatrała
Dla ojców może powstać i, rzecz oczywista,
Przy słowach tych spoglądał ciągle na Ajgista
Stronników... Taka-ć zawsze jest ludzka natura:
Człowieka szczęśliwego otacza wciąż góra
Do posług skłonnych posłów; tylko temu radzi,
Co w mieście ma znaczenie, co rządy prowadzi
W swych ręku... Gdy ten skończył, rzekł Diomed książę,
Że nie chce śmierci brata ni twojej, że wiąże
Natomiast całą sprawę z wygnaniem, że boży

Spełniony będzie zakon, gdy wam się nałoży
Tę karę... I część tłumu klaskała tej chwili,
Że niby pięknie mówił, zaś drudzy ganili.
A wtem z bezczelną miną wystąpił na szaniec
Włóczykij jakiś podły, straszny wyszczekaniec,
Argejczyk nie Argejczyk i, w słowa swobodę
Niemądrą ufający, mógł był wielką szkodę
Wyrządzić temu miastu. [Rzeczypospolitej
Nieszczęściem, gdy drab jakiś, słodkich słów obfity
Mający zawsze dobór, powoduje tłumem.
Ci tylko, co się zawsze kierują rozumem
W swych radach, niosą miastu swojemu pożytek,
Chociażby i nie zaraz. Na to zmyśl swój wszystkie
Powinien zwracać kraju naczelnik. W tej rzeczy
I ten, co głosi mowy, i lekarz, co leczy,
W jednakim stają rzędzie.] Z gęby tego biesa
Usłyszał tłum, że trzeba zabić Orestesa
I ciebie — kamieniami. Podszept był Tyndara
[Do uszu tego łotra, że niech on się stara
O waszą śmierć.] Zaś potem jakiś człowiek prawy
Wygłosił sąd przeciwny. Nie pięknej postawy,
Lecz mąż iście po męsku czujący — na radzie
I w mieście rzadko bywa. rolnik, który kładzie
Swą pracę w matkę ziemię i kraj utrzymuje.
Sam jeden człek, bez skazy, nie jak różni szuje,
Człek prosty, a roztropny, zgodny, lecz, gdzie trzeba,
Nikomui nie ustąpi, ziemi się i nieba
Nie zleknie, jeno zdanie swe, gdy słuszne, przeprze.
Ten mówił, że Orestes dzieło jak najlepsze
Popelnił i że wart jest, syn Agamemnona,
By skroń mu uwieńczyła nagrody korona,
Albowiem ojca pomścił z swojej własnej woli,

Zabiwszy bezbożnicę, sprawczynię tej doli.
„Zamordowawszy męża“ — tak rzekł w mowie swojej —
„Sprawiła, że już nikt tu ręki nie uzbroi
I w pole nie wyruszy, bo jest pełen trwogi.
Że, dom swój opuściwszy i wróciwszy z drogi,
Swe łoże zbeszczeszczone niewiarą zastanie“.
Szlachetnym to się ludziom podobało zdanie
I nikt już nie przemówił... Brat wystąpi wtedy
I rzecze: „Wy, mieszkańcy Inachowej schedy,
[Wy, przedtem Pelasgowie, teraz Danaidzi]
Słuchajcie: „Matkę-m zabił, nie — tak mi się widzi —
W obronie tylko ojca, lecz i w waszej sprawie.
Bo jeśli białogłowy nie będą w obawie
Zabijać swoich mężów, jeśli rzecz to zbożna
Dla niewiast, to zawczasu grób wam kopać można
Dla siebie, lub do kobiet pójść w pacholki podłe
I postępować sobie wręcz na inną modłę,
Nizeli wam się godzi... Zginęła przezemnie
Kobieta, która, męża zdradziwszy nikczemnie,
Zadala śmierć mu potem. Zakon podepciecie,
Mordując mnie i was też niema już na świecie,
Tak będzie wciąż przebywać zuchwałości czelnej“.
Rzekł pięknie, jednak tłumu jego wywód dzielny
Przekonać nie przekonał. Zwycięstwem się cieszy
Ów podlec, co tak głośno zażądał od rzeszy
I twej i brata śmierci... Od kamienowania
Zaledwie was ten wyrok dzisiejszy ochrania:
Orestes przyobiegał, że śmierć sobie zada
I tobie własną ręką jeszcze dziś... O biada!
Pylades go ze sądu cały we łzach wiedzie,
I we łzach towarzyszą im przy tej biesiedzie
Przeróżni przyjaciele. Wkrótce się ukaże

Twym oczom obraz straszny, widowisko wraże!
Więc miecz na pogotowiu miej lub sznur na szyję,
Albowiem już niedługo w tem słońcu pożyje
Elektra!... Nic szlachetny ród ci nie pomoże
Ni Fojbos z swym trójnogiem! On was zgubił! Boże!...

PRZODOWNICA CHÓRU.

Wlepiłaś oczy w ziemię, nieszczęsna dziewico,
I jakby oniemiało chmurne twoje lico —
Głośnemi ty jękami wybuchniesz bezzwłocznie!

ELEKTRA.

Niech się rozpocznie,
O pelagijska ty ziemio, mój żal!
Białemi paznokciami
Wpijam się w twarz,
Niechże mnie plami
Krew!
Głowę swą ranię,
Spełniając gorzką ofiarę,
Ażeby uczcić twą uroczą marę,
Ciebie, umarłych władczynię,
Podziemne dzierzącą otchłanie.
Niech płynie
I twój żaloszny śpiew,
Cyklopów kraju nasz!
Do włosów przyłóż stał,
Obetnij włos
I domu naszego los
Opłakuj! Ach! po skonie
Tych, którzy ongi na Hellady tronie
Siedzieli.

A dziś ten spotkał ich kres,
Top się, ach! top się w kąpieli
Łez!

*

Zginał, ach! zginał,
Do szczętu szczęł już Pelopsowy ród!
Ten ongi dom tak wspaniały
Rozpadł się w gruz,
Zgaś pełen chwały
Dom!
Gubią go nieba,
W dół go nieszczęścia głęboki
Obywateli spychają wyroki!
O biedne ludzkie plemię,
Jakaż to dołę ponosić ci trzeba,
W twe ciemię
Jakiż to bije grom!
Z otwartych nagle słuz
Biją bałwany wód
I topią, topią nas!
Niespodziewany czas
Nieszczęścia nowe i nowe
Na naszą biedną zwala ciągle głowę!
O, dołę
Chwiejną, niepewną po wiek,
Ma ten stworzony na hole
Człek!...

* * *

O, być mi na skale onej,
Pomiędzy niebem równie zawieszonej,

A ziemią — o, być mi co duchu
Na onej kuli, co w ruchu
Z Olimpu szczytu
Na złotym zwisa łańcuchu!
Do sędziwego Tantalą
Szłaby narzekań mych fala,
Do twórcy mojego bytu,
Do ojca, tak, ojca mych dziadów,
Na których los się już sili
Od onej chwili,
Gdy Pelops na swoim rydwanie
Do onych wyścigów stanie
I potem
Ze swoją czwórką pogoni,
By dla zatarcia śladów
Pogrześć Myrtila w toni
U Gerajestosa wybrzeża,
Gdzie z grzmotem
Fala wciąż świeża
Uderza,
Gdzie piana wrząca
Wciąż się roztrąca
W biel!
Od onej pory
W domu naszego zawory
Wkroczyła kłątwa, na cel
Wzięła nasz ród,
By życie we łzach wiódł.
Za sprawą Mai syna
Wyrosła nieszczęść przyczyna:
Tak się układa,
Że pośród stada

Hodowcy koni
Atreja —
Że pośród jego owiec
Złociste zjawia się jagnie,
Co na ten straszny manowiec
Dom nasz zawiedzie,
Co nas w tak krwawem, ach! tak krwawem bagnie
Pograży!...
I Zwada
Odwrócić zdąży
Skrzydlaty wóz Heljosa...
Zmieniając gwiazdne niebiosa,
Ku wschodniej zorzy
Zachodnim gwiazdom drogę Zeus otworzy
I Plejad twór siedmioraki
Na inne przerzuci szlaki.
W te tropy
Krwawa się pocznie zawieja —
Na mordzie mord już jedzie:
Tak zwana
Thyestesowa biesiada,
Te Aeropy
Z kreteńskich włości
Chytrze łamane śluby
I tyle innych chytrości!
Ale najsrozsza rana
Między wszystkimi na przedzie
Zguby,
Jakie potęgą swej koniecznej siły
Nasz dom nawiedziły,
To ojca mego i mój
Nicopisany znój!

PRZODOWNICA CHÓRU.

Oto nadchodzi twój brat,
Przygnębion śmierci wyrokiem,
Który na niego dziś padł.
Idzie ich dwóch —
Pylades przy nim się trudzi,
Człek najwierniejszy z ludzi:
Jak brat rodzony,
Pewny, nieplony
Druh,
Swym go podpira bokiem,
Słabym kierując krokiem.

ELEKTRA.

Ze łzami patrzę na to, że już tak nad grobem,
U stosu, bracie, stoisz, że żadnym sposobem
Od śmierci-się nie wyrwał. Ta dola! Ta męka!
Ostatni raz cię widzę i serce me pęka!

ORESTES.

Nie będziesz ty mi cicho, nie dasz-że spokoju
Niewieścim narzekaniom? Juścić pelen znoju
Jest los nasz, [ale przecież znosić nam wypada
Konieczność naszej doli, a nie wołać „biada!”]

ELEKTRA.

Jak milczeć, gdy już gaśnie dla nas światło boże,
Gdy już go nie ujrzymy w tym ziemskim przestworze?

ORESTES.

Nie morduj! Argejczyzy już mi dość sprawili
Katuszy! Chciej zapomnąć o tej strasznej chwili.

ELEKTRA.

O, żal mi lat twych młodych, żal mi, Orestesie.
Twojej śmierci! Toć ku życiu twa cię wiosna niesie.

ORESTES.

Na Boga! Nie budź we mnie słabości niemęskiej!
Rozkliwiasz mnie wspomnieniem naszej wspólnej klęski.

ELEKTRA.

Umrzemy! Jak nie płakać? Toć niema człowieka,
Co lezby nie lał, widząc, jak życie ucieka.

ORESTES.

Ten dzień rozstrzyga o nas. Trzeba dobyć miecza,
Lub sznur sobie zarzucić!... Taka dola człeka!

ELEKTRA.

Więc zabij-że mnie, bracie, niech się nikt nie puszy
Z Argiwów, iż ciało me pozbawił duszy.

ORESTES.

Nie! Dość mi dogodziła krwi matczynej plama!
Czy w ten, czy w owy sposób zabij ty się sama.

ELEKTRA.

Tak, mieczem. Po twojej śmierci już ja nie pożyję.
Lecz teraz pozwól-że mi objąć twoją szyję.

ORESTES.

Rozkoszy zażyj plonej, jeżeli rozkoszą
Być może jeszcze uścisk, kiedy śmierć nam głoszą.

ELEKTRA.

O bracie mój najdroższy! W podobnej my szacie
Podobną mamy duszę! O słodki mój bracie!

ORESTES.

Rozrzewniasz mnie! Jednakim odpowiem uściskiem,
Bo czegoż mam się wstydzić? O, jakżeś mi bliskiem,
Ty lube łono siostry! O drogie ramiona! —
Bez szczęścia małżeńskiego nasze życie kona,
Bez dzieci! Ten nasz uścisk to rozkosz jedyna.

ELEKTRA.

Ach! Jeśli się już droga śmiertelna zaczyna,
Niech wspólny miecz nam przetnie to życie i w grobie
W cedrowej wspólnej trumnie spoczniemy już sobie!

ORESTES.

Przesłodkoby to było, lecz brak nam tej chwili
Przyjaciół, by lec w wspólnym grobie pozwolili.

ELEKTRA.

Menelaj, tchórz, ten zdrajca naszego rodzica,
Za tobą nie przemówił? Nie spojrzał ci w lica?

ORESTES.

Na oczy nie pokazał się. Mając nadzieję,
Że berło odziedziczy, z przyjaciół się śmieje.
Dlatego trzeba zginąć tak, jako przystało
Agamemnona dzieciom, odważnie i śmiało.
Szlachectwo swe ja miastu czynem udowodnię,
W swej piersi to żelazo utopiwszy godnie.
Z odwagą ty się równą złóż na mym przykładzie.

Ty świadkiem bądź tych z śmiercią zapasów, Pyladzie,
Ogarnij nasze ciała i w wspólnej mogile
Ojcowskiej nas pochowaj. Teraz żegnaj mile,
Bo, widzisz, już do dzieła zabierać się muszę.

PYLADES.

Powstrzymaj się! A przedsię ganię twoją duszę,
Sądzącą, że po śmierci twej żyć jeszcze mogę.

ORESTES.

Cóż nagli cię, byś ze mną wszedł na śmierci drogę?

PYLADES.

Pytasz się? Żyć mi dalej bez twojej przyjaźni?

ORESTES.

Ty matki nie zabiłeś, jak ja, najwyraźniej!

PYLADES.

Zabiłem z tobą społem, więc wspólnie też zginę.

ORESTES.

Zachowaj życie ojcu! Nie kończ w tę godzinę!
Ojczyznę masz, ja nie mam; masz swój dom ojcowski,
Oparcie masz w majątku, żyć możesz bez troski.
Nie dojdzie cię małżeństwo z tą biedną dziewczyną,
Z którą cię zaręczyłem, ceniąc przyjaźń twoją,
Weź przeto inną żonę, aby mieć z nią dzieci,
Bo związek między nami już się dziś rozleci.
A zatem żyj szczęśliwie, rówieśniku luby —
O, tego ci ja życzę, bo nam, dzieciom zguby,
Już tego życzyć trudno. Zeszedłszy ze świata,
Już człowiek się z rozkoszą, żadną nie pobrata.

PYLADES.

Daleko jesteś, widzę, za myślami memi!
Niech nigdy ma nie wsiąknąć krew do głodnej ziemi,
A ducha niech nie przyjmą te jasne przestwory,
Jeżeli bym swe życie ratował, tak skory
Do zdrady wobec ciebie. Z tobą ci ja razem
Mordował, z tobą radził, za co na cię głazem
Rzucają dziś, i tego nie zaprę się wcale,
Nie chcę też umrzeć z tobą i z nią, boć to chwałę
Ja sobie, że ją mogę uważać za żonę,
Zajawszy się nią ongiś. To postanowione.
Bo cóżbym rzekł, w ojczystej stanawszy Focydzie,
W delfickiej mojej ziemi? Że w swojej ohydzie
Dopóty byłem druhem, póki w dobrej doli
Druhowie moi żyli, potem z własnej woli
Zdradziłem ich, gdy wpadli w nieszczęście?! Podzielię
Łos z wami choć najgorszy, drodzy przyjaciele!
Nim umrzem, radźmy jeszcze, zali jest nadzieja,
By można razem z nami zgubić Meneleja.

ORESTES.

Och! dożyć jeszcze tego, nim mnie śmierć zabierze.

PYLADES.

Więc odłóż cios śmiertelny, radzę ci to szczerze.

ORESTES.

Odłożę, aż na wrogu dokonam swej kary.

PYLADES.

A milcz, gdyż w tem do kobiet nie mam dużo wiary.

ORESTES.

Na tych polegać możesz, wierne w każdym względzie.

PYLADES.

Helene gdy zabijem, to dlań przykrość będzie.

ORESTES.

Jakżeż to? Gotów jestem, jeśli tylko można.

PYLADES.

Miecz mamy. W twym się domu ukrywa bezbożna.

ORESTES.

Tak jest i już na wszystkim swe pieczęcie kładzie.

PYLADES.

Zawczasnie. Wiano swoje wnet otrzyma w Hadzie.

ORESTES.

Gdzie sposób? Cudzoziemską ma służbę przy sobie.

PYLADES.

A jaką? Z Frygijczyków nie sobie nie robię!

ORESTES.

Szafarzy od pachnidła, mistrzów od zwierciadła.

PYLADES.

Tak, ona tutaj z Troi z wielkim zbytkiem spadła.

ORESTES.

Za mała dla niej Grecja! Świat-ci sobą trudzi.

PYLADES.

Co znaczą niewolnicy wobec wolnych ludzi!

ORESTES.

Rad umrzeć dziecięćkrotnie, gdy sprawy tak stoją.

PYLADES.

I ja, bylebym tylko pomścił krzywdę twoją.

ORESTES.

Mów, działaj! Działać z tobą chęć ma najgorętsza.

PYLADES.

Że niby chcemy umrzeć, wejdziemy do wnętrza.

ORESTES.

Rozumiem to, lecz nie wiem, jak postąpić dalej.

PYLADES.

Na nasze przed nią klęski będziemy narzekali.

ORESTES.

Że, w duszy się radując, zaleje się łzami.

PYLADES.

Tak w porze odpowiedniej będzie też i z nami.

ORESTES.

Jak potem rozegramy naszą walkę, człeczko?

PYLADES.

Zabierzem z sobą w sukniach pochowane miecze.

ORESTES.

A jakżeż naprzód czeladź sprzątniemy ze świata?

PYLADES.

Pod klucz z nią! Po pokojach zamknem ją do kata!

ORESTES.

A jeśli kto choć piśnie, to odrazu z nożem —?

PYLADES.

Sam przebieg rzeczy wskaże, co uczynić mozem — —

ORESTES.

By zabić ją, Helenę!... Rozumiem dokładnie.

PYLADES.

Tem lepiej. Teraz słuchaj, co z tego wypadnie.
Jeżeliby od mieczów naszych jakaś zbożna
Zginęła białogłowa, mordhy nazwać można
Haniebnym. Lecz my dzisiaj mścimy się za całą
Helladę, której ojców ona swą zakała
Zgubiła, której dzieci przez nią poginęły
I której kobiet tyle jej niecnemi dzięły
Zepchniętych w stan wdowieństwa mamy przed oczami.
Głos wielki się podniesie, wszyscy będą z nami
Radować się, i święte spełniając ofiary,
O szczęście błagać dla nas, żeśmy słusznej kary
Nieomieszkali podlej wymierzyć niewieście.
Jeżeli tę zabijesz, utracisz nareszcie
Przydomek matkobójcy, aby lepsze miano
Uzyskać na to miejsce. Tytuł ci nadano —
Tak stanie się — „Zagubcy onej wszechbójczyni

Heleny“. Niech tak nigdy, nigdy się nie czyni,
Ażeby był szczęśliwy Menelaj, gdy ginie
Twój ojciec, ty i siostra [i matka, lecz ninie
Dlaczego ją wspominać? Chyba nie przystoi!]
Nie może być, ażeby on w dzierzawie twojej
Był panem, on, któremu miecz Agamemnona
Z powrotem odbił żonę... Jeżeli jej łona
Tem oto nie przebiję żelazem, to dalej
Żyć nie chcę! A gdybyśmy mieczem nie zdołali
Dotrzeć jej, obrócim pałac ten w perzynę,
Nim umrzm. Z dwóch wyjść bowiem wyjście nam jedyne
Zostało: Śmierć chwalebna albo ocalenie
Chwalebne! Innej drogi ja ci nie wymienię.

PRZODOWNICA CHÓRU.

Niewiasty wszystkie winny gardzić Tyndarydą,
Że płeć ich taką straszną okryła ohydą.

ORESTES.

Ach! Nic nad przyjaciela wiernego! Dobytek
Ni władza nie zastąpią nam druha. Snać wszytek
Utracił rozum człowiek, który się pozbywa
Przyjaciół dla łask gminu. Prawda juści żywa,
Iż ty mi wymyśliłeś karę na Ajgista,
Iż byłeś przy mym boku, gdy mi oczywista
Grozila gdzieś zagłada, a i w tej rozterce
Ułatwia mi tę pomstę na wrogach twe serce
I wzdyc się nie wykręca. Lecz chwalić przestanę,
Albowiem zawsze przykre są niemiarkowane
Pochwały. Jeśli jednak mam wyzionać duszę,
Do tego jeszcze dzisiaj doprowadzić muszę,
Ażeby, zanim umrę, pokarać swe wrogi,

By zdrajców swych wygubić, co mi los tak srogi
Zgotować potrafili, niech jęczy to plemię!
Ja, syn Agamemnona, który grecką ziemię
W swych rękach dzierżył godnie, nie wzorem tyrana,
Lecz jakoby mu z nieba władza była dana —
Za ojca nie pohańbię podłą śmiercią tchórza,
Lecz ginać chcę dostojnie, gdy ta zemsta duża
Już dotknie Menelaja. Byłbym też szczęśliwym.
Jeżeliby się tutaj stały jakie dziwy
I ktoś przyszedł z ratunkiem dla nas z tej obieży,
Abyśmy uszli z życiem, gdy on zabity leży.
Tak, życzę sobie tego — czlek się rad pociesza
Życzeniem co tak łatwo na ustach się wiesza.

ELEKTRA.

Ratunek wynalazłam, sądzę, co zaświeci
Dla ciebie i dla tego tu i dla mnie trzeciej.

ORESTES.

Opatrzność istic boska! Lecz jaki? Niech powie
Elektra. Toć wiadomo, że masz rozum w głowie.

ELEKTRA.

Posłuchaj! I ty także zwróć uwagę na to.

ORESTES.

Za trudy powodzenie płaci nam bogato.

ELEKTRA.

Ty znasz córkę Heleny? Lecz pytanie płone!

ORESTES.

Toć nasza wychowała matka Hermionę.

ELEKTRA.

Do Klytaimnestry teraz pobiegła mogiły.

ORESTES.

A jakie ci się z tego nadzieje zrodziły?

ELEKTRA.

Ofiary poszła złożyć na kurhanie matki.

ORESTES.

I owszem. Lecz jak nasze wiązać z tem wypadki?

ELEKTRA.

Pochwyć ją, gdy wróci, jako zakładnicę.

ORESTES.

Cóż z tego dla nas trojga? Rzecz idzie na nice!

ELEKTRA.

Jeżeli by Menelaj po Heleny skonie
Chciał ścigać mnie i ciebie i tego, boć dłonie
My wspólne przykładamy do dzieła, ty wtedy
Groź śmiercią Hermiony i, by się od biedy
Ratować, przy jej gardle trzymaj nóż. Jeżeli
Helenę zobaczywszy w świeżej krwi kąpieli
I chcąc przynajmniej córkę ocalić, da słowo,
Że wszystkich nas ocali, ty mu ten skarb zdrowo
Powrócisz, gdyby jednak w zajadlej wściekłości
Na życie twe się targnął, dla ciebie najprościej
Rozplatać szyję panny. Ale ja to pięknie
Już widzę, jak się rzuca i jak potem mięknie,
Bo tchórz jest i słabeusz. Oto jaki sposób
Ratunku wymyśliłam dla nas trojga osób.

ORESTES.

Masz umysł iście męski, moja siostró młoda,
A między niewiastami świeci twa uroda.
Na życie zasługujesz, nie na skon!... Pyladzie,
I takiej oto żonie śmierć stoi na zdradzie?!
O nie! szczęśliwy będziesz, posiadłszy jej łożę.

PYLADES.

Tak stań się! Do Focydy tak ją zawieźdź, boże!
O jakież ja tam gody sprawię mej niewieście!

ORESTES.

Lecz kiedy Hermione powróci nareszcie?
Boć wszystko dobrze pójdzie, skoro się do końca
Dostanie nam to pisklę bezbożnego ojca.

ELEKTRA.

Za lada chwilkę, myślę, dadzą nam ją nieba,
Bo tyle właśnie czasu do drogi potrzeba.

ORESTES.

Więc dobrze! Teraz czekać, siostró, tu u proga
I zważać, aż tej panny pojawi się noga,
By, zanim mord się spełni, nikt nie wszedł do domu,
Menelaj czy kto inny — nie pozwól nikomu
Odrazu wejść, lecz wrzasku narób co niemiara,
Wal we drzwi, lub do wnętrza niech się krzyczeć stara
Twój głos najprzeróżliwiej! Teraz, Pyladesie,
Do walki już ostatniej niech nas krok poniesie,
Uzbrójmy mieczem dłonie i dalej! [Wraz ze mną
Narażasz się na biedę!] Ojczę, który w ciemną
Zeszedłeś noc i mieszkasz w jej przybytku, w grobie,

Orestes, syn, wyciąga o! ręce ku tobie,
Byś przyszedł mu z pomocą. [Wielce jej potrzeba!
Dla ciebie tak gorzkiego zażywać dziś chleba
Niewinnie i opuścił mnie twój brat rodzony,
Choć czyn mój sprawiedliwy! Życie jego żony
Chcę zabrać, więc ty siły wesprzyj mnie swojemi!]

ELEKTRA.

Jeżeli głos nasz słyszysz, ojcze, w głębi ziemi,
To, przybądź! Wszak dla twojej tak cierpimy sprawy!

PYLADES.

Krewniaku mego ojca, bądź także łaskawy
I na mnie! Ocal dzieci swe, Agamemnonie!

ORESTES.

Matkę-m zabił —

PYLADES.

Żelaza jęły się me dłonie.

ELEKTRA.

Do czynu was bez zwłoki parła moja siła.

ORESTES.

Dla ciebie-m to uczynił.

ELEKTRA.

I jam nie zdradziła!

PYLADES.

Swych dzieci słysząc prośbę, ojciec się nie wzbrania.

ORESTES.

Łzy składam ci w ofierze.

ELEKTRA.

A ja narzekania.

PYLADES.

Przestańmy! Oby nas już do czynu powiodły
Te kroki! Jeśli ziemię przeszywają modły,
On słyszy je!... Zaszczepco, Zeusie, i ty, święta
Sprawiedliwości! Niechże dziś o nas pamięta
Moc wasza i niech szczęście przyniesie nam obu.
Nas troje los ma wspólny: [Zejdziemy do grobu,
Lub będziem żyć!] Bóg jeden i jedno nam prawo!

(Orestes i Pylades wchodzą do palacu).

ELEKTRA.

Drużki myceńskie, tu do mnie,
Chodźcie tu żwawo,
Pierwsze w argejskiej Pelasgów sadybie!

CHÓR.

Po co mnie pragniesz, królewno?
Nie chybię,
Gdy tak cię nazwę, boć jeszcze nikomu
Z naszych Danaów nie wpadło do głowy,
By wołać innem cię mianem.

ELEKTRA.

Wy po tej stańcie ręce, wy zasię po owej
I strzeżcie mego domu pilnie i przytomnie.

CHÓR.

Przecz mi jest dane
Ono zlecenie,
Abym tak pewno
Twojego strzegła domu?
Powiedz mi, luba!

ELEKTRA.

Straszy mnie właśnie rachuba,
Iż w chwili mordu ktoś się zbliżyć może
I do jednego gorze drugie gorze
Dołączy.

PIERWSZE PÓŁCHÓRU.

Więc idźmy! Dalej! Prędzej! Ja się nie polenię
Straż pełnić od tej strony, z której wschodzi słońce.

DRUGIE PÓŁCHÓRU.

A ja znów od zachodu w chęci stanę rącej.

ELEKTRA.

Uważać jak najbaczniej! Mieć na wszystkie końce
Żrenice skierowane, tu i tam, by czasem
Nie stało się co złego w tej nieszczęsnej dobie.

PIERWSZE PÓŁCHÓRU.

Jak każesz, zrobię.

ELEKTRA.

O, miej-że bacznąć, ma droga!
Z żadnym hałasem!
Odgarnąć włosy i wytężyć oczy!

CHÓR.

Ktoś się pojawił na drodze —
Ktoś kroczy —
Może to wieśniak jaki
Tutaj się kręci
Kolo naszego zamczyska?
Któż wie to, o, któż odgadnie?

ELEKTRA.

Już po nas! Zginęliśmy! Zapewne ktoś zdradnie
O łowcach i zwierzynie powiadomi wroga!

CHÓR.

Niech strach twój pryska!
Niema powodu,
Aby cię w trwodze
Plone topiły znaki!
Niema nikogo!...

ELEKTRA.

Uspokoilaś mnie błogo!
Lecz zobacz jeszcze, czy cicho jest wszędzie,
Czy tam w dziedzińcach pałacu nie będzie
Wróg podły!

PIERWSZE PÓLCHÓRU.

Nie! Cisza jest w podwórzu... Lecz popatrz, czy z grodu
Nie zbliża się ktokolwiek z Danaów tej chwili.

DRUGIE PÓLCHÓRU.

I u nas jest tak samo, nadzieje nie zwiodły!

ELEKTRA.

A teraz się we wrótnie ucho moje wpili —
Posłucham, co się dzieje. Dlaczego w komnacie
Panuje taka cisza? Dlaczego ta zwłoka?
Gdzie rzeź?!... Posoka?!...
Nie słyszą! Ach! czemu zwlekacie?
Biedna ja, biedna niewiasta!
Obawa moja wzrasta!
Może uroków jej siła
Miecz im stępiła?!
Tymczasem z Argiwów ktoś zbrojny
Do tej się wmiesza wojny,
Wtargnąwszy w pałacu bramy?
Przeto ich pilniej jeszcze
Strzec tutaj mamy!
Nie myśleć o żadnym wczasie!
Wy patrzcie tutaj, wy, zasię,
Wzrok w tamtą skierujcie stronę.

CHÓR.

Na wszystko mam oczy zwrócone.

HELENA (z *wewnątrz*).

O Argos pelagijskie! O śmiertelne dreszcze!

PIERWSZE PÓŁCHÓRU.

Słuchajcie! Już do mordu przyłożyli rękę!

DRUGIE PÓŁCHÓRU.

Tak, zda się, że do mordu przyłożyli rękę!

ELEKTRA.

O Zeusa ty potęgo, o ty Zeusa siło!
Racz wspierać moich druhów, by się poszczęściło!

HELENA (j. w.).

Umieram, Menelaju! Gdzie ty jesteś ninie?

ELEKTRA.

Bić! Ranić! Kłuć ją! Niech ginie!

Podwójny, dwusieczny miecz

Mający w ręku, siecz,

Kłuj, morduj tę nędzną córę,

Co porzuciła rodzica,

Tę żonę zdradliwą, co męża

Z ohydny rzuciła gachem,

Co Greków purpurę

Zwalała,

Zakała

Po wiek!

Kraj napelniła strachem,

Łzami zrosiła lica,

Łzami niezliczonemi,

Gdy od obcego oręża

Na obcej padał ziemi,

U skamandrowych wybrzeży,

We krwi wykapan świeżej

Helleńskich zastęp rycerzy!...

PRZODOWNICA CHÓRU.

Sza! Cicho! Ktoś się zbliża... Słyszę czyjeś stopy,
Do zamku ktoś się zbliża, będzie tu w te tropy.

ELEKTRA.

Niewiasty moje słodkie! W porę rzezi samej
Nadchodzi Hermione. Spokojnie się mamy
Zachować! Prędzej wpadnie w ustawione sieci.
O, zdobycz to nielada, jeśli tylko wleci.
Ustawić się znów trzeba z pogodnem obliczem,
Jakbyście nie wiedziały, me družki, o niczem!
I ja tu przy was stanę z pochmurnemi oczy
Na dowód, jako nie wiem, że ktoś we krwi broczy.
Od grobu Klytaimnestry wracasz, Hermiono,
Ofiary już wylano, wieńce już złożono!

HERMIONE.

Powracam pojednana z twą matką. Lecz trwogę
Jakowąś czuję w duszy, bo aż na mą drogę
Wylewał krzyk się z domu. Nie wiem, co się stało,

ELEKTRA.

Nie dziwno, do narzekań powodów niemało.

HERMIONE.

Bądź dobrą dla mnie wróżbą: jakaż rzecz jest nowa?

ELEKTRA.

I ma i Orestesa spadnie dzisiaj głowa.

HERMIONE.

Przenigdy! Wszakże ze mną pokrewne wy plemię.

ELEKTRA.

Na karki nam włożono konieczności brzemię.

HERMIONE.

Dlatego taki krzyk się z domu wydobywa?

ELEKTRA.

U stóp Heleny leży i litości wzywa —

HERMIONE.

Kto? Powiedz, bo inaczej bez żadnej ja wieści!

ELEKTRA.

Orestes życia błaga dla nas w swej boleści.

HERMIONE.

Więc słusznie, że się jęk ten rozlega po domu.

ELEKTRA.

Bo czegoż więcej płakać, niż takiego gromu?!

Więc idź i przed swą szczęsną matką na kolana

Upadłszy, złącz swą prośbę z ich prośby, spłakana,

Niech stanie Menelaos w naszej dzie obronie.

Chowałaś się na mojej rodzicielki łonie,

Więc zechciej się naszego ulitować znoju!

Do boju stań za nami, ja do tego boju,

Co winien nas ocalić, wraz cię zaprowadzę —

Nikt inny, ty jedynie masz dzisiaj tę władzę.

HERMIONE.

Już idę do pałacu, już ja z waszym strachem

Zakończę, jeśli zdołam!... (*Wchodzi do pałacu*).

ELEKTRA.

Hej! wy tam pod dachem

Mieczami zbrojne duchy! Pochwyćcie zwierzyne!

HERMIONE (wewnątrz).

Ach! kogóż ja tu widzę?!...

ORESTES (wewnątrz).

Cicho! ty — jedyne

Zbawienie, nie dla ciebie, lecz dla nas w tej nędzy!...

ELEKTRA.

Trzymajcie ją! Trzymajcie! Żelazo co prędzej

Do karku jej przyłóżcie i siedźcie spokojnie!

Niech widzi Menelaos, iżeście w tej wojnie

Nie tchórze, nie Frygowie, i niech za swe duże

Występki weźmie płacę, jaką biorą tchórze!...

CHÓR.

Hu! przyjaciółki! hu!

Wokoło dworzyszczu wrótni

Krzyczymy jak najokrutniej,

Krzyku naróbmy i wrzawy,

Ile nam starczy tchu!

Albowiem ten co w zamku spełnia mord krwawy

Wywołać może popłoch wśród mieszkańców miasta:

Przybiegną tu z pomocą, a onać niewiasta,

Helena, może jeszcze niezabita. Gładziej

Przekonać się nasamprzód, może kto z czeladzi

Ze zamku wyjdzie ku nam i o tem coś powie.

Po części wiem, po części nie mam żadnej w głowie

Pewności...

Jest Bóg nad nami

I słusznie też jego zrządzenie

Wywiera dziś na Helenie

Swą krwawą pomstę, boć łzami
Greckie załala nam włości,
Gdy zatracony, ach! ten zatracony
Idajczyk Parys, to lichu,
Hellenów przymusił lud,
By, swe rzuciwszy zagony,
Na iljoński wyprawił się gród...
Lecz cicho! Ktoś wychodzi z pałacu! O, cicho!
Zasuwy zaskrzypiały... Pewnie nas tej chwili
Objaśni który z Frygów, co tamci zrobili.

Z pałacu wypada

FRYGIJCZYK.

Omało argiwski miecz
Śmiertelnych nie zadał nam ran!
Ledwie, żem uszedł z tchem!
O, w barbarzyńskim tem obuwiu mem,
Chyży ja barbarzyńca,
Pędziłem toczący młyńca
Od ścian cedrowych do ścian,
Poprzez dorycki trójwrah
Precz z zamku pędziłem, precz!
Grunť, grunť mi znikał z pod nóg,
Gdym za ten gonił próg!
Ajaj!
Dokąd ulecieć mam?
Czy tam,
W siny niebiosów kraj,
Czy rzucić się w morza głąb,
Któremu Okean, władca bykorogi,
Ziemskie okala rozłogi?!...

PRZODOWNICA CHÓRU.

Cóż jest, Heleny sługo, ty idajski czleku?

FRYGIJCZYK.

O Iljonie! Iljonie!
O wy frygijskie mury!
O pięknoskiba od wieku do wieku
Ty góro Idy święta!
Ból serce kruszy,
W łzach oko tonie,
Ponury, ponury
Na barbarzyńską nutę
Wyrzucam jęk z swojej duszy,
Że takie losy spotkały was lute,
Że tak was oto zgubiła
Nieszczęsnej Heleny siła
Zawzięta,
Że takie przyszyły wam szkody
Z uroczookiej urody,
Którą na wasze biedy
Spłodził z miłością Ledy
Łabędziopióry
Bóg!
O, niewymownie
Apollinową zgubiła warownię
Ona, ten mściciel-wróg!
Raty! Przeraty!
Ojej! Ojej!
Pienia żałodne piej,
Ziemio Dardanów!
Śród twych to łąnów
Przed laty

Wypasał konie
Ganimed, Zeusa kochanek!

PRZODOWNICA CHÓRU.

Co stało się, dokładnie mów, bo z tych przesłanek
Nie wiele mogę wysnuć — zagadka to szczerza.

FRYGIJCZYK.

Już niema, jej! niema cię już,
Jej! ty nasz gospodynie!
Ojej! Ojej! O rety!...
Takim okrzykiem wzbiera
Wschodniego narodu łono,
Gdy króla wyniesiono,
Gdy krew jego popłynie,
Gdy nią zabójczy zakrwawi się nóż!...
O, cudzoziemskie kobiety,
Opowiem wszystko z kolei,
Co śród zamkowych stało się wierzei.
Dwa lwy w zamkowe wtargnęły podwoje:
Jednego z nich ojciec wiódł męża na Troję,
A zasię ten drugi to syn Strofjosa,
Co snąć oszuka niebiosą,
Tyle ma w sobie chytrości.
Istny Odyszej! Mruk,
Ale wylany dla gości,
Druhom swym wiary dochowa...
Boju świadoma głowa,
Na krew zażarty pies,
Już niejednego zmógł —
Jeno niech skarże go bóg
Za jego podstęp i skrytość!

Owóż ci dwaj,
Dotarłszy do komnat zwiedzionej
Parysa, łucznika żony,
Poczęli ronić łez
Obfitość.

Haj!

Wielce strwożeni, pobladli,
Do kolan Heleny przypadli
Ten z lewej, a tamten z prawej,
I jęli wśród jęków wrzawy
Skarżyć na los się krwawy.
Zbiegła się, zbiegła służba
Z frygijskiej pani czeladzi
I jeden z drugim radzi,
Azali dobra to wróżba,
Azali podstęp nie w drodze —
Tak w swojej radzili trwodze.

Haj!

Jednym to nie przypadnie,
Zaś drudzy myślą, że zdradnie
Pochwyci córkę Tyndara
Ów Żmij, straszliwa mara,
Co matkę zabił tak marnie,
Że w sieć ją zagarnie.

PRZODOWNICA CHÓRU.

A ty gdzie byłeś wówczas? Czyś uciekł z bojaźni?

FRYGIJCZYK.

O nie! jak najwyraźniej:
Frygijskim, mówię, zwyczajem
My do swej służby stajem:

Więc ja też wachlarz z piór,
Obyczaj frygijskich cór,
Trzymałem nad królową,
Nad jej królewską głową
Trzymałem, jak jest w zwyczaju
W moim ojczystym kraju,
Aby powiewu tchnienie
Przyjemne było Helenie,
Niech, mówię, Helenie mojej
Wietrzyk jagody koi,
Niechże orzeźwia jej skronie.
Haj!

A ona przy wrzecionie
Nie poprzestając wić,
Przez palce puszcza nić.
Z łupów frygijskich tkala
Dla Klytaimnestry ciała
Z bogatej, szkarłatnej przędzy
Podarek grobowy coprędzaj.
Wówczas Orestes wstanie
I to skieruje wezwanie —
Spartańskiej rzecze niewieście
Te słowa:

„Córko Zeusowa,
Z krzesła się swego podnieście
I blisko stanąwszy, blisko,
Gdzie Pelepsowe ognisko
Z dawnego wieku stoi,
Prośby słuchajcie mojej!“
I tak idący na przedzie,
Wiedzie ze sobą, ach! wiedzie
Tę nieszczęśliwą, co jaści

Nie wie, do jakich czeluści
Przez tego zdrajcę wpada.
A drugi ten potwór człeczny
Do innej się zabrał rzeczy,
Inne rozkazy wyda
Towarzysz tamtego, Focyda:
„Niech mi tych trutniów gromada
Frygijskich ustąpi z drogi!“
I począł nas zastęp mnogi
W przeróżne zamykać kąty:
Drży piąty i dziesiąty
Po stajniach, w bawialni drudzy,
A znowu inni słudzy
Do innego się dostali
Pustej zamkowej hali,
Wszyscy zdaleka od pani
Przezeń porozsadzani.

PRZODOWNICA CHÓRU.

A potem co się stało? Jakie znów nieszczęście?

FRYGIJCZYK.

Macierzy, idajska macierzy!
Mocna, przemocna władczyni!
Nikt nie uwierzy —
Ojej!
Na jakie w godzinie tej
Patrzałem losu pięście,
Na jaki patrzałem grom,
Na jaki grom, co padł
Na ten królewski dom!...

Co się nie czyni!
Z pod purpurowych szat,
Z ukrycia dobywszy miecze,
Dzikiemi strzelając oczyma,
Błyski ciskając gromowe,
Czy się gdzie jeszcze nie trzyma
Jakowe widmo człowiecze,
Niby odyńce z kniej
Rzuca się na królowę,
Krzyząc w wściekłości swej:
„Umrzesz! Ha! umrzesz! Ze świata
Rodzony sprząta cię mąż,
Albowiem przez swoją zdradę
Śmiał Argejczykom wydać na zagładę
Syna własnego brata!...”
A ona, jęcząc wciąż,
Ciągle biadając „o biada!”
Pierś białą pięściami okłada,
Bije i bije się w głowę,
A potem jak człek, co jest w szalach,
Zerwawszy się, w złotych sandałach
Ucieka, ucieka precz!
Ale Orestes, bardziej od niej skory
W myceńskim obuwiu swem,
Palcami się wryje
W kędziory
I jednym tchem
Sięgnawszy po nią,
Lewą odegnie dłonią
Jej szyję
I nagi przyłoży miecz.

PRZODOWNICA CHÓRU.

Cóż dla ratunku domu Frygowie zrobili?

FRYGIJCZYK.

Krzyk usłyszawszy, tej chwili,
Zerwawszy się wszyscy z swej kaźni,
Jeli rozbijać dźwigniami
Zamki i rygle i wlot
Zbiegli się wszyscy wraz,
Ten w rękę mając głaz,
Ten miecz, ten grot...
A wtem Pylades, rycerz znamienity,
Nieświadom żadnej bojaźni,
Niby frygijski Hektor nasz,
Albo też Ajas w przyłbicy trójkitej,
Któregom widział, o tak! widział sam
U Prjamowych bram,
Stanie przed nami
Twarz w twarz...
Broń zadźwięczała o broń
I tu się naocznie pokaże,
Frygowie słabsi od Greków!
Ten skrycie
Ucieczką ratuje życie,
Ten na wiek wieków
Odchodzi,
Ten we krwi brodzi,
Płynącej z ran,
Ten się od śmierci wyprasza,
Błagalną podnosząc dłoń.
Rozbiegła się czeladź nasza
Pośród zamkowych ścian.

Ale daremnie:
Jedni tam w cieni
Padli oszołomieni,
A inni bez tchu już leżeli
Na twardej ziemi pościeli...
W te śmierci ciemnie
Zjawi się nagle biedna Hermiona,
W czas, kiedy matka rodzona
Miała we krwi swojej paść.
I oni,
Jak twe kapłanki, Bachu,
— Jeno bez tyrsu w dłoni —,
Za górską łąnią,
Wskróś leśną hać
W pogoni,
Dziko się rzuca
Na nią
I zamkną w królewskim gmachu.
Potem do córki Zeusowej,
Do swej ofiary,
Powrócą!
Ta jednak znikła z komnaty
I z domu.
O Zeusie! O Ziemi! O Nocy!
O Dniu ty, w światłość bogaty!
Nie wiada, mówię, nikomu
I trudno nam łamać głowy,
Przy czyjej uszła pomocy,
Przez magów czary,
Albo ją może bogowie porwali...
Nie wiem, co stało się dalej,
Albowiem coprędzej

Z tej krwawej wykradła się nędzy.
Trud, ach! niejeden trud
Zniósł Menelaos, w bród
Miał-ci udręczeń na świecie,
Helenę przywiódł tu z Troi,
Pociechy przecie
Z małżonki nie ma on swojej...

PRZODOWNICA CHÓRU.

To jedno mnie, to drugie napętnia głębokiem
Zdumieniem... Oto z zamku oszalałym krokiem
Wybiega z mieczem w ręku Orestes. Dlaczego?

Z pałacu wypada

ORESTES.

Gdzież jest człowiek, co zbiegł z domu i tak uszedł miecza
[mego?

FRYGIJCZYK.

U twych kolan leżę, panie, bo tak w naszym jest zwyczaju.

ORESTES.

Nie w Iljonie my jesteśmy, lecz w argiwskim przecie kraju.

FRYGIJCZYK.

Niż umierać, człek roztropny woli żyć, gdziekolwiek żyje.

ORESTES.

Tyś przyzywał Meneleja! Twe to wrzaski, czy też czyje?

FRYGIJCZYK.

Chyba tobie ku pomocy — wszak ty masz ku temu prawo!

ORESTES.

Więc Tyndara dzisiaj córka padła słusznie, choć tak krwawo?

FRYGIJCZYK.

Jak najśluszniej! Że nie miała i trzech karków, szkoda duża!

ORESTES.

Nędznie schlebiasz, inak myślisz! Mam przed sobą kawał
[tchórza!

FRYGIJCZYK.

Czyż Hellady i czyż Frygji do zguby nam nie przywiodła?

ORESTES.

Poprzysięgnij, że nie schlebiasz, bo inaczej, duszo podła —

FRYGIJCZYK.

Poprzysięgam — na mą duszę! Niema fałszu w duszy mojej!

ORESTES.

Mów, czy też tak miecz przeraził wszystkich Frygów w wa-
[szej Troi?

FRYGIJCZYK.

Schowaj broń tę! Mordem świeci, groźne blaski wokół ciska.

ORESTES.

Lękasz się, byś nie skamieniał, jakbyś miał Gorgonę zbliśka.

FRYGIJCZYK.

Nie chcę umrzeć!... Zaś Gorgona martwa rzecz to, czy też
[żywa?

ORESTES.

Drżysz przed śmiercią, niewolniku, która z nędzy cię wrywa?

FRYGIJCZYK.

Każdy człowiek — i niewolnik — lubi słońca blask na świecie.

ORESTES.

Mądrze mówisz! Twa roztropność cię ocala! Odejdź przecie!

FRYGIJCZYK.

Nie zabijesz mnie?

ORESTES.

Precz z oczu!

FRYGIJCZYK.

Mile mówisz!

ORESTES.

Lecz za chwilę

Może jeszcze się namyślę. Zobaczymy!...

FRYGIJCZYK.

To nie mile!

(*Odchodzi*).

ORESTES.

Głupi jesteś! Mego miecza nie ubroczy ciecz twa krwawa,
Aniś ty mi jest niewiastą, ani nie masz mężczyzn prawa,
Byś mi wrzasku nie podnosił, potom przyszedł! Argos całe
Usłyszawszy, co się święci, przyjdzie robić mi zakalę!
Meneleja się nie lękam, broń na niego mam gotową.
Niech tu przyjdzie ten pyszałek ze swą jasną, bujną głową!
Niechże Argos mi sprowadzi, aby pomścić śmierć swej żony,
Jeśli życia nie ocali mnie i siostrze mej rodzonej

I spółnika, Pyladesa, jeśli rzuci nas, jak łupy,
Argejczykom, straci córkę, w domu będzie dwa miał trupy.

CHÓR.

Jej, losie straszny! Jej!
Oto ku klęsce świeżej
Plemię Atrydów bieży,
Nowa nań idzie zagłada
W całej srogości swej!

PIERWSZE PÓŁCHÓRU.

Ja nie wiem, jak postąpić? Czy donieść wypada
Do grodu, czy też milczeć?

DRUGIE PÓŁCHÓRU.

To bezpieczniej będzie.

PIERWSZE PÓŁCHÓRU.

O. patrz, jak dym się kłębi, jak swój obłok przędzie
Nad miastem, by obwieścić, jakie tu się zbrodnie
Spełniają!

DRUGIE PÓŁCHÓRU.

Zapalone pod zamek pochodnie
Już, widzę, podłożyli i, by dom Tantala
Wyginał już do szczętu, dłoń ich krwią się wala
Bez końca!

CHÓR.

Bóg sprawom świata
Kres według woli swej kładzie.
Moc wielka stoi na zdradzie

Temu domowi i splata
Kłęski z kłeskami: Obrońca
Krwí Myrtilosa, wylanej tak zdradnie,
Duch, mszczący winę tę, leje
Świeżą co chwila krew!
Co chwila owoc upadnie,
Zrodzon przez krwawy, ach! tak krwawy siew!
Lecz oto Menelaos w zamkowe wierzeje
Wnet wkroczy [pędzi tutaj, zapewne ma wieści,
Na jakie tu się znowu naraził boleści.]
A cóż nie zasuniecie u pałacu wrótni
Tych ryglów, wy Atrydzi!... O, jakżeż okrutni
Bywają ludzie w szczęściu dla tych, co się muszą
Pasować, jak Orestes, z nieszczęścia katuszą!

Ne scenę wchodzi

MENELAOS.

O czynach usłyszawszy gwałtownych, przychodzę,
I o dwóch lwach, boć ludźmi trudno mi jest srodze
Nazywać tych opryszków. Słyszałem też dalej,
Iż żona ma nie zmarła, jeno, że porwali
Bogowie ją lub znikła w jakiś inny sposób.
Z tą baśnią przyszedł do mnie ktoś z tchórzliwych osób,
Zaiste śmiechu godną, a którą niecnota
Wymyślił — matkobójca... Otwórzcie mi wrota!
Jej! Służba! Ja wam każę! Wyłamać mi bramy!
Przynajmniej jeszcze córkę naszą odzyskamy
Z rąk ludzkich, krwią splamionych, i nieszczęsną żonę
Odbierzem, bo, inaczej, me niepowściągnięte
Uśmiercą oto dłonie tych, co mi tej chwili
Małżonkę moją drogą strasznie uśmiercili.

Orestes, Pylades i Elektra ukazują się na płaskim dachu pałacu. Orestes trzyma Hermionę jedną ręką, miecz zaś ma w drugiej. Obok niego Pylades i Elektra z zapalonymi pochodniami.

ORESTES.

Nie tykaj mi się zamków! Tobie, Menelaju,
To mówię, tak jest, tobie, który masz w zwyczaju
Okrutnie się nadymać, lub ci leć ten wraży
Rozwalę o, tym gzymsem, tem dziełem murarzy —
Dach stary, więc oderwać mi go łatwo będzie.
Daj pokój! Doskonale zamknięte jest wszędzie
Dworzyszcze! O, nie puszczą rygle i zapory,
Jeżeli byś tu wedrzeć chciał się nazbyt skory.

MENELAOS.

Ha! Cóż to?! Zapalone widzę tam pochodnie!
Na dachu, jakby w twierdzy, zamknięci trzej zbrodnie
I miecz nad szyją córki, błysk zabójczej stali!

ORESTES.

Co wolisz? Czy sam mówić, czy mnie słuchać? Dalej!

MENELAOS.

Ni jedno ani drugie, lecz słuchać cię muszę.

ORESTES.

Chcesz wiedzieć? Miecz ten córce twej wypruje duszę.

MENELAOS.

Helenęś zamordował, chcesz mord spełnić świeży?

ORESTES.

Niestety! Jakiś bóg ją wyrwał z mych obieży.

MENELAOS.

Mordujesz, potem kłamiesz! Szydy oczywiste!

ORESTES.

Ból sprawia mi to kłamstwo! Gdybym mógł, zaiste —

MENELAOS.

Co gdybyś mógł?... Snać z trwogi dusza mi uciekła!

ORESTES.

Hellady niszczycielkę rzucić na dno Piekła!...

MENELAOS.

Małżonki zwróć mi ciało, chcę je złożyć w grobie.

ORESTES.

Niech zwróci Bóg...! I córkę tę zabiję tobie!

MENELAOS.

Po mordzie mord chcesz spełnić, matkobójcze plemię?

ORESTES.

Mszczę ojca! Twa to wina, że poszedł pod ziemię.

MENELAOS.

Nie dość ci przylepionej do twych rąk krwi matki?

ORESTES.

Rad wszystkie-bym uśmiercić plugawe gamratki!

MENELAOS.

Ty także chcesz mieć udział w mordzie tym, Pyladzie?

ORESTES.

Milczenie jest przyznaniem. Na mej przestań radzie.

MENELAOS.

Na dobre ci nie wyjdzie! Masz skrzydła, mój ptaku?

ORESTES.

Uciekać nie zamierzam. Spalę dwór do znaku!

MENELAOS.

W perzynę chcesz obrócić ten dworzec ojcowski?

ORESTES.

Ażebyś ty go nie miał! Oto moje troski!

MENELAOS.

Zabijaj, ale gardłem zapłacisz najgodniej!

[ORESTES.

I owszem!

MENELAOS.

O, daj spokój! Poniechaj tej zbrodni!]

ORESTES.

Milcz! Cicho znieś nieszczęście, co spotkało ciebie.

MENELAOS.

Azaliś wart, by żyć tu?

ORESTES.

I władać na glebie.

MENELAOS.

Na jakiej?

ORESTES.

Na argiwskiej, na Pelasgów ziemi.

MENELAOS.

Jak wodę byś święconą lał?

ORESTES.

Rękami temi!

MENELAOS.

Przed bitwą jak ofiary składał?

ORESTES.

Jak ty! Cudnie!

MENELAOS.

Me ręce nie zbrukane.

ORESTES.

Lecz w sercu masz brudnię!

MENELAOS.

Do ciebie któż przemówi?

ORESTES.

Ten, kto czci rodzica.

MENELAOS.

A ci, którzy czczą matkę?

ORESTES.

Szczęśliwe to lica!

MENELAOS.

Nie twoje więc!

ORESTES.

Zlej nigdy nie lubił kobiety.

MENELAOS.

Odejmiesz miecz od córki?

ORESTES.

Mylisz się, niestety!

MENELAOS.

Zabijesz dziecko moje?

ORESTES.

Nie mylisz się, juści!

MENELAOS.

Co czynić?!

ORESTES.

Idź do grodu i namów, niech puści —

MENELAOS.

Co? Kogo?

ORESTES.

Nas tu troje! Zabijać nas wara!

MENELAOS.

Lub córkę mi zabijesz?

ORESTES.

Taka będzie kara!

MENELAOS.

O biedna ma Heleno!

ORESTES.

A ja biedny-ć mało?

MENELAOS.

Na rzeź ją tu przywiozłem!

ORESTES.

Oby tak się stało!

MENELAOS.

Tysiączne zniosłem trudy!

ORESTES.

Ni jednego dla mnie.

MENELAOS.

Nieszczęsny ja!

ORESTES.

Sam-ś winien! Mówię to nieklamnie.

MENELAOS.

Masz w mocy mnie!

ORESTES.

Tyś sam się załapał w swe sieci,
Boś łotr jest! Niechże teraz w zamku się roznieci
Pozoga! Podłóż ogień, siostró, po tej stronie,
A z twojej niechże ręki po tamtej zapłonie
Dworzyszcze, najwierniejszy z druhów, Pyladesie!

MENELAOS.

Pomocy mi Danaów ziemia nie przyniesie?
Sam! tutaj, Argejczyco! Dopaść-że mi koni
I dalej! Niech z ratunkiem zbrojny lud przygoni!
Grodowi on całemu straszny gwałt zadaje
I żyć chce, ten, co zbożne zdeptawszy zwyczaję,
Krew własnej matki wylał! Patrzcie! Co stało się!

Nad pałacem jawi się

APOLLON.

Uśmierzyć racz-że gniewy swe, Menelaosie!
Jestem w pobliżu ciebie, Fojbos, syn Latony.
I ty, co ku dziewczęciu masz ten miecz zwrócony,
Posłuchaj, Orestesie! Wiedz, co się tu święci!
Helena, którą zabić w takiej miałeś chęci —
Daremnie —, by Menelaj doznał z rąk twych kary,
Szybuje tam, nad nami, [w przejrzyste obszary
Powietrzne uleciawszy]. Jam ją z tego kojca
Niedoli uratował za rozkazem ojca,
Zeusa, w czas z pod miecza ją wyrwawszy: hoże
Jest plemię i dlatego winna żyć w przestworze
Niebieskim razem z braćmi. U Kastora boku
I brata Polydeuka będzie w nocnym mroku
Świeciła jako zbawcza gwiazda dla żeglarzy.

A tobie zasię inna niechże się przydarzy
Małżonka, gdy bogowie Heleny urodę
Na Greków i na Frygów obrócili szkodę.
Do starcia ich przywiedli, aby ludzkie plemię
Przerzedzić i oczyścić zaludnioną ziemię.
Słów tyle o Helenie. A ty zaś, Oreście,
Nie będziesz mógł rok cały mieszkać w swoim mieście,
Lecz, kraj ten porzuciwszy, w parrhazyjskiej ziemi
Osiędziesz. Arkadyjski lud pomiędzy swemi
Miastami nazwie jedno na pamiątkę twoją
„Grodem Orestesowym“. Potem się z ostoją
Wygnańca pożegnawszy, przybędziesz do grodu
Atheny i żeś przelał krew matki, z powodu
Tej winy, trzech Eumenid poddasz się sądowi
Na wzgórzu, poświęconem bogu Aresowi.
Bogowie sami będą sędziami w twym sporze,
Sumienny więc wydarzą wyrok usta boże.
Uwolnion, za małżonkę weźmiesz Hermionę,
Do którejś miecz przyłożył. Chciał ją mieć za żonę,
Wiadomo, Neoptolem, lecz jej nie dostanie.
Od miecza delfickiego padnie, gdy wezwanie
Skieruje, bym mu sprawę zdał z śmierci rodzica.
Pyladesowi niechże będzie ta dziewczica,
Elektra, w cne małżeństwo oddana — jej rękę
Przyrzekłeś wszak druhowi! Idzie nie na mękę,
A tylko na dni szczęścia wszelkiego. W Argosie
Ma królem być Orestes, ty, Menelaosie,
Bądź panem w swojej Sparcie. Zabierz z sobą wiano
Małżonki, dzięki której tyle ci kazano
Znieść trudów. Spór Oresta z miastem ja złagodzę,
Jam zmusił go, by z matką tak się obszedł srodze.

ORESTES.

O wrózu Loksjaszu! Cóż za objawienie!
Nie kłamstwo mi wróżyłeś, lecz prawdę! Wymienię
Te wszystkie straszne trwogi, które mnie gubiły,
Gdy, słysząc głos piekielny jakiejś wrażej siły,
Mniemałem, że ty do mnie przemawiasz!... Lecz kończy
Szczęśliwie mi się wszystko! Słucham cię, obrończy
Mój duchu!... Oto wolno puszczam Hermionę
I, z ojca pozwoleniem, biorę ją za żonę.

MENELAOS.

Heleno, córko Zensa, żegnam cię i sławię
Jako mieszkankę w bogów szczęśliwej dziedzinie.
Zaś ciebie, Orestesie, według zleceń Feba
Zaręczam z moją córką! Niech was darzą nieba!
Dostojny sam, z dostojnych bierzesz ją pieleszy!
Niech serce twe się cieszy, jak się moje cieszy!

APOLLON.

Rozejdźcie się, gdzie komu wypadło, zarazem
Swych waśni poniechajcie!

MENELAOS.

Idę za rozkazem.

ORESTES.

I jam też, Menelaju, pogodzony z losem
I z twoim. Loksjaszu, prawdomównym głosem.

APOLLON.

Więc idźcie! Niech wiedzie was droga,
Jaka jest komuznaczona,

A przedsię czcicie boga
Najpiękniejszego: Mir!
Ja zaś skieruję swe kroki,
Gdzie gwiazdny wir,
I do Zeusa ojczystego łona
Córkę Helenę zawiodę.
Tam to przy Herze
I przy małżonce Heraklesa, Hebie,
Będzie bogini na niebie,
Czczona, wielbiona,
Będzie majestat jej święty
Z Zeusa synami,
Tyndarowemi bliźnięty,
Morskich strzegący żeglarzy,
W ludzkiej opływał ofierze
Na wieki!...

CHÓR.

Wielka, wspaniała Nike!
Niech mi się darzy me życie
I niech mi zawsze twa dłoń
Wieńcami oplata skroń...

KONIEC TOMU XIV.

POSŁOWIE TOMU XIV.

„ORESTES“

tragedja wystawiona w r. 408, prawdopodobnie jako ostatnia sztuka trylogji. Tylko temat podobny do tematu w „Eumenidach“ Ajschylosa, treść jednak w zupełności niemal zrywa z mitem i jest wyłączną własnością poety. Stosunek do mitu i do „Eumenid“ prawie parodystyczny, epoka historyczna zatarta; akcja rozgrywa się jakoby współcześnie (w 5 wieku); np. w Argos władcą jest zgromadzenie ludowe. Sztuka wykazuje artystyczną jednolitość. Rozpoczyna się od snu Orestesa, w który zapadł po napadzie szału. Po przebudzeniu powrotna fala szału. Zgromadzenie Argiwów wydaje wyrok śmierci na matkobójcę i na jego współniczkę: Orestes i Elektra mają umrzeć. Obydwoje zamierzają dobrowolnie rzucić się na miecze, atoli Pylades radzi, by naprzód pokarać nikczemnego tchórza, Menelaosa i Helenę, główną sprawczynię wszystkich okropności, jakie wydarzyły się po porwaniu jej przez Parysa. Jednak zamach nie udał się; Helenę Apollo porwał do nieba i zapowiedział, że Areopag uwolni Orestesa od winy i kary, poczem ten ożeni się z córką Menelaosa, Hermjona i obejmie rządy nad Argiwami.

Fikcja i fantastyczność miesza się w dramacie tym ze scenami z życia codziennego, — realizm przechodzi niejednokrotnie w satyrę; refleksje filozoficzne i polityczne, retoryka i komizm, a wreszcie komedjowe zakończenie (małżeństwo Orestesa z Hermjona) czynią zeń niemal tragikomedję.

A tendencja w „Orestesie”? Problem vendetty, mścicielstwa rodowego, znajduje w Eurypidesie zdecydowanego przeciwnika, jeszcze bardziej stanowczego niż w Ajschylosie. Zbrodnia pociąga za sobą cały łańcuch występków; interwencji bóstwa potrzeba, żeby ten łańcuch nie ciągnął się w nieskończoność. Tylko państwo ma moc i prawo karania, nie jednostka! — Satyryczną tendencję wykazuje przebieg zgromadzenia narodowego, Argiwów, a charakterystyka Menelaosa, słabeusza i tchórza, jest wyraźną aluzją do dwulicowości spartańskiej.

„Orestes” Eurypidesowy jest jedną z najpopularniejszych sztuk w starożytności, czego dowodem nader liczne zeń cytaty i naśladownictwa. Jest bowiem mniej mitycznym a bardziej ludzkim i bardziej realnym, a przeto tragiczniejszym niż Ajschylosa i Sofoklesa.

Bogusław Butrymowicz.

Biblioteka Miejska

Głubczyce

BIL.

Głubczyce



